

PORADNIK

JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA-ŁÓDŹ 1984



(418-419)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Prof. dr Jan Basara, doc. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków)

Sekretarz Redakcji: mgr Ewa Markowska

TREŚĆ NUMERU

<i>Leszek Bednarczuk</i> : Profesor doktor Adam Heinz (20 XI 1914 – 1 VI 1984)	535
<i>Jadwiga Puzynina</i> : Problemy aksjologiczne w językoznawstwie	539
Głosy w dyskusji nad referatem Jadwigi Puzyniny „Problemy aksjologiczne w językoznawstwie” (<i>Andrzej Bogusławski, Renata Grzegorzycykowa</i>)	556
<i>Roman Sadziński</i> : Problemy walencji semantycznej i syntaktycznej	560
<i>Małgorzata Maliszewska</i> : Charakterystyka językowa i historyczna terminologii sakralnej regionu bialostockiego	566

JĘZYK POLSKI W SZKOLE

<i>Janina Kwiek-Osiowska</i> : Zestawienia, zestawienia słowotwórczo-frazeologiczne i związki frazeologiczne w programie szkoły średniej	569
--	-----

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

<i>Andrzej Markowski</i> : Lektorat języka polskiego we Florencji	575
---	-----

SPRAWOZDANIA

<i>Edward Szmańda</i> : Nazwy własne obiektów miejskich	581
<i>Magdalena Foland-Kugler</i> : X Kurs Języka Polskiego dla Polonistów z Włoch	586

RECENZJE

<i>Andrzej Maria Lewicki</i> : <i>Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny</i> , Wrocław 1980	587
<i>Halina Rybicka-Nowacka</i> : Jerzy Podracki, „Koncepcje składniowe w gramatykach języka polskiego (od O. Kopczyńskiego do Z. Klemensiewicza)”, Warszawa 1982.	592

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

<i>M.S.</i> : O typach orzeczenia imiennego	595
---	-----

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68) ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31 XII 1968 r.)

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO
ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

PROFESOR DOKTOR ADAM HEINZ
(20 XI 1914 – 1 VI 1984)

0349



W dniu 1 czerwca 1984 r. zmarł jeden z najwybitniejszych teoretyków językoznawstwa w Polsce – Profesor Adam Heinz, kierownik Katedry Językoznawstwa Ogólnego i Indoeuropejskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim, prezes Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Profesor A. Heinz urodził się 20 listopada 1914 r. w Krakowie i po ukończeniu Gimnazjum Nowodworskiego rozpoczął studia na filologii klasycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykłady Jana Rozwadowskiego skierowały Jego zainteresowania ku językoznawstwu indoeuropejskiemu, co znalazło wyraz w temacie pracy magisterskiej: „Rzeczowniki pierwiastkowe w języku łacińskim”, której obrona miała się odbyć we wrześniu 1939 r. W czasie okupacji pracował w fabryce monopolu tytoniowego, studia zaś ukończył w 1946 r. i został zatrudniony jako asystent w Katedrze Językoznawstwa Indoeuropejskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim. Przez szereg lat prowadził zajęcia z języka łacińskiego i greckiego dla studentów filologii. Rezultatem tej pracy dydaktycznej stał się wzorowo opracowany skrypt pt. „Język łaciński”, wielokrotnie wznawiany i stosowany w różnych ośrodkach akademickich.

Pracę doktorską pt. „Genetivus w indoeuropejskim systemie przypadkowym” przygotował pod kierunkiem prof. Jana Safarewicza. Obronił ją w 1950 r., w tym też roku został przyjęty do Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Zainteresowania naukowe dra A. Heinza kierują się teraz ku językoznawstwu ogólnemu, a zwłaszcza ku morfologii i składni. Pierwszy artykuł pt. *Związek wypowiedzeniowy wprost i nie wprost* opublikował w XIII (1954) tomie „Biuletynu PTJ”.

Rozprawę habilitacyjną pt. „Egzocentryczna funkcja rzeczownika” (1957) przygotował pod kierunkiem prof. Jerzego Kuryłowicza. Zmiana ustawy o stopniach naukowych uniemożliwiła Mu formalną habilitację. Na podstawie przewodu kandydata nauk filologicznych zostaje mianowany w 1958 r. docentem i rozpoczyna wykłady kursowe z językoznawstwa ogólnego i porównawczego w Uniwersytecie Jagiellońskim; w latach 1959 – 1967 także w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

W roku 1960 przebywał na stypendium w Paryżu, gdzie uczęszczał na wykłady E. Benveniste’a i A. Martineta. W tym czasie został przyjęty do Société de Linguistique de Paris. W 1964 r. na międzynarodowym sympozjum na temat: „Pojęcie prawa w lingwistyce” przedstawił referat pt. „Der Begriff des Sprachgesetzes”, w roku 1965 ukazało się Jego studium pt. „System przypadkowy języka polskiego”, wyróżnione nagrodą I stopnia przez Wydział Nauk Społecznych PAN. W 1966 r. został powołany na redaktora „Biuletynu PTJ”; funkcję tę pełnił do końca życia. Przez wiele lat był też redaktorem serii językoznawczej „Zeszytów Naukowych UJ”. Wraz ze Zbigniewem Gołębem i Kazimierzem Polańskim opracował *Słownik terminologii językoznawczej* (1965). W roku 1969 otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego i został dziekanem Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W latach 1970 – 1972 wykładał jako „professeur associé” językoznawstwo ogólne i słowiańskie na uniwersytecie w Nancy. W roku 1973 objął kierownictwo Katedry Językoznawstwa Ogólnego w Uniwersytecie Jagiellońskim i przystąpił do organizacji studiów indywidualnych z językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego; w 1981 r. zostały one przekształcone w specjalizację wyższego stopnia. Owocem wieloletnich poszukiwań i przemyśleń Uczzonego stały się oryginalnie opracowane „Dzieje językoznawstwa” (1978), wyróżnione nagrodą Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. W 1979 r. otrzymał tytuł profesora zwyczajnego, a w 1981 został prezesem Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Mimo że na ogół stronił od działalności publicznej, włączył się w ruch posierpniowej odnowy, a na sesji poświęconej „nowomowie” (styczeń 1981) odkrywco scharakteryzował istotę i mechanizmy tego zjawiska. Poza dorocznymi zjazdami PTJ, na których kilkakrotnie przedstawiał przyjmowane z powszechnym uznaniem referaty, brał też udział w sympozjach interdyscyplinarnych, a ostatni referat na temat rozwoju językoznawstwa w Uniwersytecie Jagiellońskim w czterdziestolecie przedstawił 22 maja 1984 r., na tydzień przed nieoczekiwaną śmiercią. Nie zdołał ukończyć swego ostatniego wielkiego dzieła pt. „Język i językoznawstwo” ani doczekać jubileuszu siedemdziesięciolecia, z okazji którego przygotowywane są dwa wydawnictwa: „Collectanea linguistica” oraz specjalny XL tom „Biuletynu PTJ”.

Profesor A. Heinz był członkiem kilku towarzystw i komisji naukowych, a od kilku lat wysuwany był na członka Polskiej Akademii Nauk. Uczestniczył w licznych przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich z językoznawstwa indoeuropejskiego i ogólnego. Wiele trudu włożył w różnego rodzaju recenzje i oceny, a zawarte w nich myśli są nieraz bardziej odkrywczе niż same prace. W uznaniu zasług naukowych, pedagogicznych i organizacyjnych został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Medalem Komisji Edukacji Narodowej i tytułem Zasłużonego Nauczyciela PRL.

Swoją specjalność naukową określał jako językoznawstwo ogólne z podbudową materiałową w językoznawstwie indoeuropejskim. Głównymi dziedzinami Jego zainteresowań były składnia i morfologia oraz metodologia, teoria i historia językoznawstwa.

W zakresie morfologii opracował oryginalną teorię części mowy z uwzględnieniem trzech płaszczyzn: semantycznej (nazwy rzeczy, czynności i jakości), syntaktycznej (podmiot, określnik predykatywny, określnik atrybutywny adnominalny i adverbialny) i morfologicznej (wykładniki formalne) na podstawie prymarnej i sekundarnej dystrybucji w zdaniu. Zanalizował determinację wprost i nie wprost jako podstawę semantyczną wszystkich sekundarnych funkcji rzeczownika. Dokonał teoretycznego rozgraniczenia fleksji i derywacji na podstawie stopnia regularności tych kategorii. Zbadał w aspekcie strukturalnym system przypadkowy języka polskiego, odróżniając a) funkcje semantyczne od syntaktycznych, b) określniki na zasadzie równości i styczności, c) funkcje prymarne (systemowe) i sekundarne (tekstowe). Szczegółowo omówił na gruncie indoeuropejskim problematykę semantyczno-składniową genetiwu, odkrywając nie zauważone dotychczas wewnętrzne uwarunkowania formalno-funkcyjne. Analizując egzocentryczną funkcję rzeczownika, zastosował do słowotwórstwa przymiotnika, rzeczownika (odrzeczownikowego) i fleksji przypadkowej zasadę determinacji wprost i nie wprost, dochodząc do wniosku, że wszystkie te dziedziny morfologii mają wspólne podłoże w postaci sekundarnej funkcji semantycznej i syntaktycznej (egzocentrycznej). Przy okazji zauważył, że derywaty przymiotnikowe od imion własnych mają najszerszy zakres przy najwęższej treści.

W dziedzinie składni, traktowanej w ścisłym związku z morfologią, zajmował się definicją strukturalną członów wypowiedzeniowych, kategoriami przejściowymi, analizą konstrukcji tzw. biernika wewnętrznego (przy okazji stwierdził brak zasadniczych różnic strukturalnych między dopełnieniem dalszym a okolicznikiem). Badając wykładniki morfologiczne kategorii syntaktycznych, wprowadził odróżnienie morfemów zespolonych i luźnych, stałych i ruchomych, pre- i postpozytywnych, ciągłych i rozłącznych, co pozwoliło Mu sprowadzić do wspólnych klas zewnętrznie różne zjawiska.

W zakresie teorii i metodologii badań lingwistycznych zajął się analizą i definicją pojęcia prawa językowego, strukturą systemu języka i zjawiskiem

wariancji językowej (w płaszczyźnie funkcjonalnej i formalnej), dochodząc do wniosku, że leży ona u podstaw podwójnej kreatywności języka – realizacji (w synchronii) i ewolucji (w diachronii). Omówił stanowisko języka na tle innych form działalności człowieka, a zabierając głos w dyskusji o „nowomowie” (w której podstawowe jednostki semantyczne mają diametralnie przeciwstawne znaczenie względem treści ich desygnatów), zwrócił uwagę na etyczne aspekty posługiwania się językiem. W zakresie metodologii badań lingwistycznych najpoważniejszą Jego zasługą jest opracowanie haseł teoretycznych w wydanym wraz z Z. Gołąbem i R. Polańskim *Słowniku terminologii językoznawczej*, co przyczyniło się do rozwoju wiedzy językoznawczej w Polsce i zapobiegło nieporozumieniom, mogącym wyniknąć z wieloznacznego posługiwania się pojęciami i terminami.

W historii językoznawstwa poszukiwał czynników decydujących o jego rozwoju. Należą tu z jednej strony: jednostka, społeczeństwo, miejsce i czas, z drugiej zaś natura samego języka. Rezultatem ich współdziałania są stopniowo nawarstwiająca się antynomie, wyznaczające poszczególne epoki, mianowicie: 1) językoznawstwo teoretyczne i materialowe, 2) szczegółowe (jednostkowe) i uniwersalne (ogólne), 3) synchroniczne i diachroniczne, 4) formalne i funkcjonalne. We wszystkich epokach językoznawstwo oscyluje między logiką a psychologią, co wynika z leżącej u jego podstaw triady: język – myślenie – rzeczywistość. Z problemów szczegółowych dokonał autor „Dziejów językoznawstwa”, nowej interpretacji sporu antycznego między teorią *physei* i *thesei*, opisał szczegółowo ewolucję pojęcia systemu i formy, kilkakrotnie przedstawił oceny językoznawstwa polskiego i jego wkład w rozwój językoznawstwa światowego.

Profesor A. Heinz nie pisał wiele. Bibliografia Jego publikacji (pomieszczona zostanie w „Collectanea linguistica”) nie przekracza 50 pozycji, ale każda Jego książka i wielkość artykułów były dyskutowane i są często cytowane. Wszystko bowiem, co napisał, jest wynikiem własnych, precyzyjnych przemyśleń, a opiera się na doskonałej znajomości faktów oraz poglądów poprzedników. Jako przedstawiciel tzw. krakowskiej szkoły językoznawczej rozwijał twórczo koncepcje strukturalistyczne prof. J. Kuryłowicza, stosując je do nowych dziedzin. Sam był człowiekiem niezwykle skromnym i taktownym, mimo zewnętrznego dystansu – życzliwy dla uczniów i lojalny wobec kolegów. Cechowała Go przenikliwa inteligencja i głębokie poczucie humoru. Odszedł w pełni sił twórczych, nie zdoławszy zrealizować swoich zamierzeń naukowych do końca. To jednak, co napisał, zapewnia mu trwałe miejsce w dziejach polskiej myśli językoznawczej.

Leszek Bednarczuk

PROBLEMY AKSJOLOGICZNE W JĘZYKOZNAWSTWIE *

Tytuł mego referatu można uznać za dość enigmatyczny, nie informujący w dostatecznym stopniu o jego tematyce. Sformułowałam go tak ogólnie w sposób zamierzony, chcąc przede wszystkim, abyśmy sobie wspólnie zdali sprawę z tego, w jakich punktach i na jakich poziomach badawczych językoznawca ma do czynienia z problematyką aksjologiczną. Na temat stosunku aksjologii do językoznawstwa pisałam w artykule opublikowanym w „Biuletynie PTJ” z 1982 r.¹ Od czasu napisania tego artykułu minęło już kilka lat i jak mi się wydaje, mogę dziś zaproponować do dyskusji i dalszych przemyśleń bardziej syntetyczny obraz stosunku problematyki aksjologicznej do językoznawstwa. Natomiast szczegółowiej chciałabym tym razem zająć się miejscem wartościowania w nauce (zwłaszcza, rzecz jasna, w językoznawstwie) oraz – przede wszystkim – zagadnieniem tzw. językoznawstwa normatywnego.

1. GDZIE SPOTYKAMY SIĘ W LINGWISTYCE Z OCENAMI I NORMAMI

Problemy aksjologiczne pojawiają się na kilku poziomach pracy lingwisty:

1) w opisach: a) t e k s t u (formułowanego w języku przedmiotowym), b) j ę z y k a – z punktu widzenia występujących w nich typów ocen i norm;

2) w lingwistycznych rozważaniach wartościujących systemy językowe lub ich części, z określaniem jednych z nich jako lepszych, innych jako gorszych bądź na osi czasowej, bądź też w badaniach typologicznych;

3) na poziomie wartościowań lingwisty związanych z: a) ustalaniem normy określonego języka, b) opisem stosunku faktów tekstowych do normy rozumianej jako wzorzec, z ich oceną oraz c) ewentualnymi wskazówkami poprawnościowymi.

Wszystkie te trzy typy tekstów językoznawczych są tekstami metajęzykowymi lub też metatekstowymi, z tym że w punkcie 1) mamy do czynienia z czystą deskrypcją językoznawcy, w drugim – z opisami wartościującymi lingwisty, w trzecim – również z jego wartościowaniami, ale także i z preskrypcjami różnego typu.

Prócz tego lingwista zajmuje się niejednokrotnie:

* Jest to pełny tekst referatu wygłoszonego na posiedzeniu Komitetu Językoznawstwa PAN 23 II 1984 r.

¹ Językoznawstwo a aksjologia, BPTJ 39, 1982.

Typ aktu mowy (poziom tekst)	Metateksty	Teksty metajęzykowe	Meta-metateksty	
			dotyczące wypowiedzi użytkowników języka	teksty metanaukowe (dotyczące wypowiedzi naukowych)
relacje (teksty deskryptywne)	opis tekstu zawierającego elementy wartościujące	opis wartościujących elementów kodu, ich funkcji, zakresów występowania, historii itd.	opis wypowiedzi użytkowników języka, dających wyraz ich świadomości językowej	streszczenia, sprawozdania z prac lingwistycznych zawierających elementy wartościowania na jakimś poziomie 5a
	1a	1b	4a	
konstatacje oceniające (teksty wartościujące)	ocena poprawności tekstu	ocena poprawności elementów kodu języka; oceny porównawcze systemów językowych i ich części	ocena sposobu wartościowania faktów językowych przez użytkowników języka	recenzje, omówienia oceniające opisów i teorii lingwistycznych 5b
	3b	3a, 2	4b	
Preskrypcje (teksty dyrektywne)	postulaty przeformułowania tekstu	dyrektywy dotyczące kodu językowego	postulaty wobec sposobu oceniania użytkowników języka	planowanie i postulaty w zakresie badań lingwistycznych; językoznawcze postulaty metodologiczne 5c, d
	3c	3a	4c	

4) badaniem i opisywaniem świadomości językowej użytkowników języka, zdając sprawę z tego, jak wartościują oni fakty językowe i tekstowe; tworzy przy tym teksty a) deskryptywne lub b) oceniające postawy użytkowników języka, bądź wreszcie c) formułujące postulaty wobec sposobu oceniania;

5) w różnego typu kompendiach, artykułach, sprawozdaniach, recenzjach lingwista może: a) streszczać prace językoznawcze, zawierające elementy ocen, b) poddawać ocenie wszelkiego typu teksty językoznawcze; może m.in. zajmować się ewaluacją gramatyk (w obrębie gramatyki transformacyjno-generatywnej, przewidującej taki etap pracy lingwisty), c) może planować i postulować działalność naukową, a także d) formułować postulaty metodologiczne wobec różnych dyscyplin lingwistycznych. We wszystkich tych wypadkach językoznawca tworzy teksty metanaukowe. Stanowią one podgrupę wypowiedzi meta-metatekstowych, a ich wyróżnik stanowi fakt, iż teksty, których dotyczą, są tekstami naukowymi.

W tabeli przedstawiono poziomy tekstu, na których językoznawca w swojej pracy wchodzi w taki lub inny sposób w problematykę aksjologiczną, oraz typy aktów mowy, do których można zaliczyć jego wypowiedzi.

2. MIEJSCE WARTOŚCIOWANIA W NAUCE W OGÓLE I W JĘZYKOZNAWSTWIE W SZCZEGÓLNOŚCI

2.1. Pomijając problematykę ocen i norm w języku i tekście przejdźmy do problematyki językoznawczych tekstów wartościujących. Zanim omówimy wyodrębnione przed chwilą typy takich tekstów, zatrzymajmy się nad ogólnym zagadnieniem wartościowania w nauce i w językoznawstwie jako nauce.

W filozofii nauki stanowiska wobec problemu ocen w nauce są różne. M. Weber², potem przedstawiciele Koła Wiedeńskiego: H. Reichenbach, R. Carnap, a także wielu uczonych skandynawskich i amerykańskich utrzymywało, że w nauce nie ma miejsca na wartościowanie, że jak to formułował R. Carnap – nauka może zawierać tylko zdania prawdziwe lub fałszywe, natomiast sądy o wartości do nich nie należą, są nieweryfikowalne i tym samym muszą być z nauki wyeliminowane³. Równie wielu naukowców wyrażało i wyraża swój sceptycyzm wobec możliwości eliminowania wszelkich wartościowań z tekstów naukowych, zwłaszcza w zakresie nauk społecznych. Zwraca się uwagę na ważność wartościowania dla samego wyboru tematu,

² Por. M. Weber: *Der Sinn der Wertfreiheit in den soziologischen und oekonomischen Wissenschaften*, Logos 1917.

³ Warto nadmienić, że R. Carnap po 36 latach od napisania swego artykułu *Oceny i normy to wypowiedzi pozbawione sensu* w wywiadzie na ten temat powiedział: „Nasze potępienie nie brzmi [...] już tak, że to a to jest pozbawione sensu, ale że jest zbędne w ramach określonej teorii. Jeżeli autor jakiejś teorii wskazuje dalsze aksjomaty, które np. pojęcie absolutu wiążą z pozostałymi teoretycznymi pojęciami, a przede wszystkim, jeśli wskazuje dalsze reguły korespondencji, może się zdarzyć, że przez to zwiększy się ilość możliwych przewidywań. Wtedy zaś uznalibyśmy, że termin nie jest już zbędny i że należy go potraktować jako naukowy”. Por. „Metaetyka”. Wybór i red. I. Lazari-Pawłowska, Warszawa 1975, s. 84–85.

metody badawczej, aksjomatów wyjściowych, doboru danych empirycznych⁴. M. Ossowska uważa, że wyrazy języka ogólnego są tak silnie powiązane z treściami oceniającymi, iż uczoney nie jest w stanie pisać tekstów w pełni neutralnych, choćby tego chciał⁵. U wielu autorów powtarza się też myśl, iż złem nie jest sama obecność zdań wartościujących w tekstach naukowych, lecz ukrywanie ich wartościującego charakteru lub też tego, że u podstaw określonych konstatacji kryje się wartościowanie⁶.

W językoznawstwie przykładem prac opartych na określonym światopoglądzie, a więc określonych systemach wartości, a jednocześnie pretendujących do statusu czystej nauki były np. prace N. J. Marra na temat stadialnego rozwoju wszystkich języków świata. Niewątpliwym jest zresztą związek różnych kolejnych teorii językoznawczych, a więc ewolucjonizmu dziewiętnastowiecznego, strukturalizmu, deskryptywizmu itd. z określonymi wartościami (wysuwanymi na pierwszy plan przez te lub inne kierunki filozofii i innych nauk), a nie tylko z ich metodami i empirycznymi osiągnięciami. Oczywiście, choć nie zawsze w pełni uświadamiany, jest też wpływ postaw życiowych i upodobań nas wszystkich na wybór zakresów i metod naszych prac. W cytowanym artykule *Językoznawstwo a aksjologia* pisałam o wpływie wartościowań na sposób definiowania pojęć, zarówno w słownikach, jak i opracowaniach monograficznych. Można dodać inne przykłady wpływów tego rodzaju, np. aprobującego przekonania A. Brücknera o grze przypadkowych sił w rozwoju języka na jego etymologie, przekonanie o „psychiczności mowy ludzkiej”, o jej wadze, na sposób widzenia zmian znaczeniowych czy też jednostek diakrytycznych języka (fonemów) przez J. Baudouina de Courtenay. W zasadzie całe zespoły pryncypiów ogólnojęzykoznawczych u wielkich lingwistów, świadomych swoich wyborów, stanowią pewne układy preferowanych aksjomatów, na których opierają się ich teorie i opisy faktów językowych. Często aksjologiczne uwarunkowania tych aksjomatów, jak i kierunku podejmowanych badań są ujawniane – np. J. Baudouin de Courtenay, W. Doroszewski, N. Chomsky jasno formułowali systemy wartości, które inspirowały ich prace. Są autorzy, którzy mało piszą o wartościach stanowiących punkt wyjścia dla ich badań i tez (do takich należeli np. J. Kuryłowicz i A. Heinz); nie wydaje się zresztą, by ujawnianie przesłanek filozoficznych (a w tym – aksjologicznych) należało do obowiązków językoznawcy. Istotne jest, aby jasne były aksjomaty lingwistyczne, stanowiące przecież także zawsze wynik jakichś dających się odczytać *ex post*, wartościujących wyborów.

2.2. Pierwszy z wyodrębnionych przeze mnie zakresów jawnych wartościowań językoznawcy: ewaluacja systemów językowych i ich części, charakterystyczny jest bardziej dla przeszłości niż teraźniejszości, choć i współcześnie przejawia się niejednokrotnie w obrębie językoznawstwa o nastawieniu teleologicznym.

Nie mówiąc o okresach wcześniejszych, w XIX w. bardzo rozpowszechnione były oceny języków na osi rozwoju, przy czym bądź uważano okres starszy za bardziej

⁴ Por. m.in. G. Myrdal, „Objectivity in Social Research”, New York 1969, s. 51 – 52.

⁵ M. Ossowska, *Rola ocen w kształtowaniu pojęć*, [przedruk w:] „O człowieku, moralności i nauce, miscellanea”. Warszawa 1983, s. 535 (pierwodruk: w księdze pamiątkowej ku czci prof. T. Kotarbińskiego, Warszawa 1967).

⁶ Por. G. Myrdal *op. cit.*, s. 55 i n., M. Ossowska, *op. cit.*, s. 535.

doskonały (tu przykładem najbardziej wyrazistym jest F. Bopp z jego kultem przeszłości, sanskrytu, języków fleksyjnych, warto też przypomnieć A. Schleichera z jego tezą o wyradzaniu się i zamieraniu języków osiagających stadium języka literackiego), bądź odwrotnie – pisano o stopniowym doskonaleniu się języków, powracając do wcześniejszych tez oświeceniowych (tu trzeba wspomnieć o H. Steinthalu, a także – na przełomie XIX i XX w. – O. Jespersen, jako autorze książki o znamienym tytule „Progress in Language”). Odrębną perspektywę stanowiło przewidywanie rozwoju języków od stadium doskonałości naturalnej poprzez okres zamętu do doskonałości końcowej, kształtowanej przez ducha narodu (jak łatwo się domyślić, mam tu na myśli W. Humboldta⁷). Również w XX w., zarówno w pracach z zakresu diachronii⁸, jak i w opracowaniach synchroniczno-porównawczych⁹ pojawiały się elementy ocen, wiążące stan języka ze stanem kultury danego narodu, jednakże zdecydowanie przeważa stanowisko, jakie reprezentują np. A. Sommerfelt¹⁰ czy też V. Skalička, a mianowicie uznanie za bezpodstawne większości domniemych powiązań zjawisk językowych ze stanem kultury¹¹, a także przeciwstawienie się traktowaniu pewnych typów języków jako lepszych od innych, np. języków analitycznych (izolujących) od języków syntetycznych lub odwrotnie¹².

Podstawą do wartościowania stanów synchronicznych danego języka w jego rozwoju może, choć nie musi być przyjęcie tezy o dążeniu języka w jego rozwoju do stanu optymalnego. Teza ta, charakterystyczna dla językoznawstwa strukturalnego, u nas jest reprezentowana przede wszystkim przez I. Bajerową¹³. Próbuje ona ustalić cechy kodu optymalnego¹⁴ i pisze: „Główną [...] relacją struktury historii języka jest relacja między wymienioną tendencją (tj. dążeniem języka do stanu optymalnego) i wymienionym efektem rozwoju języka, jakim jest udoskonalanie się języka”¹⁵. O ile tacy przedstawiciele strukturalizmu jak A. Martinet czy też R. Jakobson powstrzymują się od określania tendencji ewolucji języka jako tendencji do jego doskonalenia¹⁶, o tyle I. Bajerowa, zwłaszcza w książce poświęconej rozwojowi polskiego języka

⁷ Warto jednakże pamiętać, że już w 1891 r. H. G. Gabelentz w swoim dziele „Die Sprachwissenschaft” pisał, że nie ma języków prymitywnych: każdy język jest równie doskonałym narzędziem porozumiewania się dla swojego społeczeństwa. Por. A. Heinz, „Dzieje językoznawstwa w zarysie”, Warszawa 1978, s. 181.

⁸ Por. np. R. Stopa, „Rozwój językowy na terenie czterech podstawowych grup językowych Afryki (Khoisan, Sudan, Bantu, Chamici)”, ZNUJ, Filologia, 1956, z. 2.

⁹ Por. np. W. Lettenbauer, *Synthetische und analytische Flexion in den slawischen Sprachen*, [w:] „Münchener Beiträge zur Slavenkunde (Festgabe für Paul Diels)”, München 1953.

¹⁰ Por. A. Sommerfelt, *Language, Society and Culture*, „Norsk Tidsskrift for Sprogvidenskap” 17, 1954.

¹¹ Por. V. Skalička, *O současném stavu typologie*, „Slovo a slovensnost” XIX, 1958, 3.

¹² W. Skalička w cytowanym artykule wykazuje to w stosunku do tezy R. Stopy (por. przypis 7).

¹³ Por. artykuły tej autorki: *Próba sformułowania kilku praw ewolucji języka*, BPTJ 23, 1965; *Rola związku z funkcją w ewolucji polskiego języka literackiego*, BPTJ 26, 1968; *Strukturalna interpretacja historii języka*, JPol. 49, 1969, z. 2.

¹⁴ *Strukturalna interpretacja...*, s. 92 i n.

¹⁵ Tamże, s. 91.

¹⁶ Obaj ci uczeni zwracają uwagę na przeciwstawność potrzeb komunikatywnych oraz tendencji do inercji, bezwładu (por. A. Martinet: „Podstawy lingwistyki funkcjonalnej”, Warszawa 1970, s. 198), a także

literackiego w XVIII w. wyraźnie formułuje tezę o stopniowym (lub nawet skokowym) porządkowaniu systemów fonologicznego, fleksyjnego i składniowego języka polskiego w XVIII w., pisząc m.in.: „Wzmaganie tempa obu wspomnianych przemian: likwidowania innowacji oraz semantyzacji składni wyraźnie wskazuje, że język literacki wkracza w wyższe stadium rozwojowe”¹⁷, a także „Właśnie przed rozpoczęciem doby nowopolskiej zakończyła się faza zasadniczej, najcięższej i najrozleglejszej akcji porządkowania mocno rozczłonkowanego systemu przekształcającego się z wolna w całość prostszą, przejrzystą i jednoznaczną”¹⁸.

3. PROBLEM NAUKOWOŚCI TZW. JĘZYKOZNAWSTWA NORMATYWNEGO

3.1 Główny zakres wartościowań w lingwistyce stanowi jej część nazywana językoznawstwem normatywnym, kulturą języka, planowaniem lub polityką językową. W tradycji polskiej najbardziej zakorzenionym terminem jest *kultura języka*, ale w ostatnim dziesięcioleciu mówi się też dużo o językoznawstwie normatywnym i polityce językowej; prof. Z. Klemensiewicz wprowadził termin *pedagogika językowa*, który również bywa przywoływany w pracach współczesnych.

Status tzw. językoznawstwa normatywnego nie jest jasny. Przede wszystkim kwestionowana jest jego naukowość, wobec jego oceniającego i preskryptywnego charakteru. Zwolennikami językoznawstwa pojmowanego wyłącznie jako opis byli młodogramatycy, był też, jak się zdaje, mimo różnych na ten temat opinii, J. Baudouin de Courtenay, traktujący z ironią i niechęcią „gramatyki szkolarskie”, „panów gramatyków” i „gramatyków-purystów” ferujących swoje wyroki wbrew działaniu analogii w języku¹⁹. W artykule *O zadaniach językoznawstwa*, pisząc na zakończenie o skromnych jego zdaniem zastosowaniach praktycznych lingwistyki wymienia J. Baudouin ortografię rozumianą jedynie jako przepisy „właściwego wymawiania wyrazów”. Jest ona jego zdaniem przydatna „w krasomówstwie, czyli retoryce praktycznej”, dla której ważne jest także używanie „form właściwych i właściwego porządku wyrazów”²⁰.

Również współcześnie wielu językoznawców i wiele całych szkół naukowych traktuje językoznawstwo normatywne jako zastosowanie językoznawstwa naukowego, znajdujące się już poza granicami nauki. Oto np. J. P. B. Allen pisze: „Językoznawcy

złożoność pojęcia równowagi w języku, utożsamianej ze stanem optymalnym: kiedy dochodzi do ustalenia jej na jednym odcinku, może temu towarzyszyć zakłócenie w innym punkcie systemu (por. R. Jakobson *Principes de phonologie historique*, TCLP 4, 1931).

¹⁷ J. Bajerowa „Kształtowanie się systemu polskiego języka literackiego w XVIII wieku”, Wrocław 1964, s. 235.

¹⁸ Tamże, s. 234.

¹⁹ Por. *Einige Fälle der Wirkung der Analogie in der Polnischen Deklination*, [przekład polski w:] J. Baudouin de Courtenay „Dzieła wybrane”, t. I, Warszawa 1974, s. 218 – 219.

²⁰ Por.: *O zadaniach językoznawstwa*, pierwodruk w PF 1889, t. III, z. 1, [przedruk w:] J. N. Baudouin de Courtenay „Dzieła wybrane”, s. 46.

uważają wystrzeganie się preskrytywizmu za sprawę szczególnie istotną, jako że w badaniach nad językiem, podobnie jak i nad innymi formami ludzkiej aktywności, kryje się wielka pokusa, by pozwolić sądom estetycznym zająć miejsce bezstronnych obserwacji. Z pokusy tej wyrosła cała tradycja gramatyki poprawnościowej, wciąż broniąca swych pozycji w wielu szkołach, która sprawia, że nauczyciele i autorzy podręczników nie zadowolają się opisem tego, co mówią użytkownicy danego języka, lecz czynią jeszcze krok naprzód poprzez formułowanie, często dość arbitralne, twierdzeń o tym, co powinno się mówić²¹. I dalej: „Językoznawca dąży do tego, by jego stosunek do opisywanych danych był możliwie najbardziej obiektywny. Nie do niego należy wydawanie sądów o języku czy ustanawianie norm w oparciu o własne rozumienie poprawności czy logiczności”²². „Preskrytywnie nastawiony” może być zdaniem J. P. B. Allena nauczyciel, ale nie językoznawca. Jak gdyby wbrew sobie J. P. B. Allen pisze dalej „jest rzeczą słuszną, by szkolne gramatyki zawierały elementy preskrytywne”, a „na dobro gramatyków preskrytywistów zapisać [...] trzeba fakt, że zrobili oni bardzo wiele w dziedzinie kodyfikacji reguł językowych, rozstrzygania spraw spornych i przypadków niejednolitego użycia”²³. Czyżby ci „gramatycy-preskrytywiści” zajmujący się kodyfikacją reguł językowych to byli nauczyciele, a nie językoznawcy?

Również F. Grucza stwierdza, że „samo stanowienie norm językowych, tworzenie języków, alfabetów itd. wykracza poza granice kompetencji lingwistyki jako nauki”²⁴. Jednocześnie F. Grucza przyłącza się do stanowiska L. Bloomfielda, który pisał: „Odróżnianie języka eleganckiego czy też « poprawnego » jest produktem ubocznym określonych warunków społecznych. Językoznawca powinien obserwować to zjawisko, tak jak obserwuje inne zjawiska językowe. F. Grucza dodaje, iż „do zbioru zadań lingwistyki jako nauki trzeba włączyć zadania zobowiązujące ją do dokonania rekonstrukcji kryteriów, którymi posługują się mówcy-słuchacze [...], gdzie wartościują jakiegokolwiek fakty z zakresu komunikacji językowej”²⁵.

Jest to postulat badania i interpretowania faktów z zakresu świadomości językowej mówców-słuchaczy²⁶, postulat formułowany i realizowany u nas w ostatnich latach m.in. przez H. Kurkowską i jej uczniów, a obecnie także przez zespół D. Buttler²⁷. Ten postulat spełniają również językoznawcy związani z gramatyką generatywną, włącza-

²¹ Por.: J. P. B. Allen „Podstawowe pojęcia językoznawstwa. Kurs edynburski językoznawstwa stosowanego”, t. I. „Rozprawy z językoznawstwa stosowanego”, Warszawa 1983, s. 39.

²² Tamże, s. 40.

²³ Tamże, s. 41.

²⁴ Por. F. Grucza, „Zagadnienia metalingwistyki. Lingwistyka – jej przedmiot, lingwistyka stosowana”, Warszawa 1983, s. 444.

²⁵ Przekład mój, – J.P.

²⁶ Por. punkt 4 w wyliczeniu typów badań językoznawczych powiązanych z problematyką aksjologiczną (s. 541).

²⁷ Por. np. artykuł B. Klebanowskiej, *Poglądy przedstawicieli warszawskiej inteligencji na współczesną polszczyznę*, [w:] „Współczesna polszczyzna”. Praca zbiorowa pod redakcją H. Kurkowskiej, Warszawa 1981, s. 364–377.

jąc do istotnych pojęć teoretycznych obok pojęcia gramatyczności – akceptowalność zdań i szeroko rozwijając prace nad samym pojęciem akceptowalności, jego społecznymi uwarunkowaniami oraz zmianami w czasie²⁸. Jednocześnie generatywiści pozostają wierni założeniom deskrytywizmu amerykańskiego, uznając za językoznawstwo tylko to, co w nim opisowe, odrzucając wszelkie oceny i preskrypcje.

Spośród obrońców językoznawstwa normatywnego jako części lingwistyki warto zacytować E. Haugena²⁹, który pisze m.in.: „postaramy się nie być ani pro-, ani antynormalizatorami, natomiast zdecydowanie obstajemy przy tym, że problem poprawności językowej jest problemem językoznawczym i że jej status czyni ją godną uwagi językoznawstwa jako nauki [...]. Nawet jeżeli to nie będzie w pełni czysta nauka, to jednak niewątpliwie jest to jedna z dziedzin zastosowania technik językoznawczych, którą można tym samym potraktować jako jedno z odgałęzień językoznawstwa stosowanego”³⁰.

Wypowiedź E. Haugena nie jest w pełni konsekwentna. Ostatecznie wynika z niej, że językoznawstwo normatywne jest tylko godną uwagi dziedziną zastosowania „technik językoznawczych”, przy czym chyba niesłusznie tę „dziedzinę zastosowania” utożsamia on z lingwistyką stosowaną. Planowanie językowe, tak jak ono jest rozumiane przez tych, którzy posługują się tym terminem (m.in. przez E. Haugena), w szczególny sposób nie nadaje się w całości do tego, by je widzieć w obrębie językoznawstwa jako nauki. Włącza się do niego całą problematykę propagandy i realizacji tego, co planowane.

3.2. Wydaje się, że tzw. językoznawstwo normatywne nie można uznać w całości za naukę, tzn. ani za językoznawstwo czyste, ani też za stosowane. Duża część ocen, które ono zawiera, ocen nie dających się naukowo uzasadnić, oraz wszystkie elementy normatywne, preskrypcyjne stanowią jego składniki pozanaukowe, praktyczne zastosowanie językoznawstwa, ale już nie – językoznawstwo samo (por. wypowiedź F. Gruczy). Obok elementów pozanaukowych, językoznawstwo normatywne zawiera też i elementy naukowe, deskryptywne: opisy języka (uzasadnienia ocen i wyjaśnienia). Część ocen, zrelatywizowanych do pewnych stanów rzeczy (np. pozytywną z punktu widzenia ekonomii systemu ocenę zaniku form *moję, waszę*, a współcześnie i formy *tę*, czy też ocenę likwidacji homonimii tekstowej), można uważać za w pewien sposób uzasadnioną naukowo i należącą tym samym do językoznawstwa jako nauki. Natomiast wskazówka, aby rezygnować z formy *tę* (przynajmniej w języku mówionym) jest już pozanaukowa, jest praktycznym zastosowaniem językoznawstwa i dlatego, że jest preskrypcją, i dlatego też, że jednego kryterium (w cytowanych przykładach kryterium ekonomii) nie można uznać za wystarczające uzasadnienie naukowe dla dokonania wyboru.

²⁸ Por. R. Quirk i J. Svartvik, „Investigating Linguistic Acceptability”, Haga 1966; S. Greenbaum (ed.), „Acceptability in Language”, Haga 1977.

²⁹ E. Haugen: *Linguistics and language planing*, [w:] „Sociolinguistics”, W. Bright (ed.), Haga - Paryż 1966.

³⁰ Przekład mój, z tekstu rosyjskiego zamieszczonego w: „Nowoje w lingwistike”, VII. „Sociolingwistika”, Moskwa 1975, s. 443.

Charakter naukowy ma teoria kultury języka, w tym zakresie, w jakim jest rzeczywistą teorią, nie zaś wartościowaniem i postulowaniem.

Większość lingwistów uprawiających językoznawstwo normatywne nie zastanawia się nad jego bardziej lub mniej naukowym statusem, odpowiadając po prostu swoją pracą na wyraźne zapotrzebowanie społeczne i własne przeświadczenie o potrzebie ingerencji w swobodny rozwój języka we współczesnym społeczeństwie. Ich wartościujące wypowiedzi chciałabym poddać obecnie głębszej refleksji.

4. OCENY I PRESKRYPCJE W KULTURZE JĘZYKA

4.1 Stanowiska teoretyczne lingwistów polskich zajmujących się kulturą języka rozkładają się na osi pomiędzy rozumieniem jej jako zbioru nakazów i zakazów (F. Nieckula³¹) a postawą liberalną, z naciskiem na kształcenie językowe, wyjaśnianie, oddziaływanie wzorcami i wypowiadanie raczej ocen niż dyrektyw, a jeżeli dyrektyw to głównie w postaci rad, zaleceń (Z. Klemensiewicz, W. Doroszewski, S. Urbańczyk, H. Kurkowska, D. Buttler, H. Satkiewicz i in.). Ta grupa chętniej posługuje się terminem *kultura języka* niż *językoznawstwo normatywne* i jest zdecydowanie liczniejsza. Praktyka polskiej kultury języka jest w dużym stopniu informatywna, poszerzająca wiedzę językową społeczeństwa³².

4.2 Wartościowanie czyli inaczej ocenianie w sensie jakościowym można rozumieć jako wydawanie i/lub wypowiadanie sądu o wartości, tj. o tym, czy coś jest dobre, czy złe pod jakimś względem, czy też znajduje się w jakimś punkcie skali wartości pomiędzy dobrym i złym. Określenia: *dobry* i *zły* są tu rozumiane w sensie najogólniejszym, nie w sensie moralnym i traktowane jako pojęcia wyjściowe, dalej nie rozkładane. Nasze sądy o wartości mogą opierać się na uzasadnieniach uczuciowych, wolitywnych i/lub racjonalnych. Ich jakość w ogromnym stopniu zależy od kształtującej nas kultury, niemniej zarówno mnogość oddziałujących na nas czynników, jak i nasze indywidualne cechy, nasza wiedza i poglądy stanowią o dużych różnicowaniach naszych wartościowań. Przejawia się to w sposób oczywisty także i w naszych ocenach zjawisk językowych, ocenach tak często sprzecznych, przeciwstawnych.

4.3. Ta różnorodność ocen, bardzo zróżnicowany stopień świadomości językowej społeczeństwa, każe się poważnie zastanowić nad problemem kryterium zwyczaju językowego i jego nadrzędności przy rozstrzygnięciu wątpliwości poprawnościowych. Obecnie przeważa sąd, iż grupą społeczną, której *uzus* ma być brany pod uwagę przy decydowaniu o poprawności form językowych, jest po prostu inteligencja z wyższym wykształceniem. Jednakże w ten sposób językoznawca wchodzi w błędne koło: z jednej

³¹ Por. F. Nieckula, *Językoznawstwo normatywne a socjolingwistyka*, „Socjolingwistyka” 3, 1980.

³² D. Buttler w artykule: *Z zagadnień kodyfikacji współczesnej polszczyzny*, „Poradnik Językowy” 1982, z. 6 mówi o dwóch typach kodyfikacji normy: deskryptywnym i preskryptywnym. Jeżeli oceny zaliczyć do typu preskryptywnego, to można powiedzieć, że w moim ujęciu ulega dalszemu rozszczepieniu typ preskryptywny.

strony ubolewa nad bardzo złym stanem świadomości, a przede wszystkim praktyki językowej współczesnej inteligencji, zwłaszcza technicznej, z drugiej strony chce *uzus* tej inteligencji nazywać normą literackiej polszczyzny, czynić podstawowym kryterium poprawności języka literackiego. Jest oczywiste, że czynniki warunkujące jakość języka, którym człowiek się posługuje, zależą w ogromnej mierze od stopnia refleksyjności, wiedzy, ogólnych horyzontów humanistycznych, znajomości literatury pięknej własnego narodu, także i znajomości innych języków. Z tym wszystkim u ogółu inteligencji polskiej jest źle, wobec czego jej *uzus* jest inercyjny, powstaje na zasadzie działania prawa najmniejszego wysiłku i nieumiejętnego często naśladownictwa. Jeżeli chce się ratować polszczyznę piękną, polszczyznę narodu o starej, wszechstronnej kulturze, to trzeba albo oprzeć się na inaczej wyodrębnionej grupie społecznej jako grupie arbitrów w sprawach poprawności językowej, albo dawać opis dwóch czy też nawet – jak proponowała H. Kurkowska³³ – trzech norm i przynajmniej w postaci polszczyzny wzorcowej przechowywać i przekazywać następnym pokoleniom normę³⁴ języka kształtowanego z takim udziałem refleksji wartościującej, zakorzenienia w tradycji i wiedzy humanistycznej, na jaki zasługuje język literacki naszego narodu.

Sądzę, że grupa ludzi, na których praktyce i ocenach można by się oprzeć przy opisie takiej normy, to inteligencja humanistyczna, twórcza, zwłaszcza ci spośród niej, których polszczyznę (pisaną czy też mówioną) w szczególny sposób cenimy i podziwiamy.

4.4. We wstępie do „Kultury języka polskiego” H. Kurkowska cytuje sformułowanie Z. Klemensiewicza, w myśl którego „wszelka norma jest społecznym nakazem takiego właśnie, a nie innego zachowania się pod grozą sankcji”, przy czym sankcję stanowi przede wszystkim „lęk przed śmiesznością, przed dyskwalifikacją kulturalną, przed lekceważeniem środowiska”³⁵. Z. Klemensiewicz pisze jednocześnie, że norma językowa (zarówno społeczna jak i skodyfikowana) nie jest obwarowana naciskiem, nie jest podniesiona do godności ustawy, kodeksu prawnego³⁶.

³³ Por. H. Kurkowska, *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, „Socjolingwistyka” 1, 1977, s. 24–25. Autorka postuluje stworzenie norm polszczyzny wzorcowej, publicznej oraz potoczno-użytkowej.

³⁴ Tu posługuję się terminem *norma językowa* zgodnie z ujęciem H. Kurkowskiej w znaczeniu zbioru zaaprobowanych przez społeczność mówiącą danym językiem jednostek językowych oraz reguł określających zasięg realizacji związków między tymi jednostkami w tekstach. W dalszych partiach tekstu będzie też mowa o normie językowej jako takim zbiorze jednostek danego języka i reguł ich łączliwości, jaki został opisany przez językoznawców oraz przez nich uznany za właściwy i godny zalecenia (tj. skodyfikowany). Prócz tego mówimy o normach językowych czy też ortograficznych jako wypowiedziach o charakterze nakazów/zakazów lub też zdań powinnościowych dotyczących sposobów użycia poszczególnych jednostek języka. (por. s. 551).

³⁵ Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz: „Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej”, Warszawa 1973, s. 20 (dla tomu wymienionego oraz tomu II, Warszawa 1982 stosowane są dalej (odpowiednio) skróty: KJP I i KJP II).

³⁶ Por. Z. Klemensiewicz: *Poprawność i pedagogika językowa*, [przedruk w:] „Polszczyzna piękna i poprawna”, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1966, s. 20–21.

Można powiedzieć, że językoznawca zwraca się do człowieka wolnego, który może uznać, a może nie uznać jego racji. Nie łączy ich stosunek podległości, który uprawniałby do stosowania nakazu. Przy tym „sankcja satyryczna”, o której była wyżej mowa, bywa stosowana do części tylko przekroczeń normy językowej. Wiele z form ocenianych przez lingwistów jako niewłaściwe z taką sankcją na szerszą skalę się nie spotyka – żeby przypomnieć wyrażenia takie, jak w *oparciu o*, w *międzyczasie*, formy typu *rozpoczęłem*, *iszjas* itp.

Językoznawca wartościowanie swoje wyraża najczęściej w konstatacjach oceniających, ewentualnie powinnościowych, a jeżeli w języku dyrektyw – to dyrektyw postulatycznych, nie zaś kategoriycznych, stanowczych³⁷. Dyrektywy kategoriiczne pojawiają się masowo w regułach ortograficznych, gdzie spotykamy takie performatywy³⁸, jak np.: *nie wolno* (dzielić wyrazów przy przenoszeniu w określony sposób)³⁹. *Można* (pisać wielkimi literami nazwy okresów, epok, kierunków)⁴⁰. „Pisownia ta [-l w formach typu *szedł*] obowiązuje bez względu na wymowę”⁴¹.

W kontekście takich dyrektyw kategoriicznych zdania oznajmujące typu: „Człon wtrącony zawsze wydzielamy przecinkami” lub: „Nie rozdzielamy przecinkiem zdań złożonych współrzędnie połączonych następującymi spójnikami” (tu następuje wyliczenie), odczytuje się również jako treściowo dyrektywne, rozkazujące, nie zaś deskryptywne, relacjonujące pewien stan rzeczy, podobnie jak zdania oznajmujące w tekstach dokumentów prawnych⁴². Kategoriiczne formułowanie norm ortograficznych wiąże się ze szczególną ważnością ujednoczenia formy pisanej języka literackiego. Idzie za tym stosowanie zarówno w szkołach, jak i w różnego typu instytucjach sankcji silniejszych i bardziej jednoznacznych, kiedy chodzi o błędy ortograficzne, niż kiedy ktoś nie włada dobrze językiem polskim. Drugim zakresem uzasadnionego stosowania norm kategoriicznych wobec zachowań językowych jest ustalanie terminologii specjalnej, zwłaszcza technicznej. Tu także osiągnięcie jednolitości jest niesłychanie ważne.

4.5. Znanym paradoksem jest, że społeczeństwo domaga się od językoznawców rozstrzygnięć bardziej jednoznacznych i bardziej stanowczych niż te, jakie od nich

³⁷ Podział na dyrektywy stanowcze (na ogół z groźbą sankcji) i niestanowcze (nakłaniające, perswazyjne) wprowadza K. Opalek w książce „Z teorii dyrektyw i norm”, Warszawa 1974.

³⁸ Performatywność przytoczonych wyrażen ujawnia się przy ich parafrazowaniu. I tak np.: „*nie wolno dzielić wyrazów ...*” znaczy „zabrania się dzielić wyrazy ...”; „*można pisać wielkimi literami*” to „nie zabrania się pisać wielkimi literami” itd. Są to performatywy w formie nieosobowej, jako że nakazodawca jest nieokreślony.

³⁹ Por. *Słownik ortograficzny języka polskiego wraz z zasadami pisowni i interpunkcji*, pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1975, s. 116.

⁴⁰ Tamże, s. 74.

⁴¹ Tamże, s. 64.

⁴² W tekstach ustaw i innych norm prawnych niewiele jest zdań z leksykalnymi wykładnikami dyrektywności. Przeważają zdania z formy oznajmujące, typu: „Przedstawiciele do senatu wybiera się w wyborach bezpośrednich”, które w kontekście tytułu tekstu (*Ustawa, Statut, Zarządzenie* itp.) odczytuje się jako dyrektywy stanowcze.

uzyskuje. Stanowi to jeden z przejawów ucieczki od wolności, powodowany dążeniem do odsuwania sytuacji własnego wyboru, czasem w poczuciu, że nie jest to wybór, na który warto w ogóle tracić energię, czasem dlatego, że uważa się, iż dokonanie tego wyboru wymaga wiedzy, której użytkownik języka nie ma i – jak podkreśla F. Nieckula⁴³ – nie chce mieć, lub też uważa, że mieć nie jest w stanie.

Aksjolog powiedziałby, że społeczeństwo – czy może raczej część społeczeństwa – chce norm stanowczych, tetycznych, tzn. przekazujących po prostu czyjąś wolę, natomiast językoznawcy, ze względu na swój stosunek zarówno do społeczeństwa jak i języka, którego poznanie uważają za wartość, oferują normy postulatywne, aksjologiczne, tj. uzasadnione wartościami⁴⁴.

F. Nieckula odczytuje także i normy podawane w *Słowniku poprawnej polszczyzny* jako „nakazy i zakazy”⁴⁵. Rozumiem, że chodzi mu o sformułowania takie, jak: *niepoprawne* (np. *kogo?* w zn. «czyj», w *każdym bądź razie*) lub: *nie* (np. „wym. afrykanistyka *nie*: afrykanistyka”, „*nie*: *kłopotaj*”), a także i być może zdania z formy oznajmujące, takie jak: „Wyrazy te [typu *dydaktyka*], wymawiamy z przyciskiem na trzeciej sylabie od końca we wszystkich formach przypadkowych równych co do liczby sylab dopełniaczowi”. Jednakże wobec nieobecności w omawianym słowniku nakazów, zakazów i zezwoleń, np. w formie: *obowiązujące jest*, *dopuszczalne jest*, wobec braku jednoznacznego tytułu całego tekstu (jakim jest np. tytuł: *ustawa*) i przy znajomości statusu norm językowych w życiu społecznym oraz stosunku większości językoznawców do problematyki normatywnej – wszystkie te akty mowy interpretuje się raczej jako konstatacje oceniające lub co najwyżej powinnościowe. Różnią się one od dyrektyw tym, że można je negować: „*niepoprawne* – *nieprawda*, właśnie że *poprawne*”; „*nie: kłopotaj* – *nieprawda*, właśnie że mówi się *kłopotaj się*”. „To *nieprawda*, że formy typu *dydaktykom* należy wymawiać z akcentem na trzeciej sylabie od końca” itd.

Prof. W. Doroszewski pisał: „Zadaniem gramatyka nie jest formułowanie nakazów i zakazów, ale wyjaśnianie tego, co w tradycji językowo-kulturalnej może – i powinno – być uważane za normę”⁴⁶. Właśnie to *powinno* (i jego synonimy) stanowi najwłaściwszy dla wydawnictw poprawnościowych sposób wyrażania kategoryczności⁴⁷.

⁴³ Por. F. Nieckula, *op. cit.*, s. 22 i 25. Powodem domagania się bardziej kategorycznych norm językowych bywa też wrażliwość estetyczna mówiących, którzy ostro reagują na błędy i usterki (lub też domniemane błędy i usterki) w wypowiedziach innych użytkowników języka.

⁴⁴ O normach tetycznych i aksjologicznych pisze C. Znamierowski, „Podstawowe pojęcia teorii prawa”, Poznań 1924, s. 17–18. Por. też M. Ossowska: „Podstawy nauki o moralności”, Warszawa 1966, s. 133 i n.

⁴⁵ Por. F. Nieckula, *op. cit.*, s. 23.

⁴⁶ Por. W. Doroszewski: „O kulturę słowa. Poradnik językowy”, t. I, Warszawa 1962, s. 163.

⁴⁷ Nie znaczy to, żeby w wydawnictwach tych nieobecne były normy bardziej stanowcze, w różny sposób wyrażane. Np. „Stanowczo trzeba wystąpić przeciwko związkowi sprzecznym z logiką” KJP II, 68: „Nie wolno przenosić tej archaicznej formy do dopełniacza liczby mnogiej” J. Miodek, „Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie”, Wrocław 1983, s. 101. „W tekstach urzędowych takie niejednoznaczności są niedopuszczalne”, tamże, s. 177. Prace różnych autorów różnią się od siebie pod tym względem.

Kategoryczność (inaczej stanowczość) wypowiedzi X-a rozumiem jako zdecydowane przekonanie X-a o prawdziwości albo słuszności wypowiedzianego przez X-a sądu lub zdecydowaną wolę, aby było tak, jak X nakazuje czy też żąda, żeby było. Normy kategoryczne mają charakter bądź nakazów (normy prawne, terminologiczne, ortograficzne), bądź też konstatacji powinnościowych (normy językowe, obyczajowe). Konstatacja powinnościowa nie ma charakteru apelu, dyrektywy, nie jest ani nakazem, ani zaleceniem czy wskazówką, jest kategorycznym stwierdzeniem, że X sądzi, iż istnieje jakiś stan rzeczy *a*, który stanowi o tym, że będzie źle, jeżeli Y nie *p* i/lub będzie dobrze, jeżeli Y *p*. Ten stan rzeczy *a* może być jakąś podstawową normą aksjologiczną, czymś nakazem (tj. normą tetyczną) albo doraźnym celem czynności lub stanu rzeczy *p* (tj. normą teleologiczną).

Normami nazywamy te nakazy i konstatacje powinnościowe, które formułowane są przez instytucje (prawne, naukowe) funkcjonujące w danej społeczności, lub też (w wypadku norm obyczajowych i części norm językowych) które stanowią wyraz ogólnie przyjętych w danej społeczności sądów powinnościowych (por. przypis 34). Do aktów mowy występujących w wydawnictwach ortoepicznych należy również wiele takich, które można traktować jako dyrektywy niestanowcze, postulatywne: zalecenia, rady, wskazówki. Porównaj np.: „Spróbujmy sformułować wskazówki co do rozgraniczenia użycia *aby* i *żeby*”⁴⁸; „warto dbać o to, żeby mówić zawsze stylem najprostszym”⁴⁹. „Ja [...] polecałbym formy *o dobru*, *o zlu*”⁵⁰. „Jeżeli zaś chodzi o wybór między formami *aranż* i *aranżacje*, uznajmy je [...] za równoprawne składniki słownictwa”⁵¹.

4.6. Aktami mowy, które mają w wydawnictwach poprawnościowych zdecydowaną przewagę, są oceny. Oto ich przykłady: „Analityzmy mogą być jednak i cennym środkiem uściślenia wypowiedzi” (KJP II, s. 68–69), „nie zasługują na aprobatę – jako elementy nieekonomiczne – konstrukcje *być w posiadaniu* [...], *dać do wglądu*” (s. 68); „wrażenie nieporadności językowej wzmaga się” (s. 99); „I jeszcze jeden przykład stylizacji celowej, choć niefortunnej” (s. 95); „Jako słowo książkowe *posiadać* razi w tekstach specjalnych” (s. 132); „Irytuje [...] eufemistyczny sposób wyrażania myśli” (s. 109); „Nie jest to zgrzyt stylistyczny” (J. Miodek, s. 135); „absolutnym dziwołagiem są [...] konstrukcje typu *pilkarze grali faul*” (s. 138); „« Nowopotworów » słowotwórczych nie powinny [...] utrwałać [...] środki masowego przekazu” (s. 67). Charakter ocen bywa bardzo różny. Bardzo często – jak widać z przykładów – pojawiają się wśród nich oceny o charakterze estetycznym i emocjonalnym.

I tak np. stosunkowo dużo sformułowań kategorycznych jest w cytowanym opracowaniu J. Miodka, podobnie w „Języku dla wszystkich” W. Cienkowskiego (Warszawa 1981). Różnice w stanowczości norm formułowanych przez językoznawców wiążą się oczywiście również ze stopniem klarowności i kategoryczności rozróżnień między tym, co poprawne i co niepoprawne w językowej normie społecznej.

⁴⁸ W. Doroszewski, *op. cit.*, s. 26.

⁴⁹ Tamże, s. 240.

⁵⁰ J. Miodek, *op. cit.*, s. 108.

⁵¹ KJP II, s. 295.

Ocenom towarzyszą w tekstach poprawnościowych treści dyrektywne jako ich implikatury⁵². Odczytując te teksty tylko dosłownie odbiorca popada w konflikt z Grice'owską maksymą relewancji: jest dla niego oczywiste, że w książce poświęconej kulturze języka autorowi chodzi o **w p ł y w a n i e** na język odbiorcy, nie zaś o samo komunikowanie mu swoich ocen. Dlatego też wydaje się, że posługiwanie się wyrażeniami oceniającymi w wydawnictwach poprawnościowych jest rzeczą bardzo właściwą: nie przechodzi się od konstatacji do preskrypcji, które często drażnią odbiorców, a jednocześnie osiąga się ten sam skutek.

5. WARTOŚCI W KULTURZE JĘZYKA

5.1. W zakresie kryteriów poprawności językowej nastąpiło w kulturze języka w XX w. wyraźne przesunięcie, jak to stwierdzają różni autorzy. Najobszerniej pisał o tym w swoich artykułach A. Zdaniukiewicz. Dla XIX w. i początków XX ideałem języka przyświecającym wszelkiej działalności kulturalnojęzykowej był język najściślej związany z kulturą narodu, jak najmniej skażony naleciałościami obcymi, w jak największej mierze zachowujący wszystkie te skarby, które złożyły w nim kolejne pokolenia narodu. Dwudziestowieczny strukturalizm w miejsce wartości tradycji, związku z narodem i piękna, a więc wartości estetycznych i moralnych, wprowadza jako podstawową dla języka wartość **u ż y t e c z n o ś c i**. Język jest już widziany nie jako zwierciadło i skarbnica kultury narodu, ale przede wszystkim instrumentalnie, jako narzędzie porozumiewania się, narzędzie, które ma być sprawne, ekonomiczne w użyciu, a zarazem precyzyjne, umiejętnie dostosowywane do różnych funkcji, jakie pełni. Dziewiętnastowieczna koncepcja wartości języka miała bezpośredni związek z wartościami podstawowymi – poznawczymi, estetycznymi i moralnymi; moralnymi dlatego, że dbałość o język wiązała się bezpośrednio z troską o zachowanie tożsamości narodowej, o zachowanie własnego oblicza kulturowego, zakorzenienie, także i poprzez język, w tradycji, w historii, a to są problemy moralności społecznej. Kryterium użyteczności implikuje dbałość o narzędzie, spoza którego wylania się oblicze człowieka, a także i społeczeństwa sprawnie myślącego, poznającego rzeczywistość i działającego, jednakże jest to wizja nie mająca oparcia w żadnej z wartości podstawowych. Sprawne myślenie i działanie nie ma związku z estetyką, sprawnie myślący człowiek nie musi też być pozytywny w sensie moralnym; jak nas o tym uczą liczne doświadczenia historyczne, równie często służy dobru, jak i złu. Można stwierdzić, że w kulturze języka, podobnie jak w wielu dziedzinach ludzkiego myślenia, mamy w wieku XX do czynienia z pewną dehumanizacją, odchodzeniem od wartości podstawowych, co zaczyna być szczególnie niepokojące w okresie, kiedy nauka o

⁵² Pojęcie implikatur wprowadził H. P. Grice w swoim artykule *Logic and conversation*, [w:] P. Cole, J. L. Morgan (red.), „Syntax and Semantics”. 3. „Speech Acts”, New York 1975.

kulturze właśnie wnikliwie bada związki kultury i jej elementów ze światem wartości, uznając je za bardzo istotne i poddając krytyce wyłącznie semiotyczną koncepcję kultury⁵³.

S. Urbańczyk w artykule *Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim* pisze o tym, że młodsze pokolenie językoznawców nie ceni kryteriów takich, jak zgodność z tradycją, rodzimność, kryterium dobrego autora⁵⁴.

Znamienny dla omawianego tu kierunku kultury języka jest artykuł F. Daneša: *Postoje a hodnotici kritéria při kodifikaci*⁵⁵, który wyraźnie kontynuuje funkcjonalną linię szkoły praskiej, silnie inspirującą także i polską kulturę języka ostatnich dziesięcioleci⁵⁶.

Wprawdzie w tymże wydawnictwie K. Hausenblas upomina się o kryterium estetyczne i kryterium indywidualności wypowiedzi⁵⁷, jest to jednak w tym tomie jedyne ujęcie tego typu.

W polskiej kulturze języka wystarczalność, ekonomia, precyzja oraz powszechność użycia są uważane za podstawowe wartości języka, one przede wszystkim liczą się jako uzasadnienia rozstrzygnięć normatywnych, dwa pierwsze z nich – jako kryteria „doskonałości języka”⁵⁸.

5.2. Zwrot ku funkcjonalności w kulturze języka wiąże się z chęcią posługiwania się intersubiektywnymi, obiektywnymi kryteriami oceny. Mówi się o tym, że kryterium estetyczne jest nienaukowe, subiektywne, kryterium narodowe łatwo prowadzi do izolacji i puryzmu oraz pozostaje w sprzeczności z kryteriami funkcjonalnymi⁵⁹. Sądzę, że rzeczywiście najwłaściwsze jest, aby językoznawca oceniał zjawiska językowe przede wszystkim z punktu widzenia tych kryteriów, które są w zasięgu jego dyscypliny, które mogą stanowić punkt wyjścia dla sądów w jej obrębie naukowo

⁵³ Por. F. Znaniecki, „Nauki o kulturze”, Warszawa 1971; A. Kłoskowska, „Socjologia kultury”, Warszawa 1983.

⁵⁴ S. Urbańczyk (red.), „Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich”, Wrocław 1977, s. 80.

⁵⁵ J. Kuchař (red.), „Aktualni otázky jazykové kultury v socialistické společnosti”, Praha 1979, s. 79–91.

⁵⁶ Por. na ten temat A. Zdaniukiewicz, *Zagadnienie twórczej zdolności językowej człowieka w dawnej i dzisiejszej teorii kultury języka*, „Poradnik Językowy” 1980, z. 7, s. 343 i n.; J. Miodek, „Kultura języka w teorii i praktyce”, Wrocław 1983, s. 54.

⁵⁷ Por. K. Hausenblas, *Kultura jazykového komunikování*, [w:] J. Kuchař (red.), „Aktualni otázky...”, s. 122–131.

⁵⁸ We wstępie do KJP I, s. 22 czytamy: „Język doskonały to taki, który zaspokaja wszystkie potrzeby komunikatywne swoich użytkowników w sposób wymagający od nich najmniejszego wysiłku. [...] Te dwa warunki doskonałości języka – wystarczalność i ekonomiczność – trzeba uwzględniać w rozważaniach nad przydatnością innowacji”.

⁵⁹ Por. KJP I, s. 41–45. Znamienne, że kryterium estetyczne jest w tym opracowaniu zupełnie pominięte. Co do interpretacji wartości estetycznych języka por. m.in. R. Ingarden, *Zagadnienie systemu jakości estetycznie doniosłych oraz: Uwagi o estetycznym sędzię wartościującym*, [w:] „Przeżycie, dzieło, wartość”, Kraków 1966; V. Tauli, „Introduction to a Theory of Language Planning”, Uppsala 1968, rozdz. *The aesthetic principle*.

uzasadnialnych, słowem z punktu widzenia kryteriów wewnętrznojęzykowych. Ale czym innym są oceny językoznawcy, czym innym uznawanie także i przez niego określonych pozafunkcjonalnych wartości języka, które przy tym, co znamienne, są istotnymi składnikami świadomości językowej mówiących i ich systemu kryteriów oceny. Uznawanie – i dawanie temu wyrazu także i w ogólnych sformułowaniach dotyczących kultury języka, w których się mówi o pojęciu określanym jako *usus modernus excultus* i o roli języka w kulturze narodu.

Znamienne jest, że sami językoznawcy tak często (por. wyżej) swoje oceny formułują jako sądy estetyczne, choć wśród kryteriów poprawności kryterium estetycznego nie umieszczają.

Językoznawcy odwołują się też często do kryterium powszechności użycia, najczęściej wtedy, kiedy ze względu na nie trzeba zrezygnować z form uzasadnionych funkcjonalnie czy też systemowo. Gdyby kultura języka wyodrębniła normę wzorcową, przy jej formułowaniu kryterium estetyczne musiałoby zająć należne mu miejsce, a kryterium *uzusu* grupy uznanej za opiniodawczą w o wiele mniejszym stopniu wchodziłoby w konflikt z kryterium tradycji i rodzimości.

Wracając do zasad funkcjonalnych: nie jest oczywiste, czy ulepszamy język jako narzędzie porozumienia wybierając formy precyzyjniejsze (za to mniej ekonomiczne dla kodującego) lub też formy bardziej ekonomiczne (za to mniej precyzyjne różnicujące znaczenia dla dekodującego). Także i redundancja w pewnym zakresie i w pewnych sytuacjach komunikacyjnych jest potrzebna. Stosując kryterium funkcjonalne, nie uwzględnia się często w sposób wystarczający odrębności interesów nadawcy i odbiorcy, a także wielości funkcji, jakie pełnią teksty językowe. Bierze się pod uwagę wyłącznie funkcję informatywną tekstów, której podporządkowuje się całe pojęcie optymalnego kodu językowego. Tymczasem prymat funkcji informatywnej jest przez wielu autorów kwestionowany, a w każdym razie nikt nie uważa jej za funkcję jedyną. Między innymi dlatego nie jest wcale oczywiste, czy mamy podstawy do naukowego wyrokowania o tym, jaki kod językowy uważać za optymalny. Łatwiej jest mówić o funkcjonalności elementów tekstu tworzonego dla określonych celów (informacji, ekspresji poetyckiej, perswazji itd.) niż o funkcjonalności i optymalności elementów kodu, który ma służyć tak wielu różnorodnym celom.

6. OD KULTURY JĘZYKA DO SZERZEJ ROZUMIANEJ KULTURY SŁOWA

6.1. Elementem różniącym czeską metalingwistykę normatywną od polskiej jest silne podkreślanie przez językoznawców czeskich odrębności trzech przedmiotów zainteresowania ich *jazykové kultury*⁶⁰, a mianowicie: języka, tj. kodu oraz tekstu i samego mówienia. Polska kultura języka obfituje w doraźne oceny tekstów i ogólne wskazówki dotyczące struktur tekstowych, ich logiczności, odpowiedzialności wobec

⁶⁰ Por. A. Jedlička, *Teorie jazykové kultury dnes*, [w:] J. Kuchař (red.) „Aktuální otázky...”, s. 13.

sytuacji itd., natomiast teoretycznie o rozgraniczeniu tych trzech przedmiotów badań mówi się w niej bardzo mało. A tymczasem wyodrębnienie kultury *parole* – w sensie tekstu i mówienia – a tym samym tego, co można nazwać kulturą w y p o w i e d z i, wydaje się bardzo istotne. W ten sposób z płaszczyzny kodu, tj. abstrakcji i potencji, przechodzi się na płaszczyznę konkretnych aktów mowy. Kultura języka uwzględniająca zarówno problemy kodu, jak i wypowiedzi staje się kulturą międzyludzkiej komunikacji językowej. W tym szerokim sensie warto ją może nazywać kulturą słowa – nazwa ta funkcjonuje od dawna, ale nie jako termin. Pożerzone znaczenie *słowa* jako składnika tej nazwy jest mniej mylące dla językoznawców niż niezgodne ze współczesną tradycją lingwistyczną szerokie rozumienie języka w nazwie *kultura języka*, pojmowanej jako kultura kodu, tekstu i mówienia. W praktyce dotychczasowa polska kultura języka nie obejmuje tylko kultury mówienia, wyodrębnianej jako *kultura żywego słowa*.

6.2. Jeżeli tekst znajduje się w obrębie zainteresowań kultury języka (słowa?), to należałoby zrobić krok następny i włączyć do niej tę problematykę z zakresu pragmatyki językowej, którą stawia zarówno J. Austin w teorii aktów mowy⁶¹, jak i H. P. Grice w teorii zasad współdziałania językowego (por. przypis 52). Oto zdaniem H. P. Grice'a tekst o funkcji informatywnej odpowiadający ogólnej zasadzie współdziałania musi być związany z tematem, który rozwija, formułowany w sposób jasny, zawierać dość informacji. Tekst ten – pisze H. P. Grice – musi być również oparty na zasadzie *p r a w d y*, w sensie prawdomówności nadawcy, rzetelności jego informacji.

Wielu filozofów języka i językoznawców stwierdza podobnie jak H. P. Grice, iż normalnym oczekiwaniem odbiorcy tekstu jest oczekiwanie prawdomówności nadawcy⁶². Niespełnianie tego oczekiwania jest bardzo podstawowym sposobem łamania zasady współpracy partnerów wszelkiego kontaktu językowego – stwierdza H. P. Grice. A J. Austin mówi, że m.in. nieszczerość niszczy szczęście komunikacyjne, czyni wypowiedź nieudaną – i wypowiedź taką nazywa nadużyciem języka.

Czy o takim nadużywaniu języka można mówić w ramach kultury słowa? Sądzę, że skoro jest ono w tej chwili jednym ze stałych przedmiotów zainteresowania pragmatyki językowej, ma prawo pojawiać się również pod nagłówkiem: „kultura wypowiedzi” i szerzej: „kultura słowa”. Obecność tej problematyki uzasadniana jest w sposób racjonalny. Z takim właśnie uzasadnieniem pojawia się u H. P. Grice'a: Szczera intencja wypowiedzi jest konieczna po to, aby porozumienie językowe było skuteczne, produktywnie, tak jak dla tego, by samochód został naprawiony, konieczne jest podawanie tych narzędzi, o które naprawiający prosi, nie żadnych innych. Dla tych, którzy chcą związać problematykę komunikacji językowej z człowiekiem w jego wymiarze pełnym, nie tylko racjonalnym, a kontakt językowy rozumieją jako *k o n t a k t o s ó b*, którego podstawę musi stanowić prawda, jeżeli ma on być

⁶¹ Por. J. Austin: „How to do things with words”, Oxford 1962.

⁶² Bogaty przegląd wypowiedzi na ten temat zawiera książka S. Bok, „Lying. Moral Choice in Public and Private Life”, New York 1979.

rzeczywistym kontaktem – za włączeniem tej problematyki do kultury słowa przemawia również ogólna wizja ludzkiej kultury i roli słowa w tej kulturze.

To prawda, że przyjmując poszerzoną wersję kultury słowa wychodzi się w zakresie uzasadnień poza obręb językoznawstwa *sensu stricto*, a w pewnej mierze i poza obręb nauki. Jednakże jesteśmy już od dawna w okresie, w którym za rzecz normalną uważa się interdyscyplinarność wielu zainteresowań badawczych, a zarazem w okresie, kiedy przeżył się bałwochwalczy kult scjentyzmu, niosący z sobą więcej zagrożeń niż skutków pozytywnych dla ludzkości. Kulturę języka i tak, nawet w jej ujęciu funkcjonalnym, trzeba uważać w jej części normatywnej za zastosowanie językoznawstwa, nie zaś za samo językoznawstwo. Kultura słowa w proponowanym tu kształcie na pewno natomiast należy do tego nurtu humanistyki, który jest rdzeniem europejskiej i naszej polskiej kultury. A to może większy tytuł do chwały niż atestat pełnej – a przy tym mimo wszystko podejrzanej – naukowości.

GŁOSY W DYSKUSJI NAD REFERATEM JADWIGI PUZYNYNY „PROBLEMY AKSJOLOGICZNE W JĘZYKOZNAWSTWIE

Andrzej Bogusławski

Punktem ciężkości w pięknym i bogatym, miejscami przejmującym referacie prof. Jadwigi Puzyliny było niekonwencjonalne przesunięcie akcentu w proponowanej wizji pracy nad kulturą języka ku kryteriom innym niż efektywność praktyczna, sprawność komunikacyjna, ku wartościom nieinstrumentalnym.

Samo przez się normatywne podejście do języka i wypowiedzi jest nie tylko rzeczą potrzebną i wciąż aktualną, lecz jest po prostu nieuniknione: za różnymi sposobami mówienia stoją grupy społeczne, choćby najmniejsze, takie jak rodzina, które są do swych zwyczajów przywiązane i w swym skomplikowanym przeplocie nieuchronnie realizują proces wzajemnego cenzurowania mowy, przyjmującego chociażby postać ośmieszania tego, co dla kogoś brzmi obco. Od problematyki językowego normotwórstwa i normodawstwa nie ma więc ucieczki. I oczywiście może być ono tam, gdzie chodzi o rzeczy dotyczące jednolicie całego społeczeństwa, np. w powszechnym szkolnictwie, lepsze lub gorsze. Językoznawcy nie mogą uniknąć przynajmniej współodpowiedzialności za to, by było ono jak najlepsze.

Rozważając te kwestie trzeba pamiętać przede wszystkim o fundamentalnej dystynkcji: z jednej strony mamy język jako kod, z drugiej strony – użycie języka, posługiwanie się kodem, całości wypowiedzeniowe (teksty i wypowiedzi) wraz z ich bardzo różnorodnymi aspektami. Referentka skrupulatnie te dwie domeny składające się na język najszerzej rozumiany odróżniała.

W odniesieniu do dziedziny użycia języka (z wyłączeniem wyboru tego lub innego subkodu) możemy i powinniśmy się wypowiadać jako obywatele, i to w szczególny sposób nią zainteresowani, ale nasze działanie w tym zakresie powinno być współdziałaniem z innymi, zwłaszcza z filozofami, psychologami, pedagogami, socjologami. Tak jest m.in. ze sprawą prawdomówności, o której tu mówiły prof. R. Grzegorzczkowska i prof. M. Honowska; zwrócę uwagę, że kwestia prawdy jest osobliwie doniosła dla nas w tym sensie, że bez przewagi prawdy nad fałszem i kłamstwem sam obiekt naszej dyscypliny jest narażony na radykalną zmianę lub ruinę. Tak jest też z realizacją zewnętrzną wypowiedzi, ze stroną artykulacyjną, dykcją, starannością mówienia: wiemy, jak wiele jest w tym zakresie niekorzystnych zjawisk, choćby wśród studentów i uczniów.

Jednakże nasze swoiste powołanie społeczne dotyczy naturalnie języka jako kodu.

Apel prof. J. Puzyliny, by w pracy normalizacyjnej śmiało wyjść poza założenia utylitarne, by zabiegać o realizację wybranych wzorców bez ograniczania się do mierników takich, jak ekonomiczność wypowiedzi

lub zwłaszcza wysoki stopień upowszechnienia, budzi najżywszą, gorącą aprobatę. Oczywiście też trzeba się zgodzić z Referentką, że normowanie języka musi przebiegać drogą perswazji, umiejętnej propagandy, powiedziałbym więcej, kształtowania „mody językowej” w pozytywnym sensie tego słowa; nie może być mowy o żadnych sankcjach prawnych czy administracyjnych. *Manu militari* nic się tu zresztą nie działo.

Świadome normowanie instytucjonalne i o zasięgu ogólnokrajowym może, rzecz jasna, dotyczyć tylko tych fragmentów języka, gdzie istnieje variancja. Kształt i znaczenie wielkiej liczby wyrażen, takich jak *woda*, jest poza dyskusją, nie stanowi żadnego problemu.

Tam, gdzie variancja istnieje, powinna ona być regulowana ze względu na rodzaje, style i inne pragmatyczne parametry wypowiedzi (np. różnica między publicznością a prywatnością komunikacji), bądź też nawet silniej ograniczana przez preferowanie określonych wyrażen z wykluczeniem wyrażen konkurencyjnych. Że proces ten nie da się całkowicie podporządkować kryteriom efektywności komunikacyjnej, to wynika już choćby z faktu, iż tylko w ograniczonej liczbie przypadków można mówić o jakimś uszczerbku z prakseologicznego punktu widzenia powodowanym przez użycie tego, a nie innego wyrażenia (nie ma tu na myśli niekorzystnego komunikacyjnie użycia polegającego np. na mieszanii wyrażen o różnych właściwościach stylistycznych albo na wprowadzaniu wyrażen niezrozumiałych: to już jest sprawa budowy tekstów).

Tu właśnie pojawia się problem wartościowania *sui generis*, wartościowania odwołującego się, by tak rzec, do „imponderabilów”. Wzorcami zalecanymi powinny się stać te, które należą do tekstów niearchaicznym z naszego punktu widzenia (nie staroświeckich), lecz jednocześnie reprezentujących, głównie w płaszczyźnie pozajęzykowej, ciągłość wielkiej tradycji kultury polskiej. A więc do tekstów naszej elity intelektualnej i twórczej. Niech przykładami będą tu dzieła i mowa Czesława Miłosza i Tadeusza Kotarbińskiego.

Kryterium powszechności uzusu, które mogłoby w tym odniesieniu interferować, nie może mieć samo w sobie mocy rozstrzygającej. Wielce rozpowszechniona jest osobliwa kontrakcja dająca w efekcie akcent finalny w wyrażeniach takich jak *żebyśmy*; nawet pewien renomowany i szanowany uczony, były rektor, stosuje taką wymowę w sposób regularny. Czy mamy uznać, że wszystko tu jest w porządku? Czy raczej poszukać istotnych źródeł tego, że się słysząc taką formę wdrygamy, że ogarnia nas niesmak? Poszukać dobrych sankcji dla takiego odczucia?

W tym miejscu przywołałbyśmy, idąc za myślą prof. J. Puzyniny, jej „kryterium estetyczne”. Można się zastanawiać nad dogodnością takiej właśnie nazwy dla tego, o co tu chodzi. Ale jest to rzecz drugorzędna. Że nieużyteczne kryterium, o którym mówi Referentka, musi w tym przypadku interweniować, jest rzeczą jasną.

Chciałbym wszakże w tym związku zgłosić do wysłuchanego tekstu uwagę interpretacyjną, która być może będzie mieć pewien odcień polemiczny. Uwaga ta, jak sądzę, nie narusza w niczym sedna sprawy i intencji Autorki; w tym względzie przyjmuję jej wywody bez zastrzeżeń. Chodzi o pewną wariację sformułowaną, może o jakieś dopowiedzenie.

Profesor J. Puzynina, chcąc jakby wyostrzyć swe tezy antyutilitarystyczne, mówiła o tym, że swego stosunku do języka nie możemy kształtować wyłącznie na zasadzie racjonalizmu, że istnieje sfera subiektywna, emocjonalna, pozaracjonalna czy wręcz irracjonalna, której trzeba uczynić zadość.

Otóż nasze wybory mają być wyborami w a r t o ś c i w nieredukowalnym, filozoficznie prymarnym sensie tego słowa (w odróżnieniu do tzw. wartości instrumentalnych. Wartość w takim sensie istnieje obiektywnie i jest rozpoznawalna. Nie ma więc powodu ułatwiać ewentualnemu przeciwnikowi sytuacji wiążąc swe zalecenia ze sferą emocji i zapewniając jedynie, że i ta sfera jest ważna.

Obiektywna natura wartości polega na tym, o czym mówi zarówno tytuł, jak i zawartość niedawno wydanej książki profesora Władysława Stróżewskiego: „Wartość i istnienie”. Kierujemy się ku wartości, kiedy chronimy i pielęgnujemy istnienie, egzystencję, i to egzystencję w jej różnorodności. Bo jest się zawsze j a k i m ś i egzystencja dotyczy tej jakości. „Być tym, czym się jest z wezwania Bożego” – tak sformułował coś, co można nazwać najwyższym nakazem aksjologicznym, Jan Paweł II w niedawnym przemówieniu do Polaków w Rzymie. Nie chodzi więc po prostu o obecność czysto fizyczną w jakimś miejscu.

Właśnie rozumienie wartości poprzez istnienie nie pozwala zrównywać jej z upodobaniami, predylekcjami, z przelotną, niekiedy mdłą inklinacją; określone emocje towarzyszą z pewnością dążeniu do wartości, przejęcie, podziw, radość są może jego znakami rozpoznawczymi i jej urodą, ale nie stanowią one o jej istocie.

Tak rozumiany wybór aksjologiczny w odniesieniu do języka podlega w całej pełni rygorom racjonalizmu, tzn. może być zgodny z naszą najlepszą w i e d z ą (jeśli kto potrzebuje pleonazmu, wiedzą

intersubiektywną) kontrolowaną przez wiedzę niezachwianą, nadrzędną (wiedzę o naszej wiedzy). Nie musi w nim być nic z nastroju, z widzimisię.

By to skonkretyzować, trzeba przypomnieć banal: język jest główną ostoją tożsamości narodowej, ta zaś egzystencja nie danej fizycznie magmy jednostek-na takim to a takim fragmencie przestrzeni ziemskiej, lecz egzystencja społeczna o określonym upostaciowaniu, przede wszystkim poprzez kulturę narodową i jej przekaz. Dowolność, przygodność w użyciu kodów i subkodów, oderwanie od tego, co owo upostaciowanie wciela (nie poprzez taki a nie inny kształt, który sam w sobie nie jest ani piękny ani nie-piękny, lecz w wyniku samej swojej obecności w jego dziełach), prowadzi do utraty z wielu względów najbardziej fundamentalnej więzi symbolicznej łączącej członków wspólnoty narodowej, bez której ich i jej odrębność i tożsamość słabnie i zanika. Ta narodowo-symboliczna funkcja języka w określony sposób ukształtowanego w szczególności istnieje również obiektywnie. O nią to właśnie chodzi nade wszystko, kiedy mówimy o nieużytecznych założeniach kultury języka.

Innym, ale również egzystencjalnym aspektem kultury języka zorientowanej na normę taką, o jakiej mówiłem, jest przeciwdziałanie niechlujstwu, rozmamłaniu, brakowi samodyscypliny, wyzbyciu się aspiracji, bierności, uległości wobec entropijnych prądów atakujących zewsząd. Wszystkie te antypodmiotowe cechy występują w różnych dziedzinach życia, a ich przejawy wzajemnie się wzmacniają. Zwalczanie ich nie może, rzecz jasna, omijać tak potężnego działu zachowań, jakim jest mowa. A zwalczać je trzeba, bo są niszczyielskie, a więc obiektywnie złe.

Renata Grzegorzczkova

Chciałabym nawiązać do sprawy postawionej na końcu referatu, a mianowicie do postulatu stworzenia dyscypliny, którą można by nazwać kulturą słowa, czy też może lepiej kulturą wypowiedzi. Sprawa wydaje mi się bardzo ważna ze społecznego punktu widzenia, a jednocześnie nasuwa pewne refleksje natury teoretyczno-metodologicznej, które powinny być jasno powiedziane. Otóż chciałabym w tym punkcie wyraźnego stwierdzenia, że taka dyscyplina wykroczyłaby już poza język o z n a w s t w o, czy też może raczej byłaby czymś pogranicznym między językoznawstwem a pedagogiką czy etyką. Współczesna słuszna tendencja do łączenia dyscyplin, ukazywania zjawisk w ujęciu kompleksowym, a więc z różnych punktów widzenia, nie powinna prowadzić do zamazywania granic między dyscyplinami, utraty tego, co językoznawstwo zawdzięcza strukturalizmowi, a mianowicie jasnego sprecyzowania przedmiotu badań.

Otóż wydaje mi się, że przedmiotem postulowanej dyscypliny opisującej technikę wypowiedzi, a także warunki jej szczęśliwości komunikacyjnej (z uwzględnieniem postulatów konwersacyjnych i innych zasad udania się komunikatu formułowanych przez teoretyków aktu mowy, takich jak Grice, Austin czy Searle) jest użycie języka, parole w saussure'owskim sensie, a nie język, langue (system, kod), który był przedmiotem tradycyjnej dyscypliny, zwanej kulturą języka. Problemy tradycyjnej kultury języka, takie jak np. ocena form obocznych (wariantów), określenie łączliwości (rekcji), np. biernik czy dopełniacz, dotyczyła właściwości kodu stosowanego w tekstach i na pewno nowa dyscyplina nie powinna tej tradycyjnej zastępować.

Określenie kształtu, przedmiotu i zadań tej nowej dyscypliny to następna sprawa. Rozumiem ją bardziej jako naukę praktyczną, technikę tworzenia wypowiedzi i to jest na pewno sprawa ogromnej wagi dla kultury umysłowej społeczeństwa. Chodzi tu o umiejętność jasnego, precyzyjnego wypowiedziania się i zdolność krytycznego odbierania wypowiedzi. I to zadanie mieści się jeszcze w szeroko pojętym językoznawstwie, jako nauka o budowie tekstu. Natomiast wymienione przez referentkę postulaty p r a w d o m ó w n o ś c i i r z e t e l n o ś c i (jako warunki udanej komunikacji) wykroczył już moim zdaniem poza językoznawstwo. Są to postulaty etyczne, które mogą i powinny być głoszone przez językoznawców, ale nie z racji ich specjalności. Natomiast na pewno nakaz mówienia prawdy powinien być głoszony przez nauczycieli jako

wychowawców i może być to czynione przy okazji lekcji języka. Ale trzeba wyraźnie powiedzieć, że problem prawdomówności i rzetelności nie należy do zakresu językoznawstwa. Język jako kod może być niestety przez ludzi mówiących używany do różnych celów: informowania i dezinformowania, mówienia prawdy i kłamania.

Prawdziwość wygłaszanych przez ludzi zdań nie jest więc przedmiotem zainteresowania językoznawcy, co jednak nie znaczy, że problem prawdy jest całkowicie obojętny dla sprawy języka. Istnienie zdań prawdziwych jest konieczne do tego, żeby w ogóle istniał język. Do tego, żeby język spełniał funkcję komunikatywną (obojętne czy informującą czy też dezinformującą) konieczne jest, żeby ludzie w i ę k s z o ś c i wypowiedali zdania prawdziwe, inaczej bowiem dziecko nie będzie w stanie nauczyć się kodu językowego, a więc regularnej odpowiedniości między ciągami dźwięków i klasami przedmiotów.

PROBLEMY WALENCJI SEMANTYCZNEJ I SYNTAKTYCZNEJ*

Za twórcę teorii walencji uważa się L. Tesnière'a, choć samo pojęcie walencji wprowadził już wcześniej S. D. Kacnelson¹.

Teoria walencji była rozwijana przez L. Tesnière'a jako reakcja na składniki bezpośrednie (*Immediate constituents*) L. Bloomfielda. Dychotomicznej analizie zdania L. Tesnière przeciwstawiał analizę dependencyjną. Podczas gdy L. Bloomfield – a w ślad za nim później generatywiści – ignorował znaczenie leksykalne, ograniczając się zaledwie do elementów preleksykalnych, to dla L. Tesnière'a znaczenie leksykalne stało się punktem wyjścia w jego teorii.

Teoria walencji nabiera dzisiaj coraz bardziej realnych kształtów i jest to na pewno komplementarna propozycja – jeżeli nie jedynie słuszna alternatywa – w stosunku do gramatyki transformacyjnej. K. Welke proponuje zastąpić tzw. struktury głębokie informacją leksykalną (*Lexikoneintragung*), tak jak to czyni się w teorii walencji². Łatwiej dałoby się wtedy wytłumaczyć np. problem tzw. homonimii syntaktycznej. Przytoczymy klasyczne już przykłady:

[1] *John is eager to please*

[2] *John is easy to please*

Diametralnie różne interpretacje semantyczne tych pozornie identycznych strukturalnie zdań generatywiści tłumaczą dywergencją w zakresie struktur głębokich. K. Welke zapytuje, skąd użytkownik języka czerpie informacje o różnicach w strukturze głębokiej. Przecież nie czerpie ich bezpośrednio ze struktur powierzchniowych, bo te są identyczne. Nie ma też „katalogu” struktur głębokich. Jeżeli założyć, że postulowane przez generatywistów struktury głębokie istnieją, to nie są one z pewnością przesłanką różnej interpretacji przytoczonych wyżej przykładów, lecz jedynie konsekwencją *ex post* owych różnic. Przesłanką są różnice walencyjne między *eager* i *easy* (a raczej między *to be eager* i *to be easy*); pierwszy jest dwuwartościowy, drugi natomiast jednowartościowy. Jeżeli zatem mimo wspomnianej jednowartościowości zdanie:

[3] **John is easy*

* Referat wygłoszony na XLI Zjeździe PTJ, 15 kwietnia 1983 r.

¹ R. Bräuer, *Die Valenztheorie. Ihre Geschichte, ihr aktueller Stand und ihre Möglichkeiten*, „Wissenschaftliche Zeitschrift der Humboldt-Universität zu Berlin”, Ges.-Sprachwissenschaftliche Reihe, XXIII, 1974, z. 3/4, s. 270.

² K. Welke, *Tiefenstruktur oder Lexikoneintragung?*, „Wissenschaftliche Zeitschrift der Humboldt-Universität zu Berlin”, Ges.-Sprachwissenschaftliche Reihe 5, 1982, s. 573 i n.

jest niepoprawne, to jest to sygnałem (dopiero teraz!), że mamy do czynienia z transpozycją innej struktury³. Zatem dopiero w tym miejscu można by postulować wejście struktur głębokich. Można powiedzieć, że w odróżnieniu od abstrakcyjnych struktur generatywnych, model walencyjny jest niejako gramatyką struktur powierzchniowych, brak w nim np. pośrednich kategorii typu NP, VP; każdy element reprezentowany jest tylko raz⁴. Z drugiej strony również teoria walencji nie zajmuje się konkretnymi zdaniami, lecz jedynie modelami zdań lub – jak kto woli – nie znaczeniami aktualnymi (głównie czasownika), lecz leksykalnymi (= systemowymi). Szkopuł jednak w tym, że znaczenia leksykalne trzeba każdorazowo wyodrębnić ze znaczeń aktualnych, a to jest już sprawa interpretacji i tu zaczynają się kłopoty. Poniżej chcemy zasygnalizować kilka tego rodzaju problemów.

L. Tesnière⁵ porównuje strukturę walencyjną (*le noeud verbal*) do przedstawienia w teatrze. Czasownik reprezentuje akcję, w której występują (przeważnie) aktorzy, czynnie biorący w niej udział oraz okoliczności (*circonstances*) – m.in. czas i miejsce akcji. Owi aktorzy w modelu walencyjnym to *actants*; okoliczności zaś – to *circonstants*. Ponieważ każda akcja odbywa się w jakimś czasie i w jakimś miejscu, stąd określenia czasu i miejsca nie są elementami subkategoryzującymi, a więc niedystyngtywnymi. W modelu walencyjnym liczą się jedynie *actants*, którymi mogą być u L. Tesnière'a jedynie rzeczowniki bądź translacje nominalne (nominalizacja innych części mowy), a więc tradycyjnie rzecz biorąc – podmiot i dopełnienia. *Circonstants*, które będziemy odtąd nazywali określeniami (OKR) mają formę przysłówków bądź odpowiednich translacji (np. rzeczownika z przyimkiem).

Jeśli zatem OKR są według L. Tesnière'a niekonstytutywnymi elementami zdania w modelu walencyjnym, to zapytajmy, jak się to ma do faktu, że są to niekiedy elementy obligatoryjne zdania.

G. Helbig, który rozwinął teorię walencji na podstawie modelu Tesnière'owskiego, uznał, że w wypadku obligatoryjności okolicznika należy go zakwalifikować jako aktant. Co więcej, według G. Helbiga również fakultatywne okoliczniki mogą być interpretowane w zależności od właściwości strukturalnych zdania bądź jako OKR, bądź też jako aktanty. Rozstrzyga o tym kryterium substytucyjne; jeśli dany okolicznik można zastąpić zdaniem (podrzędnym), wtedy mamy do czynienia z OKR w przeciwnym razie – z aktantem⁶:

[4] *Janek urodził się w Łodzi* (= obligatoryjny aktant)

[5] *Zjadłem śniadanie (w szkole)* (= OKR)

→ *Zjadłem śniadanie, gdy byłem w szkole*

³ *Easy* nie odnosi się bowiem do *John*, lecz do *to please John*. (Zob. N. Chomsky, „Zagadnienia teorii składni”, przeł. I. Jakubczak, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1982, s. 219).

⁴ U. Engel, H. Schumacher, „Kleines Valenzlexikon deutscher Verben”, Verlag G. Narr, Tübingen 1978, s. 14.

⁵ L. Tesnière, „Esquisse d'une syntaxe structurale”, Paris 1953, s. 102.

⁶ G. Helbig, *Valenz – Satzglieder – semantische Kasus – Satzmodelle*, [w:] „Zur Theorie und Praxis des Deutschunterrichts für Ausländer”, Leipzig 1982, s. 27 i n.; G. Helbig, W. Schenkel, „Wörterbuch zur Valenz und Distribution deutscher Verben”, Leipzig 1973.

[6] *Samolot leci (do Warszawy)* (= fakultatywny aktant)

Czasowniki na ogół nie konotują obligatoryjnych okoliczników. Wyjątek stanowią elementy prowerbalne (*Proverben*), tj. takie, które podobnie jak zaimki w stosunku do jednostek nominalnych mogą zastępować w tekście inne czasowniki. Prowerbalny charakter mają m.in. takie czasowniki, jak *być, znajdować się, udawać się, zachowywać się*. Tylko te czasowniki wymagają obligatoryjnego uzupełnienia w postaci odpowiedniego okolicznika:

[7] *Janek jest w biurze*[7a] **Janek jest*[8] *Książka znajduje się w czytelni*[8a] **Książka znajduje się*[9] *Jutro udaję się do Warszawy*[9a] **Jutro udaję się*

Te okoliczniki mogą być również potencjalnymi aktantami w wypadku czasowników pełnych (*Vollverben*), ale tylko wtedy, gdy dany czasownik implikuje w swojej strukturze semantycznej element prowerbalny i gdy ten element prowerbalny jest zaktualizowany. Inaczej mówiąc, spośród czasowników pełnych tylko tzw. czasowniki zespolone (*kompakte Verben*) dopuszczają okoliczniki w funkcji aktantów⁷. Porównaj przykłady:

[10] *Kot leży (na wersalce)*→ *Kot znajduje się na wersalce, leżąc***Kot znajduje się na wersalce i leży*[11] *Nauczycielka prowadzi grupę dzieci (do lasu)*→ *Nauczycielka udaje się do lasu, prowadząc grupę dzieci*→ **Nauczycielka udaje się do lasu i prowadzi grupę dzieci*

O tym, że są to czasowniki zespolone z elementem prowerbalnym, świadczy negatywny wynik testu na koniunkcję, inaczej niż to ma miejsce w wypadku czasowników typu *bawić się, czytać*:

[12] *Agatka bawi się (w ogródku)*→ *Agatka znajduje się w ogródku i bawi się*[13] *Student czyta książkę (w czytelni)*→ *Student znajduje się w czytelni i czyta książkę*

Wszystkie zanalizowane czasowniki – *leżeć, prowadzić, bawić się, czytać* – są obligatoryjnie jednowartościowe bądź dwuwartościowe, ale w żadnym wypadku aktantem obligatoryjnym nie jest okolicznik; oznacza to, że element (sem) prowerbalny, zawarty w strukturze semantycznej czasowników typu *leżeć, prowadzić* nie musi być realizowany (aktualizowany). Element ten jest przy niektórych czasownikach

⁷ H. -W. Eroms, *Valenz. Kasus und Präpositionen*, [w:] „Monographien zur Sprachwissenschaft” 11, Carl Winter Universitätsverlag, Heidelberg 1981, s. 211 i n.

realizowany obligatoryjnie jedynie wtedy, gdy aktant podmiotowy wyrażony jest w formie nieokreślonej⁸:

[14] **Ktoś śpi*

[14a] *Ktoś śpi w twoim pokoju*

Jak wytłumaczyć zatem obligatoryjność okolicznika po czasownikach *leżeć* i *prowadzić* w poniższych zdaniach:

[15] *Warszawa leży nad Wisłą*

[16] *Ta droga prowadzi do lasu*

Otóż okazuje się, że czasowniki te w zilustrowanym powyżej użyciu nie implikują elementu prowerbalnego jak w wypadku zdań [10] i [11]:

[15a] **Warszawa znajduje się nad Wisłą, leżąc*

[16a] **Ta droga udaje się do lasu, prowadząc*

Czasowniki *leżeć* i *prowadzić* w tym użyciu nie implikują elementu prowerbalnego, gdyż mają po prostu charakter prowerbalny:

[15b] *Warszawa jest położona nad Wisłą*

[16b] *To jest droga do lasu*⁹.

Zauważmy, że zdania [10] i [11] nie dopuszczają takiej interpretacji:

[10a] **Kot jest położony na wersalce*¹⁰

[11a] **To jest nauczycielka do lasu*

Można zatem powiedzieć, że udział okoliczników w modelu walencyjnym ustalany jest na podstawie innych kryteriów niż to miało miejsce w wypadku podmiotu i dopełnień. Te ostatnie – podmiot i dopełnienia – są zawsze aktantami¹¹, jako że są zdeterminowane przez czasownik (*verbum regens*) morfosyntaktycznie¹². Inaczej mówiąc: formy gramatyczne podmiotu i dopełnień są w odróżnieniu od okoliczników

⁸ S. Karolak, *O programie składni wyrażen predykatywnych w gramatyce języka polskiego*, [w:] „O predykacji. Materiały konferencji pracowni budowy gramatycznej współczesnego języka polskiego IBL PAN”, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 10; „Grundzüge einer deutschen Grammatik”, red. K. E. Heidolph, W. Flämig, W. Motsch, Akademie-Verlag, Berlin 1981, s. 205.

⁹ E. Kaźmierczak, *Direktionale und lokative Verbphrasen im Polnischen und Deutschen*, „Kwartalnik Neofilologiczny”, XXV, 1978, z. 1, s. 39.

¹⁰ Nie mamy oczywiście na myśli formy passiwu, wszak również zdanie [15b] nie jest passiwem: **Warszawa została położona nad Wisłą*.

¹¹ Abstrahujemy oczywiście od quasi-dopełnień, jak *dativus possessivus*, *dativus commodi/incommodi*, *dativus ethicus* itp., choć i tutaj występują nie wyjaśnione do końca restrykcje: *Umarł mu ojciec* = *Umarł jego ojciec*, *Podziwiam jego włosy* ≠ **Podziwiam mu włosy*.

¹² U. Engel i H. Schumacher (*op. cit.*, s. 15) definiują walencję następująco: „Valenz ist die Rektion von Teilen von Wortklassen”. Podobnie rozumiał „wyjściowe struktury zdaniowe” K. Polański: „W skład wyjściowej struktury zdaniowej wchodzi zatem wszystkie pozycje obligatoryjne oraz te fakultatywne, które są charakterystyczne tylko dla danej struktury, tzn. te, które nie wszędzie mogą wystąpić. Używając terminologii tradycyjnej, powiedzieliśmy, że wyjściowa struktura zdaniowa obejmuje pozycję orzeczenia (jako obligatoryjną) oraz podmiotu i dopełnienia, ponieważ istnieją zdania nie dopuszczające tych ostatnich” (K. Polański, *Główne typy struktur zdaniowych w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach” 31, 1966, Prace Językoznawcze III, s. 88).

ściśle określone dla poszczególnych czasowników¹³ (zob. R. Steinitz¹⁴); najlepiej można to zilustrować na przykładzie wyrażen przyimkowych:

[17] *Opowiadam się za demokracją / * przed demokracją* (= dopełnienie)

[18] *Będę czekał za stolówką / przed stolówką* (= okolicznik)

Przy analizie walencyjnej okoliczników zdani jesteśmy zatem – jak to już pokazano wyżej – na kryteria semantyczne, dzięki którym, np. okolicznik *na wersalce* w połączeniu z czasownikami *leżeć* i *czytać* interpretowany jest odpowiednio jako aktant lub OKR.

Spróbujmy wyjaśnić to jeszcze na przykładzie okolicznika sposobu. Przyjrzyjmy się następującym zdaniom:

[19] *Jan dzieli papier nożyczkami*

[20] *Jan rozcina papier nożyczkami*

K. Polański¹⁵ obstaje przy nieuwzględnianiu okolicznika sposobu w modelu walencyjnym (autor ten mówi o wyjściowych strukturach zdaniowych), gdyż nie są one przejawem reakcji, lecz przynależności, czego dowodem ma być występowanie innych form ekwiwalentnych strukturalnie:

[19a] *Jan dzieli papier przy pomocy nożyczek*

[20a] *Jan rozcina papier przy pomocy nożyczek*

Przy takiej interpretacji obydwie czasowniki *dzielić* i *rozcinać* miałyby identyczne modele walencyjne, a więc żaden z nich nie implikowałby okolicznika sposobu. Intuicja podpowiada nam jednak, że czasownik *rozcinać* w odróżnieniu od *dzielić* wyraźnie implikuje pojęcie narzędzia¹⁶. Intuicja ta znajduje swoje odzwierciedlenie w wypracowanej przez M. Grochowskiego¹⁷ metodzie sprowadzania do sprzeczności:

[19b] *Jan dzieli papier, ale nie dzieli go niczym (nie używa niczego do dzielenia go)*

[20b] **Jan rozcina papier, ale nie rozcina go niczym*

Tak więc znów kryterium semantyczne stanowi o różnym statusie walencyjnym dwóch identycznych pod względem syntaktycznym wyrażen.

Z innego typu problemem konfrontują nas zdania z *verbum dicendi*:

[21] *Jan powiedział prawdę*

[22] *Jan powiedział, że Piotr kupił samochód*

Ze składniowego punktu widzenia obydwie zdania są poprawne. Powstaje pytanie, czy aktant dopełnieniowy może być rzeczywiście realizowany alternatywnie przez dopełnienie w formie biernika i przez zdanie podrzędne. Słusznie zauważa M. Świdziński¹⁸,

¹³ W wypadku alternatywnych form dopełnienia mamy do czynienia z regułą z różnymi wymogami selekcji semantycznej: *Dyskutowaliśmy projekt ustawy / o projekcie ustawy, Dyskutowaliśmy o górnikach / *górników*.

¹⁴ R. Steinitz, *Adverbialsyntax*, „Studia Grammatica” X, Berlin 1969, s. 40 i n.; G. Helbig, W. Schenkel, *op. cit.*, s. 43 i n.

¹⁵ K. Polański, *op. cit.*, s. 91.

¹⁶ Zob. K. Welke, H. -J. Meinhard, *Prinzipien einer operativen Valenzgrammatik*, „Zeitschrift für Germanistik” 1980, 2, s. 155.

¹⁷ M. Grochowski, *Środek czynności w strukturze zdania*, „Prace Instytutu Języka Polskiego PAN”, 2, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 41.

¹⁸ M. Świdziński, *Pytania zależne będące argumentami czasowników mówienia*, BPTJ XXXVI, 1978, s. 81.

że zdanie [21] „informuje jedynie o pewnej cesze pominiętego obiektu”. I dalej: „Niezależne kontekstowo i syntaktycznie są dopiero wypowiedzenia z argumentem zdaniowym”. Dodajmy, że wspomniana niekompletność zdania [21] polega na tym, że wyrażenie *prawdę* jest elementem metajęzykowym bez właściwego odniesienia, tym odniesieniem jest właśnie treść danej wypowiedzi:

[23] *Jan powiedział, że Piotr kupił samochód, co jest prawdą*

Celem artykułu była próba wskazania na konieczność uwzględniania kryteriów semantycznych w analizie walencyjnej okoliczników. Nie mogą to być jednak „aprioryczne” kryteria semantyczne, nie znajdujące potwierdzenia w strukturze danego języka. Z czysto logicznego punktu widzenia należałoby, np. w zdaniu

[24] *Niech Janek zaraz przychodzi (do domu)*

oczekiwać jeszcze jednego argumentu, gdyż możliwa jest następująca parafraza:

[24a] *X chce, żeby Y (= Janek) zaraz przyszedł (do domu)*

Wiadomo jednak – stwierdza to K. Welke¹⁹ – że ten domniemany logiczny argument nie ma szansy realizacji językowej.

¹⁹ K. Welke, *Untersuchungen zum System der Modalverben in der deutschen Sprache der Gegenwart*, „Schriften zur Phonetik Sprachwissenschaft und Kommunikationsforschung” 101, Berlin 1965, s. 92.

CHARAKTERYSTYKA JĘZYKOWA I HISTORYCZNA TERMINOLOGII SAKRALNEJ REGIONU BIAŁOSTOCKIEGO

Słownictwo używane w praktyce religijnej w regionie białostockim charakteryzuje się kilkoma zasadniczymi cechami. Dotyczą one przede wszystkim proveniencji samych terminów, pośrednictwa języków innych, dzięki którym dotarły do nas poszczególne wyrazy, a także problemu rozmiarów interesującego nas zjawiska, a w tym głównie frekwencyjności poszczególnych terminów.

Terminologia związana z praktykowaniem kultu religijnego u wiernych poszczególnych wyznań ma różne pochodzenie i rozległą topografię językową. Poszczególne religie (katolicka, prawosławna, islamska, judaistyczna) powstały w odległych krajach, w różnym czasie i u różnych narodów.

Warto przypomnieć, że religia chrześcijańska, mająca bez mała dwutysiącletnią historię, wyrosła na gruncie tradycji wyznania mojżeszowego i kultury judajskiej, zaś islam, będący główną religią Arabów, został utworzony przez Mahometa w blisko pięć stuleci później, natomiast za początek prawosławia uważa się rok 1054¹.

Wydawać by się mogło, iż wspólnota doktryn wiary katolickiej i prawosławnej winna mieć pokrewieństwo językowe w zakresie terminologii *sensu stricto* sakralnej, jednak po szczegółowej analizie materiału słownego przekonujemy się o tym, że tak nie jest. Złożyło się na to wiele przyczyn. Za pierwszą należałoby uznać język ojczysty wyznawców, w tym wypadku język polski lub język białoruski (także rosyjski). W praktyce kultu religijnego funkcjonuje, generalnie rzecz biorąc, słownictwo wymienione wraz z samym kultem, zatem zapożyczone. Na omawianym przez nas terenie zdecydowanie dominuje wyznanie kościoła łacińskiego.

Słownictwo obce, używane w kościele katolickim, można podzielić na zapożyczenia bezpośrednie i pośrednie. Latynizmy stanowią grupę najliczniej reprezentowaną. Dotyczą one zarówno świątyni jako budowli kulturowej, jak i jej wyposażenia oraz utensyliów, ksiąg i obrzędów. Słownictwo to towarzyszy wiernym od chrztu do ostatniej posługi, tj. zgonu i pogrzebu. Częściej spotykanymi na co dzień wyrazami są: *alba, alumn, bazylika, bursa, cmentarz, hostia, kuria, klasztor, komża, konfesjonal, mitra, pastoral, pleban, prezbiterium, wikariusz, zakrystia*. Zaledwie część tego słownictwa funkcjonuje w czystej formie łacińskiej, zdecydowana większość uległa większej lub mniejszej asymilacji z językiem polskim. Ma to miejsce zarówno w zakresie grafii i

¹ Por. Jezus Chrystus żył w latach 0 – 33 n.e., Mahomet, tj. Muhammad – ibn Abd Allah ok. 570 – 632 r. n.e., zaś kościół prawosławny dopiero w 1054 r. odciął się od Rzymu.

fonetyki, jak również w obrębie postaci morfologicznych właściwych językowi polskiemu. Temu procesowi uległa większość latynizmów, co zresztą jest zjawiskiem naturalnym i właściwym nie tylko leksyce sakralnej.

Zapożyczenia pośrednie przeniknęły do polszczyzny w sposób różny. Przeważnie odbywało się to na drodze kontaktów kulturalnych i handlowych, dzięki podróżom, a zwłaszcza w wyniku działań wojennych. Stosunkowo liczną grupę stanowią greczyzmy, głównie dotyczące stanowisk, ksiąg, wyposażenia, np. *arcybiskup, biblia, ewangelia, ewangelista, feretrony, organy, organista, pasterz*. Inną grupę stanowią germanizmy: *kielich, kruchta, proboszcz* i bohemizmy: *kaplica, kościół, kapłan, papież*. Zważywszy na fakt przyjęcia chrztu przez Mieszka I od Czechów, można było spodziewać się większej liczby czeskich zapożyczeń w polskiej terminologii sakralnej.

Z języków romańskich język polski zapożyczył m.in. z włoskiego *katafalk, welon* i z francuskiego *kleryk, sutanna*².

W religii prawosławnej zdecydowaną większość stanowią wyrazy pochodzenia greckiego, bowiem wiara prawosławna obrzędu greckiego wiodła przez Bizancjum i od 1054 r. zdecydowanie zerwała kontakty z Rzymem. W tej grupie leksykalnej mamy takie wyrazy obce, jak: *apostol, archirej, archimandryta, cyborion, diakon, egzarche, ihumen, ikona, ikonostas, liturgikon, minea, mitra, monaster, orarion, panagije, prestol, protodiakon, protoprezbiter, prezbiter, stychorion*. Następną grupę terminologiczną stanowią wyrazy rodzime: *carskie wrota, czasosłow, damosica, kołokol, lżica, palica, poruczi, sobór, trebnik, zertwiennik*. Wyznanie prawosławne jako ortodoksyjne w zasadzie nie dopuszcza zapożyczeń od innowierców. Może też z tego powodu niewiele odnotowano wyrazów, które zostały przyjęte z innych języków. Z latynizmów spotykamy: *dekan, ordynariusz, sufragan*. Występuje tu również kilka wyrazów wziętych z języków germańskich: *cerkiew, kielich*.

W islamie podstawowy zrąb terminologiczny stanowią wyrazy przyjęte z języka arabskiego, np: *Allah, hadis, hadżdż, imam, imany, Koran, mizar*. Mniej liczną grupą są wyrazy zaczerpnięte z języka tureckiego i tatarskiego, np. *akadia, azan, chamail, džanna, hanity, ihram, sadżdżada, umra, wali*. W tym miejscu należy uczynić pewne uściślenie pojęcia terminologii pojmowanej jako obca. Rzecz bowiem wygląda na paradoks: słownictwo tatarskie potraktowano wobec Tatarów jako obce. Złożyło się na to kilka czynników, a głównie historia osadnictwa i tradycja kulturowa. Wsie Bohoniki i Kruszyniany należą do najdalej na zachód wysuniętych enklaw rozległego obszaru osadniczego Tatarów na kresach w Polsce sprzed wieków. Król Jan III Sobieski nadał aktem donacyjnym (1677) – rotmistrzowi Olejewskiemu Bohoniki, podobnie jak Drahle i Malewicze oraz w roku 1679 pułkownikowi Samuelowi Murzie-Krzeczowskiemu wsie Kruszyniany wraz z Nietupą i Łużanami. Pułkownik ów wślawił się bohaterstwem, uratował bowiem życie królowi w bitwie pod Parkanami. Dowódcy chorągwi tatarskiej osiedlili się tutaj wraz ze swoimi podkomendnymi i ich rodzinami. Obecnie rodziny tatarskie stanowią mniejszość narodowościową zarówno w Kruszynianach, jak i Bohonikach, zaś w pozostałych wsiach należących dawniej do Tatarów,

² A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957.

dziś zamieszkuje ludność polsko-białoruska. Tatarzy utrzymywali ściśle związki z macierzystymi ośrodkami islamu na Wschodzie. Szlak prowadził przez Sztambuł, gdzie zwykle pątnicy dołączali do karawan udających się do miejsc świętych islamu. Pielgrzymi Tatarzy z Polski sławili nasz kraj, akcentując odrębność narodowościową i poszanowanie dla swobód wyznaniowych innowierców. Polscy muślini okazali wielką wierność dla swojej nowej ojczyzny zwłaszcza jako jej obrońcy. Tradycje wojskowości wzbogacali o piękne karty dziejów walecznych chorągwi tatarskich. Rzeczą dotyczy zwłaszcza ułanów, których sama nazwa wywodzi się także z języka tatarskiego. Poza tymi liczni z nich zasłużyli się dla naszego kraju również w innych dziedzinach życia. Wśród Tatarów na Białostocczyźnie ściśle przechowuje się szczątki kultury zarówno materialnej, jak i duchowej po swoich przodkach. Pieczołowitą troską otacza się obyczaje, a zwłaszcza obrzędowość muzułmańską. Z okazji *bajramów* czyli świąt powszechnie znane są przyjazdy polskich Tatarów na modły do Bohonik i Kruszynian nie tylko z Sokółki, Dąbrowy Białostockiej, Suchowoli, ale również z Białegostoku, Gdańska, Szczecina, Wrocławia i innych miast. Największą popularnością cieszą się uroczystości zwane *Ramazan*, *Kurban*, *Bajram* i *Święto Aszury*. Wyznawcy islamu modlą się w *meczece*, którego wieżę wieńczy półksiężyc. Koran nakazuje wchodzić do świątyni bez obuwia. Mężczyźni odbywają modły w części głównej meczetu, zaś kobiety, które nie mogą być razem z nimi, mają pomieszczenie skromniejsze, oddzielone ścianą. Jest w niej wąska pozioma przestrzeń, lecz i ona zasłonięta jest muślinową firanką. Przez nią jest utrzymywana więź modlących się kobiet z duchownymi, czyli *mullą*. Życie Tatarów cechuje zgoda, ściśle przestrzeganie – zgodnie z polską tradycją – zasady monogamii. Od wieków nie notuje się tutaj wielożeńców. Kobiety są szanowane tak samo jak mężczyźni.

Polscy Tatarzy znani są z pracowitości, sumienności i troski o wiedzę. Na co dzień posługują się od wielu lat językiem polskim, rzadko kiedy białoruskim, zaś języka tatarskiego już nie znają wcale. W tej sytuacji w stosunku do polskich Tatarów, wiernych patriotów (nawet w czasie próby najcięższej), można było w niniejszym artykule wyrazy pochodzenia turecko-tatarskiego uznać za wyrazy obce funkcjonujące we współczesnym języku polskim.

ZESTAWIENIA, ZESTAWIENIA SŁOWOTWÓRCZO-FRAZEOLOGICZNE
I ZWIĄZKI FRAZEOLOGICZNE
W PROGRAMIE SZKOŁY ŚREDNIEJ

PRZEGLĄD TEORETYCZNY

Program nauczania języka polskiego w liceach ogólnokształcących, technikach i liceach zawodowych w dziale *Nauka o języku* przewiduje dla klasy II następujące tematy: „Typy wyrazów złożonych” oraz „Związki frazeologiczne”, czyli zaleca zapoznanie uczniów z zestawieniami słowotwórczymi, zestawieniami słowotwórczo-frazeologicznymi i związkami frazeologicznymi od strony teoretycznej. Z tego typu zestawieniami wyrazowymi styka się uczeń w ciągu całej nauki w szkole, zwłaszcza poprzez realizację zaleceń programowych działu: *Ćwiczenia w mówieniu i pisaniu*.

Ponieważ pojęcia zestawienia słowotwórcze i związki frazeologiczne mogą następczą pewne wątpliwości – warto przyjrzeć się im nieco dokładniej.

Wśród wyrazów złożonych, składających się z dwu morfemów rdzennych, wyróżniamy tzw. *z e s t a w i e n i a*. „Zestawienie – typ wyrazu złożonego, w którym występuje połączenie dwóch lub więcej wyrazów samodzielnych stanowiących znaczeniowo jedną całość, np. *wieczne pióro, maszyna do pisania, kubek z plastiku, Jelenia Góra, Nowy Sącz*”¹. „Zestawienia mogą się składać z członów nierównorzędnych znaczeniowo, np. *Stare Miasto, Biała Podlaska, czarna jagoda, inżynier górnik, autobus widmo, spódniczka mini, baba herod* [...] Zestawienia mogą też składać się z członów równorzędnych znaczeniowo, np. *laska-parasol, kawiarnia-bar, kupno-sprzedaż* [...]. Zestawienia pod względem składniowym są podobne do zrostów, różnią się jednak tym, że ich człony zachowują odrębny akcent”². Zestawienie to „Wyraz złożony z grupy wyrazowej, której człony określany i określający ściśle przynależą do siebie (ale nie mogą być przestawione), nie tworząc jednak zrostu, ani złożenia, np. *Boże Narodzenie, Bolesław Chrobry*. W przeciwieństwie do złoża (i niektórych) zrostów w zestawieniach człon określający jest odmienny, tak samo jak człon określany”³. Zestawienie to wyraz złożony, nazywający jeden określony desygnat, a szyku jego składników nie należy zmieniać, bo może to spowodować zmianę znaczenia, np. *profesor zwyczajny* to nazwa stopnia naukowego, a *zwyczajny profesor* to zwyczajny nauczyciel w szkole średniej (takie tytuły posiada wielu nauczycieli: „profesor szkoły średniej”) – drugie połączenie wyrazowe nie jest zestawieniem. Podobnie dzieje się z innymi zestawieniami po zmianie szyku ich składników, np.

Dworzec Główny (nazwa dworca) || *główny dworzec*,

grozdek pachnący (nazwa rośliny) || *pachnący grozdek*,

attache kulturalny (nazwa stanowiska w ambasadzie) || *kulturalny attache*.

Zestawienia dzielimy ze względu na wzajemny stosunek komponentów na:

1) składające się z członów nierównorzędnych znaczeniowo

a) uszczegółowiające przez podanie gatunku, np. *nauczycielka polonistka, powieść saga*,

b) uszczegółowiające przez podanie pewnych cech charakterystycznych, np. *pociąg widmo, czarna jagoda, wieczne pióro*;

2) składające się z członów równorzędnych znaczeniowo, np. (o Krasickim) *książe-biskup, kawiarnia-bar*.

¹ *Słownik terminów o języku polskim dla nauczycieli szkół średnich i podstawowych. Materiały metodyczne dla nauczycieli języka polskiego w kl. I – VIII*, Kielce 1974, s. 104.

² J. Malczewski, *Szkolny słownik terminów nauki o języku*, Warszawa 1979, s. 211.

³ Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, *Słownik terminologii językoznawczej*, Warszawa 1970, s. 643-4.

Szczególnym rodzajem połączeń wyrazowych są zestawienia słowotwórczo-frazeologiczne. Zestawienie słowotwórczo-frazeologiczne to „grupa wyrazów, która utarła się dzięki zwyczajowi językowemu jako potoczny znak jednej treści, dopiero zdatny do jej właściwego nazwania i pozwalający ją właściwie zrozumieć, np. *Bolesław Chrobry, pomnik grunwaldzki, Stefan Batory pod Pskowem, Związek Nauczycielstwa Polskiego, kolej żelazna, być chwalonym, spod ciemnej gwiazdy, za pan brat, dzień w dzień, z głupia frant, nie-Polak*”⁴. Do zestawień tego typu, będących na pograniczu między zestawieniami a związkami frazeologicznymi, zaliczamy:

- 1) rzeczowniki własne osobowe, np. *Jan bez Ziemi*;
- 2) rzeczownikowe nazwy wytworów kultury, np. *Straszny dwór, pomnik grunwaldzki, kaplica Zygmunto-wska*;
- 3) rzeczownikowe nazwy geograficzne, np. *Nowy Sącz, Mały Rynek, ulica Długa*;
- 4) rzeczownikowe nazwy własne instytucji i organizacji, np. *Polska Akademia Nauk, Związek Nauczycielstwa Polskiego*;
- 5) rzeczownikowe nazwy odosobnionych faktów historycznych, np. *Manifest lipcowy, Umowa poczdamska*;
- 6) rzeczownikowe nazwy świąt, np. *Zielone Świątki, Boże Narodzenie*;
- 7) rzeczowniki pospolite, np. *pleć piękna, konik polny, koszalki-opalki*;
- 8) czasownikowe zestawienia, np. *odnieść zwycięstwo, iść za mąż, brać udział*;
- 9) czasowniki zaimkowe (zestawione), np. *modlić się, bać się*;
- 10) zestawienia czasownikowe formalno-gramatyczne, np. *być chwalonym, będę czytał*;
- 11) zestawienia ze znaczeniem przymiotnikowym, np. *świętej pamięci, starej daty, spod ciemnej gwiazdy, prosto z (lub spod) igły*;
- 12) zestawienia ze znaczeniem przysłówkowym, np. *za pan brat, jednym tchem, dzień w dzień, z głupia frant*;
- 13) zestawienia liczebnikowe, np. *sześć i pół, tysiąc dziewięćset czterdziesty piąty*;
- 14) zestawienia zreplikowane, np. *już-już, tuż-tuż*;
- 15) zestawienia zaprzeczone, np. *nie-Polak, nie cierpieć*⁵.

Do zestawień słowotwórczo-frazeologicznych zaliczamy te zestawienia, które są w stałym użyciu społecznym, są dzięki zwyczajowi językowemu potocznym znakiem jakiejś jednej treści myślowej, oraz związki frazeologiczne, które pełnią taką funkcję.

Innym rodzajem powiązań wyrazowych są związki frazeologiczne.

Związki frazeologiczne to „połączenia wyrazowe stanowiące pewną całość pod względem znaczeniowym. Wśród ogółu związków frazeologicznych, stanowiących frazeologię języka polskiego, rozróżniamy:

- 1) biorąc za podstawę charakter gramatyczny wyrazów wchodzących w ich skład i rodzaj powiązania składniowego między nimi – *wrażenia, zwroty i frazy*;
- 2) biorąc za podstawę stopień zespolenia związku – *związki frazeologiczne stałe, luźne i łączliwe*⁶.

„Wyrażenie to zespół co najmniej dwu wyrazów stanowiących pewną całość syntaktyczną i mających charakter nominalny (imienny). Ośrodkiem wyrażenia jest więc rzeczownik, przymiotnik, imiesłów przymiotnikowy, niekiedy przysłówek, np. *szum wody, strone zbocze, niezmiernie trudny, świeżo malowany, bardzo wysoko*. Wyrażenia złożone z dwu lub więcej wyrazów o tej samej kategorii gramatycznej nazywamy wyrażeniami szeregowymi, np. *zbrodnia i kara, krótko i węzłowato*. Zwrot to zespół wyrazów powiązanych składniowo, w którym człon podstawowy ma charakter werbalny. Ośrodkiem zwrotu jest więc czasownik lub imiesłów nieodmienny, np. *wolać wniebogłosy, szybko biec, ściśle mówiąc, wzięwszy pod uwagę* itp. Bardziej rozbudowane zwroty mogą zawierać wyrażenia, zwrot jednak nie może wchodzić w skład wyrażenia, jest więc w stosunku do niego związkiem w pewnym sensie nadrzędnym (tak np. w zwrocie *wpaść w czarną rozpacz* można jako jego składnik wyróżnić wyrażenie *czarna rozpacz*). Fraza wreszcie to zespół

⁴ Słownik terminów..., s. 105.

⁵ Przytaczam za Z. Klemensiewiczem, „Zarys składni polskiej”, Warszawa 1963, s. 20.

⁶ J. Malczewski, *op. cit.*, s. 217.

wyrazowy złożony z członów nominalnych i werbalnych, mających postać zdania. *Niebo wypogodziło się, śnieg pada, zegar bije, słońce wschodzi* to przykłady najprostszych fraz o zawartości ograniczonej do dwu podstawowych członów: podmiotu i orzeczenia. Frazy pozbawione jednego albo drugiego z tych członów można by nazwać frazami eliptycznymi, np. *(deszcz) pada, wiatr (wieje)* [...]. Przedmiot frazeologii stanowią te tylko zdania-frazy, które odznaczają się pewnym przynajmniej stopniem utarcia, są często powtarzane w tej samej czy podobnej formie (przysłowia, sentencje, maksymy)⁷. Na przykład:

sentencje	przysłowia
Niczego bez pracy nie daje ludziom natura	Bez pracy nie ma kołaczy
Wytrwałą pracą pokonywa się największe trudności.	Kropla drąży skałę ⁸ .

Zarówno wyrażenia jak i zwroty oraz frazy mogą występować w znaczeniu właściwym oraz przenośnym. Na przykład:

połączenia o znaczeniu właściwym	fraz	połączenia o znaczeniu przenośnym
<i>dzwon dzwoni</i>	zwrot	<i>deszcz dzwoni</i>
<i>złamać kij</i>	wyrażenie	<i>złamać przysięgę</i>
<i>kamienny pomnik</i>		<i>kamienne serce</i>

Zespół frazeologiczny może mieć również charakter porównania, np. *silny jak tur, pędzi jak strzala*⁹.

Pod względem stopnia zespolenia składników związku, dzielą się związki frazeologiczne na: *l u ż n e* czyli połączenia wyrazowe złożone z wyrazów o znacznej łączliwości frazeologicznej, tworzone każdorazowo, doraźnie, których znaczenie jest sumą znaczeń poszczególnych składników związku, np. *pilna uczennica*; *l ą c z l i w e* czyli połączenia wyrazowe, w których dopuszczalna jest wymiana jednego lub kilku elementów w obrębie ograniczonej grupy wyrazów, zwykle synonimicznych, np. *wziąć się w garść*; *s t a ł e* czyli utarte, ustalone zwyczajem połączenia wyrazowe, których składników nie możemy wymienić ani zmodyfikować, a których treść nie jest sumą treści poszczególnych składników, ale najczęściej jest treścią nową. Są to głównie: idiomy, przysłowia, aforyzmy, sentencje, maksymy. Są to „związki, w których stosunek między strukturą a znaczeniem jest mniej lub więcej zatarty”¹⁰.

Reasumując: zestawienia słowotwórcze, zestawienia słowotwórczo-frazeologiczne i związki frazeologiczne to połączenia wyrazowe, ale różnego typu. Zestawienie to typ wyrazu złożonego, dwurdzennego. „Kryterium odróżniania zestawień od luźnych połączeń składniowych stanowi znaczenie oraz nieprzestawialność członów”¹¹. W zestawieniach „brak jakiegokolwiek znaku formalnego, odróżniającego te nazwy od połączeń składniowych stanowiących ich podstawę. Stoją one na pograniczu leksyki i składni. O stałości tych połączeń i w konsekwencji ich przynależności do leksyki świadczą pewne właściwości składniowe, takie jak: nieprzestawialność członów [...] oraz niemożność wstawienia jakiegoś wyrazu między człony, np. konstrukcje: *czarna ta jagoda, maszyna do sprawnego pisania* przestają być nazwami. Zjawiska te należą do frazeologii, a nie do słowotwórcstwa”¹². Zestawienia słowotwórczo-frazeologiczne to te grupy wyrazów, które dzięki

⁷ H. Kurkowska, S. Skorupka, „Stylistyka polska. Zarys”, Warszawa 1966, s. 153.

⁸ Tamże, s. 154.

⁹ „Gramatyka opisowa języka polskiego z ćwiczeniami”, t. 2, pod red. W. Doroszewskiego i B. Wiczkiewicz, Warszawa 1964, s. 323.

¹⁰ H. Kurkowska, S. Skorupka, *op. cit.*, s. 156.

¹¹ R. Grzegorzczak, „Zarys słowotwórczo-frazeologii. Słowotwórczo-frazeologia”, Warszawa 1982, s. 59.

¹² Tamże, s. 20.

zwyczajowi językowemu przyjęły się jako znak jednej treści myślowej, pozwalający tę treść właściwie nazwać i właściwie ją zrozumieć. **Z w i ą z k i f r a z e o l o g i c z n e** to połączenia wyrazowe, ustalone w języku zwroty, zasób wyrażen i zwrotów występujący w języku, charakterystyczny dla tego języka. Najbardziej trwale i niezmiennie związki frazeologiczne to tzw. frazeologizmy czyli ustabilizowane w danym języku związki wyrazowe, zleksykalizowane zwroty.

Rozpatrując różnego rodzaju połączenia wyrazowe języka polskiego należy ustalić ich cel, wzajemne relacje i funkcje, jakie pełnią one w języku jako środki porozumiewania się.

KOMENTARZ METODYCZNY

Z zestawieniami zapoznajemy uczniów w pierwszej kolejności, gdy wprowadzamy temat „Typy wyrazów złożonych”. Poprzez ćwiczenia metodą indukcji musimy uświadomić uczniom fakt, że zestawienia są połączeniem stałym wyrazów i znaczą dopiero jako całość. W tym celu poddajemy analizie kilka zestawień, np. *panna młoda*, *wieczne pióro*, *pralka automatyczna*. Zastanowimy się nad tym:

1) jakie jest znaczenie tych zestawień:

panna młoda – osoba płci żeńskiej zawierająca związek małżeński,

wieczne pióro – przyrząd do pisania za pomocą atramentu,

pralka automatyczna – urządzenie do odpowiednio zaprogramowanego prania;

2) czy szyk wyrazów w zestawieniu jest dowolny, czy można jego składniki przestawiać:

panna młoda || młoda panna,

wieczne pióro || pióro wieczne,

pralka automatyczna || automatyczna pralka.

W n i o s k i:

1) znaczenie całości zestawienia nie jest sumą znaczeń jego składników (choć etymologicznie tak było), lecz obejmuje jedno nowe pojęcie;

2) człony zestawienia, mimo jednolitego znaczenia, pozostają jednak odrębnymi wyrazami;

3) kolejność występowania członów zestawienia jest określona, a jej zmiana powoduje zmianę znaczenia.

Podobne ćwiczenia można przeprowadzić, gdy uczniowie opanują już wiadomości o związkach frazeologicznych, opierając się na innych przykładach, np. *profesor zwyczajny* || zwyczajny profesor. Zestawienie to, to nazwa najwyższego tytułu naukowego, a „zwyczajny profesor” to określenie profesora, nauczyciela szkoły średniej i już nie zestawienie, bo człony jego są wymienne, a znaczenie – sumą znaczeń poszczególnych składników. Można to uświadomić uczniom poprzez ćwiczenie proponujące wypisanie wyrazów, z którymi może łączyć się wyraz *profesor* oraz wyraz *zwyczajny*:

profesor (dobry, łagodny, surowy, wyrozumiały, wymagający, srogi, od języka polskiego itp.).

zwyczajny (material, kolor, dzień, człowiek, wypadek, dom itp.).

W n i o s k i:

W wypadku tych połączeń mamy do czynienia ze związkami frazeologicznymi, w których połączenie składników jest chwilowe, bo mogą one być wymieniane. Wymieniać jednak tych składników nie można zupełnie dowolnie. Łączliwość frazeologiczna wyrazów jest ograniczona ich znaczeniem.

Ćwiczenia metodą poszukującą oraz indukcyjną powinny ucznia doprowadzić do wniosku o ograniczonej łączliwości frazeologicznej wyrazów.

Ćwiczenie 1

Połączyć z najbardziej pasującym do nich wyrazem wyrazy:

<i>rekord</i>	<i>posada</i>	<i>rząd</i>
zrobić, osiągnąć,	objąć, posiąść,	stworzyć, opracować,
ustanowić, pokonać	zacząć	powołać, uchwalić ¹³

¹³ Ćwiczenie podaje za: A. Wierzbicka i P. Wierzbicki „Praktyczna stylistyka”, Warszawa 1969, s. 141/2.

Ćwiczenie 2

Wyrazy z pierwszej kolumny połączyć z odpowiednimi wyrazami z drugiej:

czarny	sprawki
zielony	okulary
niebieski	rozpacz
szary	pojęcie
różowy	środek
blady	wesele
srebrny	strach
złoty	człowiek
ciemny	migdały ¹⁴

Ćwiczenie 3

1) wyszukać i wypisać związki wyrazowe z wyrazami: *siać, słowo, głowa*;

2) utworzone związki frazeologiczne podzielić na:

a) takie, których znaczenie jest sumą znaczeń poszczególnych składników,

b) takie, które nabierają nowego znaczenia,

c) takie, które mają znaczenie przenośne.

Na przykład: *siać zboże, siać strach, siać niepokój, siać nasiona, kto sieje wiatr – zbiera burzę*;

a) <i>siać zboże</i>	b) <i>kto sieje wiatr –</i>	c) <i>siać strach</i>
<i>siać nasiona</i>	<i>zbiera burzę =</i>	<i>siać niepokój</i>
	<i>przyczyna powoduje</i>	
	<i>skutek</i>	

W n i o s k i:

1) łączliwość frazeologiczna jest ograniczona;

2) związki frazeologiczne mogą mieć znaczenie właściwe i przenośne;

3) związki frazeologiczne mogą nabierać nowego, niejako symbolicznego znaczenia i wówczas są to związki tzw. stałe.

Najczęściej stałe związki frazeologiczne to przysłowia, sentencje, maksymy. Aby to z kolei uświadomić uczniom można sięgnąć po odpowiedni tekst literacki, np. wziąć pod uwagę tytuły bajek Ezopowych w przekładzie Biernata z Lublina, np. „Szkoda krasy, gdzie rozumu nie masz”, „Cześć przyrodzenia nie zmieni”, „Lepsza trocha dobrego niż wiele złego”, „Rad tego niechaj, czego mieć nie możesz”, „Gdy się możni mnożą, ludzi ubożą”, „Nie po mowie, ale po uczynkach mamy sądzić”; lub „Monachomachie” Ignacego Krasickiego i wypisać stałe związki frazeologiczne, np. „Nie wszystko złoto, co się świeci z góry”, „Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży”, „Zewnętrzna postać nie czyni natury”, „Serce nie odzież, ośmiela lub trwoży”; czy „A jak królem, a jak katem będziesz” Tadeusza Nowaka, gdzie autor stylizuje gwarowo zwłaszcza przez frazeologię posługując się choćby takimi związkami frazeologicznymi: „kmieć spod kurzej pipki”, „mróz szczypał jak rozjuszony gąsior”, „wyspać się do syta”, „strusia mieć”. Uczniowie powinni dojść do wniosku, że przytoczone związki frazeologiczne są przysłowiami, sentencjami, maksymami, powiedzonkami przez pisarzy stworzonymi lub przetworzonymi albo wprost cytowanymi z różnych odmian języka. Można skorzystać z książki przysłów, by tam zbadać ten problem i wskazać uczniom, jak stałe związki frazeologiczne utrwalają pewne fakty i etapy rozwojowe języka („mądrej głowie dość d w i e s ł o w i e”).

Najtrudniej będzie uświadomić uczniom (tylko klasy profilowane humanistyczne) odrębność zestawień słowotwórczo-frazeologicznych, które stoją jakby na pograniczu między zestawieniami a związkami frazeologicznymi.

Można tutaj wziąć pod uwagę zestawienia słowotwórczo-frazeologiczne: *kaplica Zygmuntowska, pomnik grunwaldzki, Manifest lipcowy*. Kaplic w Polsce jest wiele, ale jedna, zbudowana przez Zygmunta

¹⁴ Tamże, s. 142.

Starego stała się jakby symbolem świętości Polski i choć nigdy oficjalnie jej tej nazwy nie nadano, związek frazeologiczny *kaplica Zygmuntowska* stał się w świadomości Polaków nazwą tej kaplicy, przez co nabral cech zestawienia oznaczającego jeden konkretny desygnat. Podobnie ma się rzecz z kolejnym przykładem. *Manifest lipcowy*, podobnie, jak np. *Uniwersal Polaniecki*, nazywają konkretne fakty historyczne, mają ponadto dla Polaków pewną symboliczną wymowę, są często używane jako symbole pewnych etapów rozwoju społecznego i to wyróżnia je z grona innych zestawień funkcjonujących w języku polskim. Nabierają one pewnych cech związków frazeologicznych stałych.

Operacje dokonywane na wyrazach mają przygotować ucznia do świadomego korzystania z zasobów języka, do poprawnego posługiwania się różnego typu wyrazami i zwrotami, do konstruowania nowych powiązań wyrazowych i tworzenia nowych wyrazów.

BIBLIOGRAFIA

- Bąba S., *Frazeologia biblijna i modlitewna w tytułach utworów literackich*, „Język Polski” LI, 1971, z. 5, s. 358 – 364.
- Grzegorzyczkowa R., „Zarys słowotwórstwa polskiego. Słowotwórstwo opisowe”, Warszawa 1982.
- Jodłowski S., *Zestawienia bliźniacze*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językowego” 1962, t. 21, s. 49 – 60.
- Klemensiewiczówna I., „Wyrazy złożone w nowszej polszczyźnie kulturalnej. Próba systematyki”, Kraków 1951.
- Kozarzewska E., *Stale związki frazeologiczne na tle współczesnego zasobu leksykalnego języka polskiego*, „Biuletyn Filologiczny” 1970, s. 303 – 9.
- Krawczyk A., *Frazeologia w powieści Tadeusza Nowaka „Diabły”*, „Poradnik Językowy” 1975, z. 1, s. 14 – 25.
- Peplowski F., „Słownictwo i frazeologia polskiej publicystyki oświecenia i romantyzmu”, Warszawa 1961.
- Skorupka S., *Frazeologia a semantyka*, „Poradnik Językowy” 1952, z. 7, s. 9 – 16.
- Skorupka S., *Idiomatyzmy frazeologiczne we współczesnym słownictwie polskim*, „Poradnik Językowy”, 1972, z. 3, s. 121 – 132.
- Skorupka S., *Podstawy klasyfikacji jednostek frazeologicznych*, „Biuletyn Filologiczny” 1969, s. 219 – 226.
- Skorupka S., *Poprawność stylistyczna grup frazeologicznych*, „Poradnik Językowy” 1950, z. 6, s. 1 – 4.

Janina Kwiek-Osiowska

LEKTORAT JĘZYKA POLSKIEGO WE FLORENCJI

Przedstawione tu uwagi, dotyczące nauczania języka polskiego jako obcego, powstały w wyniku obserwacji zachowań językowych kilkudziesięciu studentów uczestniczących w lektoracie języka polskiego we Florencji w latach 1980-1984. Ograniczony zasięg tych obserwacji powoduje więc, że przytoczone poniżej spostrzeżenia nie mogą być traktowane jako uogólnione i systemowe wnioski, dotyczące metodyki nauczania Włochów języka polskiego. Są to wyłącznie luźne uwagi, z pewnością w większości nieodkrywcze, powtarzające obserwacje znane, dokonywane przez wielu lektorów polszczyzny. Być może jednak właśnie ta typowość pozwoli późniejszym badaczom, systematycznie zajmującym się nauczaniem języka polskiego za granicą, na uwzględnienie ich w swoich pracach.

Na lektorat polszczyzny we Florencji przychodzili studenci tamtejszej polonistyki, sławistyki, a także słuchacze innych kierunków studiów uniwersyteckich. Powodowało to konieczność różnicowania celów lektoratu, a w konsekwencji prowadziło do zmian metod nauczania. Uświadomienie sobie tego, że lektorat prowadzi się dla bardzo różnych grup studentów, chcących się bardzo różnych rzeczy nauczyć, jest – moim zdaniem – podstawowym obowiązkiem lektora przystępującego do pracy z cudzoziemcami. Wydaje się, że jedynie przez pierwszy semestr nauki można prowadzić zajęcia jednakowo, dla wszystkich tych grup słuchaczy. Zasady czytania, podstawowe reguły artykulacji głosek polskich mogą opanowywać wszyscy razem. Później, a więc nawet począwszy już od drugiego semestru, a na pewno od drugiego roku studiów, należałoby uczyć oddzielnie polonistów, sławistów i studentów spoza sławistyki.

Najmniejsze wymagania mają, oczywiście, nieslawiści. W systemie studiów obowiązującym we Włoszech (a podejrzewam, że nie tylko tam) język polski może znaleźć się w grupie przedmiotów, z których jest możliwe zdawanie ustnego egzaminu niekierunkowego, uzupełniającego (nazywanego tam *esame liberalizzato*). Aby zdawać taki egzamin z języka polskiego, zaleca się chodzenie przez rok na lektorat tego języka. Po zdaniu egzaminu studenta na ogół już ani lektorat, ani język zupełnie nie interesuje. Tym słuchaczom należy więc przekazywać wyłącznie wiadomości podstawowe, takie, które umożliwią im czytanie (ciche i głośne) po polsku i rozumienie dość prostych tekstów współczesnej polszczyzny ogólnej (np. krótkich tekstów gazetowych). Nauczanie aktywnej znajomości języka należy w tym wypadku ograniczyć do wyćwiczenia umiejętności posługiwania się podstawowymi zwrotami i wyrażeniami dotyczącymi życia codziennego.

Studenci sławistyki, niepoloniści, chodzą zazwyczaj na lektorat języka polskiego przez dwa albo trzy lata, zdają też dwa lub trzy egzaminy (czasem także pisemne) z tego przedmiotu. Polszczyzna jest dla nich zwykle drugim, rzadziej trzecim, poznawanym językiem słowiańskim. Duża większość tych słuchaczy to studenci rusycystyki. Ucząc ich języka polskiego, powinniśmy nie tylko (jak w wypadku nieslawistów) przekazywać wiedzę dotyczącą systemu fonetycznego i gramatycznego polszczyzny, ale także starać się o to, by m ó w i l i po polsku, choćby na najprostsze tematy, i umieli sformułować na piśmie krótki tekst, np. list czy notatkę. Powinno się też pokazywać różnice (fonetyczne, gramatyczne, leksykalne) między polszczyzną a językiem rosyjskim, a więc wprowadzać (mówiąc szumnie) elementy gramatyki kontrastywnej języków słowiańskich. (Jeśli lektor zna przypadkiem inny język słowiański, ten, którego również uczą się jego słuchacze, np. czeski czy serbsko-chorwacki, powinien i to wyzyskać do porównań.) Student sławista po ukończeniu lektoratu języka polskiego powinien nie tylko umieć czytać i rozumieć polskie teksty gazetowe, ale także rozumieć prostsze teksty literackie, prozatorskie (dialogi, skecze, nowelki, opowiadania) i poetyckie. Taki absolwent powinien się też umieć porozumiewać po polsku w codziennych sprawach życiowych.

O wiele większe wymagania należy wreszcie stawiać na lektoracie tym studentom, którzy zdecydowali się wybrać polonistykę jako specjalizację. W tym wypadku trzeba np. dbać o wyćwiczenie właściwej

wymowy, starać się o rozwój słownictwa nie tylko ogólnego, lecz także specjalnego, ćwiczyć swobodne posługiwanie się różnymi konstrukcjami składniowymi, zwracać uwagę na różnice stylistyczne występujące w polszczyźnie. Student polonista, zdający cztery egzaminy pisemne i cztery ustne w toku studiów, powinien też umieć swobodnie pisać dłuższe wypracowania czy rozprawki i rozumieć teksty literackie nie tylko współczesne, lecz także dawniejsze. Oczywiście całą tę wiedzę i wszystkie te umiejętności student zdobywa nie tylko na lektoracie języka polskiego czy na wykładach z literatury polskiej, lecz także na wakacyjnych kursach w Polsce, a także podczas indywidualnych (czasem kilkumiesięcznych) wyjazdów stypendialnych do Polski. Dopiero po kilkakrotnym pobycie w Polsce student polonista zyskuje swobodę językową (widoczną zwłaszcza w wypowiedzianiu się), którą należy podtrzymywać i utrzymywać w ciągu ostatnich semestrów lektoratu.

W praktyce prowadzenie zajęć odrębnie dla wymienionych kategorii studentów nie zawsze jest możliwe, zwłaszcza w czasie pierwszego roku nauki. Należy się jednak starać, by począwszy od drugiego roku prowadzić te zajęcia oddzielnie.

Przytoczmy teraz garść uwag językowych, narzucających się lektorowi przy nauczaniu Włochów języka polskiego. Niemal wszyscy słuchacze mają kłopoty z opanowaniem fonetyki polskiej, co jest zjawiskiem naturalnym, zważywszy na to, że włoski system fonetyczny (i fonologiczny – co może nawet istotniejsze) różni się dość znacznie od systemu polskiego. Jeśli chodzi o samogłoski, najwięcej trudności sprawia rozróżnianie w wymowie głosek *e* i *y*. Jak wiadomo, we włoszczyźnie nie występuje fonem [y], a realizacja fonetyczna sporadycznie pojawiającej się w tekstach pisanych litery *y* jest bardzo bliska [i] (por. *cynar* – wymowa: [ćinar]). Studenci, pragnąc podkreślić w wymowie różnicę między polskimi [i] oraz [y], artykułują tę drugą głoskę w sposób bardzo zbliżony do nieszerokiego [e]. Uratowana więc wprawdzie zostaje różnica brzmieniowa między [i] a [y] (stosunkowo rzadko zdarze się, by studenci utożsamiali te głoski, pouczeni o istotnej różnicy między nimi i widzący tę różnicę w ortografii), natomiast zaciera się niemal zupełnie różnica fonetyczna między [y] a [e]. Częsta jest więc wymowa typu: [b^eu^em], [d^ot^eu^e], [v^esokⁱ]. W rezultacie mylone są formy *przeszły* i *przyszły* (będące przecież składnikami ważnych terminów gramatycznych), *przeszedł* i *przyszedł*, brzmiące w ustach moich słuchaczy zazwyczaj jednakowo: [ps^esz^eł] i [ps^esz^et]. Końcowe *y* w przymiotnikach twar-dotematowych, wymawiane jako [e], powoduje neutralizację opozycji między rodzajem męskim a nijakim tych przymiotników, por.: [b^{au}e] = *biały* i *białe*, [n^{ov}e] = *nowy* i *nowe* itp. Studenci mają też trudności w identyfikacji fonetycznej tych form, wymawianych przez lektora (w dyktandzie niemal wszyscy studenci I roku formę *do północy* zapisywali „do północe” itd.). Charakterystyczne, że na ogół utożsamiano *e* z *y* (pisano *e* zamiast *y*), rzadko natomiast popełniano błąd odwrotny (pisząc *y* zamiast *e*). Pewne kłopoty sprawiała, oczywiście, wymowa nosówek. Chodziło w tym wypadku o ich artykulację w tych pozycjach, w których polska norma przewiduje wymowę synchroniczną. Wymawianie asynchroniczne nie było bowiem zbyt trudne, jeśli studenci opanowali podane wcześniej reguły w tym zakresie. Wymowę asynchroniczną przenoszono przede wszystkim na [q] w wygłosie: [robom], [vižom], [jednom paňom], to formy często przeze mnie słyszane, podobnie jak [mons^e] czy [vons^e]. Tłumacząc synchroniczną wymowę nosówek można się było odwołać do języka francuskiego i występujących w nim nosówek, zazwyczaj znanych Włochom. U niektórych polonistów można było zaobserwować hiperpoprawne *ę* w wygłosie. Wobec istnienia w języku włoskim jednego szeregu spółgłosek zwartoszczelinowych i szczelinowych niezębowych, bliskiego polskim wariantom *š, ž, č, ž*, zrozumiałe były trudności związane z rozróżnieniem polskich szeregów dźwiękowych (*š, ž, č, ž*) i palatalnych (*š, ž, č, ž*). Głoski obu tych typów zrealizowano najczęściej jednakowo – jako dźwiękowe miękkie. W związku z tym formy w *Rzymie* [v žyme] i w *zimie* [v žime] w wymowie moich studentów brzmiały jednakowo: [v žime].

Zgodnie z wymową włoską *ch* [χ] artykułowano czasem jako [k]: [kce], [koruje], [koží]. Dobre rezultaty dawało we Florencji odwołanie się do regionalnej, tokańskiej wymowy [χ] w miejscu etymologicznego *k* (pisanego *c*), np. *casa* [χaza], zam. [kaza] (we włoskim systemie ogólnym [χ] w zasadzie nie występuje).

Kłopoty z wymową [u] były dość łatwe do przewyciężenia, jeśli tylko uświadomiło się słuchaczom, że głoskę tę mają również w swoim zasobie fonetycznym, np. w wyrazach *uovo* [uovo] czy *uomo* [uomo], a tylko zapisywanie jej jako *l* w tekstach polskich może sugerować trudność wymowy. Nota bene w tym wypadku utrudnieniem była znajomość fonetyki rosyjskiej. Rosyjskie *л* (przedniojęzykowe-zębowe) jest istotnie

bardzo trudne do wymówienia dla Włochów, którzy z zasady realizują je jako [ʃ] i ten zwyczaj przenoszą potem do polskiej wymowy, zwłaszcza że odczuwają odpowiedniość historyczną i funkcjonalną polskiego [u] i rosyjskiego [ʉ].

Dość trudne do zwalczania było natomiast udźwięcznianie s w pozycji przed spółgłoską sonorną i między samogłoskami (wymowa taka jest regułą w języku włoskim), a więc wymowa typu [zma] = smak, [kɔza] = kosa.

Wiele zjawisk morfologicznych i składniowych wymagało właściwego naświetlenia, gdyż budziło wątpliwości studentów.

Pewne kłopoty sprawiało przydzielenie rzeczownikom właściwego rodzaju gramatycznego. Nie chodziło tu jednak zazwyczaj o neutra (we włoskim nie ma rodzaju nijakiego), które bywały łatwo rozpoznawalne według charakterystycznego zakończenia, lecz przede wszystkim o nietypowo zakończone rzeczowniki żeńskie (spółgłoskowe, zwłaszcza zakończone na spółgłoskę fonetycznie twardą, np. *noc*) i męskie (na -a). Kłopoty praktyczne bywały z zastosowaniem kategorii rodzaju w liczbie mnogiej w czasie przeszłym. Studentom trudno było zapamiętać (a może i zrozumieć), że rzeczowniki rodzaju męskiego, ale nieosobowe, mają w liczbie mnogiej formy żeńskorzeczowe, stąd błędy typu *dwa koty leżeli* albo *dwaj koty leżeli*.

Fakt deklinowania imiennych części mowy nie budził zazwyczaj sensacji, gdyż większość słuchaczy miała skończone licea klasyczne, w których uczyła się łaciny i greki, a ponadto znała już zwykle podstawy innego języka słowiańskiego (rosyjskiego). Mylenie końcówek przypadków (oczywiście nie chodzi tu o zły wybór jednej z końcówek współfunkcyjnych w tym samym przypadku, to sprawiało kłopoty nie mniejsze niż Polakom) należało do rzadkości. Nie dziwi także to, że dystrybucja przyimków, a więc i budowa połączeń przyimkowych, była zazwyczaj zgodna z normą języka włoskiego, czyli często niezgodna ze zwyczajami polskimi (por. *jadę do morza* – *vado al mare*). Najwięcej wątpliwości deklinacyjnych budziła konieczność odmiany nazw własnych, zwłaszcza zaś włoskich nazwisk i nazw geograficznych. W odczuciu niektórych studentów prowadziło to bowiem do naruszenia tożsamości nazwy. Formy *rząd Spadolini* czy w *Piemontie* były trudno skojarzalne z ich włoskimi odpowiednikami (*governo Spadolini, in Piemonte*). Pewnego wysiłku wymagało nauczanie właściwego posługiwania się zaimkiem *swój*, a także formami dzierżawczymi *jej, jego*.

Największy kłopot morfologiczny sprawiało oczywiście poprawne używanie niedokonanych i dokonanych form czasowników. Z moich doświadczeń wynika, że różnicę między zakresem użycia i znaczeniem obu tych form najłatwiej jest wprowadzić przy czasownikach używanych w czasie przeszłym. Istnieje bowiem spora odpowiedniość między polskimi formami aspektowymi (zresztą tylko w czasie przeszłym mogącymi wystąpić obok siebie) a włoskimi czasami: *imperfetto* i *passato prossimo*. Temu pierwszemu odpowiada mniej więcej forma niedokonana czasownika polskiego w czasie przeszłym, temu drugiemu – forma dokonana (por. np. *scrivevo* – *pisałem* i *ho scritto* – *napisałem*, *dicevo* – *mówiłem* i *ho detto* – *powiedziałem*). Uczenie form aspektu na czasownikach w czasie teraźniejszym jest trudniejsze, ze względu na faktyczny brak w polszczyźnie opozycji dokonany – niedokonany w tym czasie i konieczność wprowadzania czasu przyszłego prostego. Nauczanie zaś różnic aspektowych na przykładach pochodzących z dwóch czasów przyszłych, prostego i złożonego, jest zaś o tyle niewygodne, że zmusza do jednoczesnego omawiania zagadnień czasu i aspektu, a poza tym trudno jest znaleźć w gramatyce włoskiej dokładne odpowiedniki tych zjawisk. (Różnicę między *będę pisać* i *napiszę* trzeba tłumaczyć opisowo, nie można jej bowiem wyrazić włoskimi formami gramatycznymi; włoskie *futuro anteriore* i *futuro semplice* służą do wyrażania następstwa czasów, nie zaś aspektu). Mylenie form aspektowych zdarza się nawet absolwentom polonistyki, którzy w zasadzie opanowali system gramatyczny. Charakterystyczna jest przy tym tendencja do nadużywania form niedokonanych (np. *Muszę jeszcze robić kilka rzeczy, a potem mogę się z panem spotykać, Możemy kupować to jutro rano* itp.). Rzecz prosta, Włochom – jak wszystkim nie-Słowianom – wiele kłopotów sprawia uwzględnianie oboczności tematycznych, zarówno w deklinacji, jak i w koniugacji, choć względna regularność tych wymian i możliwość podania choćby ogólnych reguł nimi rządzących łagodzi nieco kłopoty z tym związane.

Trudna do pojęcia – bo nie umotywowana logicznie – jest dla Włochów składnia orzeczenia przy podmiocie liczebnikowo-rzeczownikowym. Nie jest łatwo uzasadnić reguły głoszące, że należy mówić *cztery*

panie szły, ale pięć pań szło, a potem znowu 22panie szły itp. Pozostaje jedynie zapamiętanie, kiedy podmiot tego typu łączy się z orzeczeniem na zasadzie związku zgody, kiedy zaś na zasadzie związku rzędu. Jak zresztą wiadomo. Polacy też mają niemałe kłopoty z używaniem liczebników.

W początkowej fazie nauki studenci nie pamiętają o zmienianiu rzędu biernikowego na dopełniaczowy przy dodawaniu przeczenia. Jednakże stałe, uporczywe przypominanie reguły tego dotyczącej przynosi zadowalające rezultaty.

Zagadnienia semantyczne i frazeologiczne są najtrudniejsze do wytłumaczenia, gdyż rzadko kiedy udaje się sformułować ogólne zasady rządzące użyciem dużych grup wyrazów. Przytoczymy jedynie parę przykładów kłopotów związanych z kwestiami tego rodzaju. Trudna do wyjaśnienia jest różnica znaczeniowa między czasownikami *umieć* – *wiedzieć* – *znać* (częściowo też *rozumieć*), które mają zupełnie inną łączliwość w języku włoskim (a *umieć* i *wiedzieć* to w zasadzie jedno – formalnie – *sapere* z odcieniem praktycznym: *umieć* i umysłowo-teoretycznym: *wiedzieć*). Trudno też wytłumaczyć dystrybucję czasowników *leżeć*, *siedzieć* i *stać* w wielu połączeniach, takich jak: *leżeć w łóżku*, *leżeć na stole*, *siedzieć w parku*, *stać w kolejce po coś*. W połączeniach tych po włosku używa się zazwyczaj czasowników ogólniejszych typu *być*, *pozostawać* (w jakimś położeniu) – wł. *essere*, *stare*.

Podobieństwo fonetyczne wyrazów polskich i włoskich, mających różne, czasem przeciwstawne znaczenie, wpływa często na błędne rozumienie słów polskich „na wzór” włoski (por. słynne *kolacja* rozumiane jako «śniadanie» pod wpływem wł. *colazione*, *stypendium* jako «pensja» pod wpływem wł. *stipendio*). Zdarza się to nawet wśród absolwentów polonistyki. Słyszałem np. używanie wyrazów *kustosz* w znaczeniu «woźny» (wł. *custode* – «stróż, dozorca, woźny») i *rejest* w znaczeniu «dziennik lekcyjny» (wł. *registro*).

Kalką frazeologiczną (jedną z wielu) jest częsty wśród studentów zwrot *dawać egzamin* (wł. *dare un esame*), utrzymujący się także wskutek bliskości fonetycznej *dawać* i *zdawać*.

Niemal zawsze na początku nauki studentów interesuje pochodzenie nazw *Włoch*, *Włochy*, tak nietypowych na tle europejskim, i z niedowierzaniem przyjmują tłumaczenie pochodzenia tych nazw, które wydaje im się naciągane. Niepokoją ich także polskie odpowiedniki nazw miast włoskich: *Rzym* i *Mediolan*, odległe brzmieniowo od nazw oryginalnych (*Roma*, *Milano*). Z drugiej strony z pewną trudnością przychodzi im skojarzenie, że włoskim nazwom *Vistola*, *Breslavia*, *Danzica*, *Stettino* odpowiadają polskie *Wisła*, *Wrocław*, *Gdańsk*, *Szczecin*.

Prowadząc lektorat dla początkujących posługiwałem się podręcznikiem T. Iglukowskiej i L. Kacprzak „Język polski dla cudzoziemców”. W zasadzie spełnia on dobrze swoje zadanie, pomaga lektorowi w tłumaczeniu zagadnień gramatycznych i w orientacji w polskiej rzeczywistości (poza cenami oczywiście, które pochodzą sprzed co najmniej dziesięciu lat i budzą uśmiechy tych, którzy byli ostatnio w Polsce). Jak wiadomo, podręcznik ten jest pomyślany przede wszystkim jako książka dla różnojęzycznych słuchaczy „Polonicum” w Warszawie, dlatego pisany jest wyłącznie po polsku, jedynie terminy gramatyczne są łacińskie. Nie zawsze satysfakcjonuje to studentów włoskich, którzy woleliby mieć podręcznik pisany w swoim języku. Moim zdaniem potrzeba opracowania i wydania we Włoszech takiego podręcznika (który mógłby nawet pełnić funkcje samouczka i skrótovej gramatyki języka polskiego) jest bardzo pilna. Istniejąca gramatyka S. Piekuta była pisana kilkadziesiąt lat temu, nie jest też najlepsza metodycznie, no i nie jest podręcznikiem. „Rozmówki polsko-włoskie” H. Ochęduszek służą tylko ułatwieniu doraźnych kontaktów i są pisane z myślą o Polakach, a krótkie gramatyki polskie zawarte w słownikach włosko-polskich nie mogą w żadnej mierze zadowolić studentów polonistyki. Istnieje więc pilna potrzeba napisania po włosku podręcznika do nauki początkowej języka polskiego, z rozbudowaną częścią gramatyczną i z licznymi ćwiczeniami.

Brakuje też bardzo podręcznika i zbioru ćwiczeń dla studentów nieco bardziej zaawansowanych, tych, którzy znają już podstawy polszczyzny. Na zajęciach z nimi posługiwałem się „Wyborem tekstów na użytek lektorów języka polskiego dla cudzoziemców” C. Rowińskiego i skryptem T. Iglukowskiej „Ćwiczenia gramatyczno-leksykalne na lektoraty języka polskiego”, cz. I., jednakże tylko częściowo zaspokajało to potrzeby słuchaczy.

„Ćwiczenia leksykalno-stylistyczne” B. Bartnickiej i B. Buttler są przeznaczone dla osób, które bardzo dobrze opanowały już nasz język. Były one zwykle za trudne dla studentów trzeciego, a często także czwartego roku. Być może więc należałoby opracować ich wersję przystępniejszą, właśnie z myślą o osobach średnio zaawansowanych w polszczyźnie.

Pomocą w ćwiczeniach leksykalnych i frazeologicznych był dla mnie *Słownik podstawowy języka polskiego dla cudzoziemców* B. Bartnickiej i R. Sinielnikoff. Zajęcia z tym słownikiem były zawsze bardzo ciekawe i dużo dawały słuchaczom.

W ciągu czterech lat pracy lektorskiej we Florencji (1980 – 1984) prowadziłem zajęcia na czterech różnych poziomach. Staralem się urozmaicać metody nauczania i wprowadzać różnorodny materiał leksykalny i stylistyczny. Oprócz ogólnie przyjętych form, takich jak czytanie i rozumienie lekcji, analiza konstrukcji gramatycznych, rozwiązywanie ćwiczeń, ćwiczenia wymowy, rozmowa ze słuchaczami, opowiadanie na zadany temat, stosowałem takie „chwyty dydaktyczne”, jak układanie i rozwiązywanie krzyżówek w języku polskim, konkursy na znajomość wyrazów i form gramatycznych, wyszukiwanie słów pokrewnych semantycznie lub dźwiękowo czy pisanie opowiadania wedle narzuconego początku. Co do typów ćwiczeń: sądzę, że korzystne (wbrew zaleceniom metodyków) jest także wprowadzenie ćwiczeń polegających na wyborze spośród trzech zdań tego, które ma formę poprawną, i uzasadnienie, dlaczego pozostałe zdania są niepoprawne (np. *Jutro muszam kupić chleb – Jutro muszę kupić chleb – Jutro muszem kupić chleb; Wczoraj wieczorem byłem w kinie – Wczoraj wieczorem byłem na kinie – Wczoraj wieczorem byłem w kinu.*) Ze studentami lat starszych omawiałem dość systematycznie słownictwo z różnych kręgów semantycznych. Poznawaliśmy więc słownictwo z zakresu muzyki, teatru, kina, prasy, książki, drukarstwa, radia i telewizji, oświaty i szkolnictwa, plastyki, malarstwa i architektury, literatury i innych dziedzin szeroko rozumianej kultury. Sporo miejsca poświęcałem omówieniu relacji semantycznych: synonimii, polisemii, homonimii, antonimii. Ćwiczenia frazeologiczne obejmowały przede wszystkim frazeologię stałą i idiomatyczną. Z polonistami najbardziej zaawansowanymi omawiałem też różnicowanie stylistyczne polszczyzny.

W zasadzie nie wprowadzałem elementów gramatyki historycznej. Tłumaczyłem tylko doraźnie dzisiejsze oboczności morfologiczne czy ogólniej – współczesną postać wyrazów i ich form – przez odwołanie się do ich historii (było to możliwe jedynie w stosunku do tych studentów, którzy chodzili na zajęcia z tzw. filologii słowiańskiej, czyli w zasadzie gramatyki ses z elementami gramatyki psl.). Na życzenie słuchaczy pewna część zajęć była poświęcona tłumaczeniom – tym, łatwiejszym dla nich, z języka polskiego na włoski, i tym, na których mnie bardziej zależało – z włoszczyzny na polszczyznę. Tłumaczyliśmy zazwyczaj krótkie teksty współczesne – informacji dziennikarskich, publicystyki kulturalnej, bajek dla dzieci. Trochę miejsca na lektoracie poświęcałem też poezji polskiej, w zasadzie współczesnej. Czytanie i objaśnianie I i II księgi „Pana Tadeusza” było umotywowane programem tamtejszych studiów; znajomość tych fragmentów obowiązywała na egzaminach po II i po III roku studiów. Przez cały rok akademicki 1982–1983 prowadziłem dla słuchaczy bardziej zaawansowanych wykład monograficzny (po polsku) o twórczości K. I. Gałczyńskiego. W trakcie wykładu dokonaliśmy analizy kilkudziesięciu wierszy tego poety. Już na pierwszym roku studiów, pod koniec zajęć, wprowadzałem czytanie krótkich wierszy dla dzieci – J. Tuwima i J. Brzechwy. Inny walor metodyczny miało czytanie tomików wierszy B. Leśmiana i Cz. Miłosza, wydanych we Włoszech. Są to tomiki dwujęzyczne, z tłumaczeniami na włoski na ogół typu filologicznego. Pozwalało to (oczywiście poza obcowaniem z dobrą poezją) na omawianie jakości przekładu i poruszanie innych zagadnień z nimi związanych.

Lektorat języka polskiego we Florencji obejmuje 6 godzin tygodniowo na I roku studiów, 3 godziny na II roku i po 2 godziny na III i IV roku studiów. Łącznie miałem więc zwykle 13 godzin zajęć tygodniowo. Liczba słuchaczy była różna – od 1 do 10 na jednym roku. W sumie w ciągu 4 lat przewinęło się przez lektorat ponad 30 osób, przeważnie dziewcząt. Większość z nich stanowili sławiści niepoloniści. Kilka osób obroniło w tym czasie prace dyplomowe z polonistyki. Oprócz Włochów uczestniczyli w zajęciach także studenci innych narodowości: Czeszki, Niemcy, Amerykanka, Rumunka. Poza lektoratem studenci mieli zawsze wykład kursowy z literatury polskiej, prowadzony przez kierownika polonistyki florenckiej, prof. Antona Marię Ralfa.

Egzaminy kierunkowe pisemne obejmowały po I roku dyktando i krótkie tłumaczenia: tekstu polskiego na włoski i zdań włoskich na polski; po II roku – dyktando i tłumaczenie „w obie strony” dłuższych fragmentów; po III roku – krótkie wypracowanie po polsku na zadany temat i tłumaczenie na język włoski trudniejszego tekstu polskiego; po IV roku – wypracowanie związane tematycznie z pracą dyplomową i tłumaczenie na włoski tekstu specjalistycznego albo niewspółczesnego. Egzaminy ustne składały się z dwóch części: językowej i literackiej. W zależności od stopnia zaawansowania studenta i rodzaju egzaminu (kursowy

czy uzupełniający), część językowa obejmowała czytanie i tłumaczenie rozmaitego typu tekstów, objaśnianie wskazanych form gramatycznych (co było punktem wyjścia do pytania o inne formy gramatyczne i o gramatykę polską w ogóle). Egzamin ustny na wyższych latach obejmował też rozwiązywanie ćwiczeń frazeologicznych, leksykalnych i stylistycznych. Pytania części literackiej dotyczyły określonej epoki historycznoliterackiej, znajomości poszczególnych utworów, a także historii Polski. Większość studentów była do egzaminów dobrze i bardzo dobrze przygotowana.

W czasie mojego pobytu na lektoracie z życzliwą pomocą przy rozwiązywaniu różnorodnych problemów dydaktycznych i życiowych przychodził mi zawsze kierownik Sekcji Polonistycznej Instytutu Nowożytnych Języków Obcych Uniwersytetu Florenckiego, prof. A. M. Raffo. Należy też wysoko ocenić jego dbałość o studentów (np. starania o stypendia i staże w Polsce) i o stan zbiorów polonistycznych na Uniwersytecie we Florencji. W tej chwili zbiory te zawierają wszystkie podstawowe materiały do studiowania polszczyzny – od słowników i gramatyk, poprzez prace dotyczące historii i teorii literatury, aż po kanon pozycji beletrystycznych. Bogactwo biblioteki pozwala nawet na prowadzenie prac badawczych.

Andrzej Markowski

NAZWY WŁASNE OBIEKTÓW MIEJSKICH

W Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy odbyła się w dniach 22 i 23 marca 1984 r. sesja naukowa poświęcona nazewnictwu miejskiemu, czyli nazwom własnym różnych obiektów miejskich: przedmieść, dzielnic, osiedli, placów ulic, rond, zieleńców, parków, ogrodów, budynków, mostów, pomników itp. Sesji patronował Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk, a przygotowały ją, wespół z instytucją goszczącą uczestników, jeszcze dwie organizacje miejscowe: Bydgoskie Towarzystwo Naukowe i Oddział Bydgoski Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego¹.

Wśród uczestników reprezentowana była większość ośrodków onomastycznych kraju: Warszawa (5 osób), Gdańsk (4), Poznań (4) i Kraków (2), a oprócz nich także Cieszyn, Kielce, Międzyrzecz Podlaski (!), Przemyśl i Toruń oraz Szczecin (2), Zielona Góra (3) i – oczywiście – Bydgoszcz (11). Pierwszych dwóch referatów (teoretycznych) wysłuchała również liczna grupa studentów WSP (około 120 osób).

Program obejmował trzynaście referatów. Wygłoszonych zostało jednak tylko dziesięć (każdego dnia po pięć), gdyż nie wszyscy prelegenci przyjechali. Mimo to czas przewidziany na obrady był bez reszty wykorzystany, wypełniła go bowiem (dodatkowo) rozwinięta, bogata dyskusja.

Sesję zagal, witając zebranych w imieniu miejscowych organizatorów, doc. dr. Henryk D u b o w i k, dyrektor Biblioteki Głównej WSP w Bydgoszczy i przewodniczący Komisji Języka i Literatury Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Prowadzenie obrad powierzono prof. Stanisławowi U r b a n c z y k o w i, który przed udzieleniem głosu prelegentom przekazał uczestnikom sesji życzenia owocnych obrad – w imieniu prof. Mieczysława S z y m c z a k a od Komitetu Językoznawstwa PAN oraz – jako prezes – od Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Roboczą część sesji zapoczątkował referat doc. dr Kwiryny H a n d k e (z Warszawy) pt. *Nazewnictwo miejskie (Szkic teoretyczno-metodologiczny)*. Autorka stwierdziła na wstępie, że przedmiot sesji nie ma jeszcze ściśle ustalonej nazwy; oprócz przyjętej obecnie (tj. *nazewnictwo miejskie*) używane są takie określenia, jak *mikrotoponimia*, *plateonimia* itp. Ustaliła również zakres znaczeniowy terminu *nazewnictwo miejskie*, który uznała zresztą za najodpowiedniejszy, szerszy niż np. wymienione dwa inne. Wśród obiektów miejskich wyróżniła trzy podstawowe grupy: obszary, trakty i punkty. Przy charakterystyce nazewnictwa miejskiego zauważyła m.in., że następuje stały przyrost nazw pamiątkowych, zwykle nie motywowanych, jak większość innych nowych nazw. Giną zaś nazwy historyczne i topograficzne. Jako postulaty badawcze wysunęła: 1) opracowanie nazewnictwa miejskiego poszczególnych miast, 2) przygotowanie zbiorczego (ze wszystkich miast polskich) słownika nazewnictwa miejskiego.

Drugi referat o charakterze teoretycznym pt. *Terminologia toponomastyczna w nazewnictwie miejskim (Rozważania genetyczno-strukturalne)* wygłosiła dr Lucja S z e w c z y k (z Torunia), która omówiła tylko kilka wybranych terminów toponomastycznych, takich jak *aleja*, *plac*, *rynek*, *ulica*. Są to na ogół (prócz *ulica*) człony nazw nie opuszczane w użyciu praktycznym. Poza tym określenia *aleja* i *rynek* stosuje się wyłącznie w nazewnictwie miejskim, podczas gdy *ulica* i *plac* występuje także w środowisku wiejskim.

Spośród referatów materiałowych jako pierwszy dr Robert M r ó z e k (z Cieszyna) przedstawił *Mikrotoponimię Cieszyna w świetle ludowych i urzędowych faktów nazewniczych*, omawiając charakterystykę i historyczne przemiany nazw przedmieść i ulic Cieszyna.

Docent dr Danuta K o p e r t o w s k a (z Kielc) zajęła się *Współczesną mikrotoponimią miejską (na przykładzie Kielc)*. Prelegentka zestawiała statystycznie różnorodne miejskie nazwy topograficzne Kielc (936):

¹ Sesja miała dojść do skutku w marcu 1982 r. (zob. E. Szymańska), *Tło historyczne, powstanie i rozwój Koła TMJP w Bydgoszczy*. „Język Polski” LXII, 1982, z. 4 – 5, s. 374), ale na przeszkodzie stanął wprowadzony wówczas w Polsce stan wojenny i zakaz urządzania wszelkich imprez publicznych.

ulic (567), alej (5), placów (8), osiedli (24), części miasta (187) i rozmaitych naturalnych obiektów terenowych, dzieląc je na grupy pod względem znaczeniowym i strukturalnym. Do rozważań swoich włączyła również nazwy urzędów, szkół, stowarzyszeń, zakładów itp. instytucji (1323). Przy ocenie formalnej nazw zwróciła uwagę na papierowość takich nazw, jak np. Śródmieście-Wschód, Śródmieście-Zachód itp. oraz na podobieństwo nazewnictwa w różnych miastach w związku z modą lub wzajemnym naśladownictwem (przejmowaniem) nazw.

O *Zniekształconych polskich nazwach niektórych części miasta Bydgoszczy* mówił mgr Edward Szmanda (z Bydgoszczy). Wychodząc od najdawniejszych zapisów, ustalił pierwotne i późniejsze postacie oraz etymologię nazw, które dziś mają brzmienie: Czarnówko (daw. Ciarnowo, Ciarnówko), Czyżkówko (daw. Suskowa, Suskówka, Suszkówka, Szyszkówka), Czersko (daw. Siersko), Siernieczek (Sierieczek), Górzyskowo (Goryczkowo), Jachcice (Zachcice), Łęgnowo (Łęg), Miedzyń (Miedzina), Suszyn (Suczyn). Na podstawie zbadanych nazw sformułował też kilka ogólniejszych wniosków naukowych, z których ważniejsze to:

1) w staropolszczyźnie co najmniej do końca średniowiecza zachowało się regionalnie (albo raczej peryferyjnie) w niektórych wyrazach pospolitych i nazwach własnych zastępstwo *-ŕ- w postaci -yr-||-ir > (T)er- (zamiast -ar-), np. syrna > sierna||sarna (< siarna), Zyrn- > Ziarno||Zarno (< Ziarno), ćwyré > ćwierć||czwart- (< ćwiart-);

2) w XVI w. doszło do zmiany dawnych nazw miejscowych Ciarn(owo) > Czarn(owo) na skutek dążenia do uniknięcia mazurzenia (oddziaływanie normy językowej, poprawnościowej), co widoczne jest też w wahaniach pisowni spółgłosek syczących (s) i zastępowania ich nieraz szumiącymi (sz), np. Suskowa → Suskówka → Suszkówka → Szyszkówka;

3) w Bydgoszczy, w warunkach zaboru pruskiego (przytłaczający niemiecki żywioł osadniczy), nastąpiło częściowe przerwanie polskiej tradycji nazewnictwa, np. pol. Szyszkówka (> niem. Cyszkowko) > Czyżkówko, Siersk (> niem. Czersk) > Czersko, Goryczkowo (> niem. Gorzyskowo) > Górzyskowo, Zachcice > (niem. Jachcice), Łęg (> niem. Langenau) > Łęgnowo, Miedzina (> niem. Miedzyń) > Miedzyń, co spowodowało historyczne zniekształcenie (i zatarcie etymologii) dawnych nazw polskich;

4) stare rodzime nazwy miejscowe trzeba troskliwie pielęgnować i zachowywać, nie dopuszczając do ich zaginięcia i zapomnienia. Jest to świadectwo ciągłości kultury narodowej.

W drugim dniu obrad przewodnictwo sesji przejęła doc. dr Ewa Rzetelska-Feleszko (z Warszawy).

Z *Semantycznymi i słowotwórczymi typami nazw ulic Bydgoszczy* poznał zebrań dr Franciszek Nowak (z Bydgoszczy). W podziale semantycznym wyróżnił nazwy pochodzące 1) od nazw miejscowości, krajów i regionów, 2) od właściwości terenowych, 3) od nazw osobowych, 4) od nazw roślin, 5) od nazw zawodów i ugrupowań społecznych, 6) od nazw zjawisk przyrodniczych i pojęć oderwanych oraz nazwy 7) kulturalne i 8) pamiątkowe. Strukturalnie zaś wyróżnił nazwy prymarne (przymiotnikowe i rzeczownikowe) i sekundarne (z formantami, zestawienia i złożenia). Stwierdził też, że procentowo poszczególne rodzaje i grupy nazw układają się podobnie w Bydgoszczy i w Warszawie.

Nazwy ulic miasteczek Pomorza Gdańskiego to temat wystąpienia doc. dra Edwarda Brezy (z Gdańska). Prelegent poruszył kilka zagadnień związanych z problematyką nazw miejskich: wskazał na źródła historyczne, z których je można wydobyć (spisy urzędowe, plany miast, księgi miejskie itp. dokumenty), ustalił czas pojawiania się nazw (XVI w.) oraz ich typy semantyczne (dawniej tylko naturalne, charakteryzujące miejsca lub ustalające kierunek drogi, a później – już w XIX w., ale głównie w XX w. – też pamiątkowe) i strukturalne (przydawkowe rzeczowne i przymiotne, jak również przyimkowe). Zwrócił też uwagę na to, że w nowym nazewnictwie występuje często rejonizacja semantyczna nazw (na nowych osiedlach), patroni wielu ulic są na ogół mało znani i „zaściankowi”, a nazwy zwykle nie motywowane, przypadkowe. Poza tym nierzadko nazwy podlegają zmianie lub pozbawiane są istotnego członu (w nazwach od imion świętych: np. ul. Wojciecha zamiast św. Wojciecha). Na końcu wystąpienia autor położył nacisk na potrzebę monograficznego opisu nazw ulic poszczególnych miast pomorskich i opracowania sylwetek ich patronów.

Docent dr Stanisław Kania (z Zielonej Góry) w referacie pt. *Z badań nad urbanonimami Zielonej Góry* nakreślił pokrótce historię nazw ulic swojego miasta i na tym tle omówił je w grupach znaczeniowych i

słowotwórczych. Pod względem znaczeniowym wyodrębnił nazwy topograficzne (od właściwości przedmiotu nazwania i kierunkowe), pamiątkowe (od imion i nazwisk sławnych ludzi, wydarzeń dziejowych, grup, organizacji społecznych i od imion świętych), kulturowe, zawodowe i nie motywowane (od nazw zwierząt, drzew, owoców). Pod względem budowy podzielił je na jednoczłonowe (rzeczownikowe), przymiotnikowe i wieloczłonowe. Oceniając (krytycznie) nazewnictwo miejskie Zielonej Góry zwrócił przede wszystkim uwagę na brak motywacji, czyli na brak głębszego związku między nazwami a wieloma nazywanymi obiektami, na rejonizację pewnych typów semantycznych, na łatwość użycia nazw przymiotnikowych, a szczególnie nazw topograficznych i nazw charakteryzujących obiekty, na kłopoty z nazwami do siebie podobnymi (np. ul. *Kręta* i *Zakręt*, *Winna* i *Winogradu*, *Nad Łąkami* i *Łąkowa*), na zagadkowość takich nazw ulic, jak np. *Bohaterów*, *Zjednoczenia*, a także: *Wandy*, *Urszuli*, *Bođuena* itp. Przeciwwstawił się też zmianom nazw, zwłaszcza utrwalonych od wielu lat, oraz pomijaniu (i skracaniu) imion i tytułów przy nazwiskach patronów ulic.

Profesor dr Stanisław U r b a ń c z y k (z Krakowa), podejmując charakterystykę *Polskiej i czeskiej praktyki nazywania ulic*, porównał ze sobą przede wszystkim typy nazw ulic Pragi czeskiej z krakowskimi. W Pradze szczególnie uderzająca jest duża liczba nazw przyimkowych, a więc lokalizujących (mniej więcej co czwarta nazwa), podczas gdy w Polsce ten typ spotykany jest o wiele rzadziej, a nawet zanika. Stale wzrasta natomiast, również w Pradze, liczebność nazw pamiątkowych.

Referat dra Józefa B u b a k a (z Krakowa) pt. *Urzędowe nadawanie nazw miejskich w Polsce – stan obecny i postulaty* zapoznał uczestników sesji ze sposobami powstawania (nadawania) i zmian nazw ulic i placów oraz ze stanem prawnym w tej dziedzinie (Zarządzenie Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 VI 1968 r., Mon. Pol. 1968, nr 30, poz. 197). Prelegent powiedział, że nader często dochodzi obecnie do zmian nazw, głównie kosztem nazw starych, historycznych i topograficznych na rzecz gwałtownie rozrastającego się zasobu nazw pamiątkowych, przeważnie o wymowie politycznej, zresztą z natury swej nietrwałych. Jest to objaw bardzo niekorzystny, wręcz szkodliwy społecznie, ekonomicznie i kulturalnie. Zmian nazw dokonano w ostatnich dziesięcioleciach niejednokrotnie we wszystkich miastach polskich; szczególnie rozległe były one np. przy połączeniu administracyjnym Bielska z Białą w jeden organizm miejski z dniem 1 stycznia 1951 r. Szczęśliwie obronną ręką wyszło krakowskie Stare Miasto. Referent uznał też użyteczność rejonizacji semantycznej nazw za wątpliwą, a nazwy liczbowe i wielowyrazowe za nieporęczne i niepraktyczne w użyciu. Urzędowo ustala się nazwy ulic co najmniej od XIX w., a w Warszawie nawet już od końca XVIII w. Obowiązujące obecnie *Wytyczne w sprawie nadawania nazw...* z 1968 r. są ważnym aktem prawnym, aczkolwiek często nie przestrzegany. Potrzebna jest jego nowa redakcja i stosowanie w praktyce. Podstawę ku temu daje nowa ustawa o systemie rad narodowych z dnia 20 lipca 1983 r. (Dz. Ustaw 1983, nr 41, poz. 185, art. 18, ust. 2).

Poza programem dr Stanisław M i k o ł a j c z a k z Poznania przedstawił jeszcze pokrótce sposób ustalania nazw miejskich w Poznaniu. Zaznaczył na wstępie, że sprawa ta należała początkowo do kompetencji Biura Remontowego, później do geodetów dzielnicowych, a w końcu do powołanej w tym celu Komisji Nazewniczej, której uchwały były jednak często ignorowane. Projekty nazw miały być publikowane, ale z czasem od tej zasady odstąpiono.

Dyskusja odbywała się etapowo po każdej grupie referatów zbliżonych do siebie tematycznie, w niniejszym opracowaniu przedstawiam ją w całości, aby uniknąć powtórzeń i lepiej uwypuklić dorobek sesji.

Od razu na początku powstały pytania najbardziej zasadnicze (prof. Zygmunta Z a g ó r s k i e g o z Poznania): Co to jest nazewnictwo miejskie, którego przeciwieństwem powinno być nazewnictwo wiejskie? Gdzie jest granica tego podziału i jakie jest jego kryterium: ilościowe czy jakościowe? W odpowiedzi doc. K. H a n d k e potwierdziła, że granica tego podziału nie jest ostra, ale wręcz płynna, gdyż miasta stale wchłaniają nowe połacie wiejskie wraz z ich nazwami, które w ten sposób stają się miejskimi. Nie jest to więc podział ścisły, ale wygodny, bo miasta wciąż się powiększają i tworzą swoistą kulturę, także nazewniczą, która częściowo różni się od motywowanego zwykle nazewnictwa wiejskiego. Do ustalonego przez doc. K. H a n d k e podziału nazw na obszary, trakty i punkty wniesiono uwagę (mgr E. S z m a ń d a), że trudno uznać, np. cmentarze, ogrody i rynki za punkty; dwa pierwsze rodzaje obiektów powinny być zaliczone raczej do obszarów, a rynki do traktów. Były jednak też zdania, że cmentarze i ogrody to typ traktów (prof. S. U r b a ń c z y k) i że należałoby odróżnić trakty liniowe od węzłowych (dr S. M i k o ł a j c z a k).

Podniesiono również sprawę *alej* (czy raczej: *Alej*) jako utrzymywanego i usamodzielniającego się niekiedy członu nazwy z pominięciem członu odróżniającego (np. *Jerozolimskie, 1 Maja* itp.), o czym wspomniana, na przykładzie bydgoskich *alej* (*Alej?*) *1 Maja*, dr Ł. S z e w c z y k. Temu twierdzeniu co do bydgoskich *alej 1 Maja* jako zjawisku bynajmniej nie powszechnemu, sprzeciwił się mgr E. S z m a ń d a, który przyznał, że sporadycznie spotyka się wypadki skracania nazwy do postaci *Aleje* i to raczej wówczas, gdy się ma na myśli trakt handlowy (*1 Maja*), a nie mieszkalny (jak np. pobliskie *al. Mickiewicza, Ossolińskich, Powstańców Wkp.*). Doc. K. H a n d k e zauważyła natomiast, że warszawskie *Aleje* (*Jerozolimskie*) przechodzą obecnie w (*ul.*) *Jerozolimską*.

Po wysłuchaniu referatów szczegółowych zwrócono uwagę na zagrożenie najstarszej, topograficznej warstwy nazw ulic (doc. dr Halina R y b i c k a-N o w a c k a z Warszawy) i na zmianę wielu spontanicznie powstałych nazw ulic na Ziemiach Zachodnich (np. od miejsca pochodzenia osadników) na urzędowe nazwy pamiątkowe (dr Aleksandra B e l c h n e r o w s k a ze Szczecina), co dzieje się ze szkodą dla kultury lokalnej i narodowej. Nowe nazwy ulic brzmią zresztą często zabawnie, np. *Dowcip, Fantazji* itp. (doc. H. R y b i c k a-N o w a c k a), a urzędnicy najchętniej nadają nazwy „bezpieczne” (prof. dr Antoni G ą s i o r o w s k i z Poznania) i pamiątkowe, które w dodatku szybko się dezaktualizują (doc. H. R y b i c k a-N o w a c k a). Obok (czy mimo) nazw urzędowych w użyciu są jednak też nazwy ludowe (dr S. M i k o ł a j c z a k, dr J. B u b a k), które czasami tylko przechodzą w oficjalne (doc. dr E. R z e t e l s k a-F e l e s z k o podała jako przykład nazwę osiedla *Ruda*, którą przyjęła spółdzielnia mieszkaniowa). Przeciwwstawiano się też zmianom nazw dokonywanym przeważnie pod naciskiem czynników politycznych (prof. A. G ą s i o r o w s k i) i nawoływano do unormowania pisowni takich członów nazw, jak np. *osiedle* (czy *Osiedle*), *ulica* (czy *Ulica*), *aleja* (czy *Aleja*) itp. (doc. E. B r e z a).

Podniesiona przez dra E. B r e z ę możliwość tłumaczenia starych nazw ulic ze źródeł niemieckich (w razie braku polskich, zwłaszcza z okresu zaborów) uznana została za niepewną, a nawet za zawodną metodę odtwarzania ewentualnych nazw polskich, gdyż tłumaczyć je można różnie (doc. K. H a n d k e). Na przykładach potwierdzili to: prof. A. G ą s i o r o w s k i (*ul. Kolisty* w Poznaniu – od nazwiska urzędnika niemieckiego: *Kohleisstrasse?*) i mgr E. S z m a ń d a (*ul. Orla* w Bydgoszczy – od nazwiska urzędnika regencji bydgoskiej Adlera: *Adlerstrasse*).

W Bydgoszczy wskazano ponadto jeszcze (mgr E. S z m a ń d a) na niedogodność (niejasność) nazw dopełniaczowych (np. *Saperów, Komandosów, Dekarzy, Murarzy* itp.) i od dat, na nazwy błędne (*Jana z Brzozogłów* zamiast *Brzozogłowego, Kotowicza* zamiast *Kotwica* itp), a także na niecelowość rejonizacji ulic nazwanych, np. od nazw drzew, skoro poza głównym obszarem ich występowania są w innych częściach miasta stare nazwy: *Lipowa* (Śródmieście), *Brzozowa* i *Jesionowa* (Szwederowo). Godne naśladowania jest natomiast nadawanie ulicom nazw od dawnych osad wchłoniętych przez miasto, jak np. *Babia Wieś, Bocianowo, Chwykowo, Kapuściska, Ludwikowo* (choć ta nazwa pochodzi z niem. *Ludwigshof*, daw. pol. *Koźlak*) itp.

Powracając jeszcze do tematyki ogólnej – stwierdzono, że motywacja nazw jest różnie rozumiana (doc. E. R z e t e l s k a-F e l e s z k o). Za motywację nazwy należy uważać rzeczywiste istnienie w historii lub obecnie uzasadnienia (podstawy) takiej właśnie nazwy. W klasyfikacji nazw miejskich motywacja powinna też stanowić kryterium ich podziału (doc. K. H a n d k e).

Tradycja urzędowej opieki nad nazwami ulic datuje się w Polsce od 1781 r., kiedy to Komisja Porządku Publicznego w Warszawie nadała nazwy kilkudziesięciu ulicom, stosując ich rejonizację dziedzinową (doc. K. H a n d k e). W Polsce międzywojennej wydano 24 października 1934 r. rozporządzenie (Dz. Ustaw 1934, nr 94, poz. 850) co do ustalania (nadawania) nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych (oraz numeracji nieruchomości), które z pewnymi zmianami (dokonanymi w latach 1948, 1971 i 1975) obowiązuje właściwie do dziś (przedstawiciel Urzędu Miejskiego z Bydgoszczy). Przy ustalaniu (nadawaniu) nazw potrzebny jest jednak językoznawca, który powinien się wypowiadać o budowie, brzmieniu i stosowności (motywacji) nazwy. Natomiast nie należy do językoznawców zajmowanie się patronami nazw ulic, np. w informatorach (doc. K. H a n d k e). Często się jednak zdarza, że patronami nazw ulic zostają ludzie mniejszego pokroju, którzy zwyciężyli w konkurencji z bardziej zasłużonymi. Należałoby więc przede wszystkim nie nadawać nazw od osób żyjących, a dla uczczenia zmarłych zachować dystans co najmniej 20

–25 lat (prof. S. U r b a ń c z y k). Do toponimii miejskiej nie wchodzi nazwy wszelkiego rodzaju instytucji, chociaż mogą należeć nazwy ich obiektów, np. *kościół św. Trójcy*, ale nie parafia (mgr E. S z m a ń d a).

Kilka uwag dorzucono też do odosobnionego tematyką historyczno-etymologiczną referatu mgra E. S z m a ń d y. Docent E. R z e t e l s k a-F e l e s z k o oznajmiła w analogii do wykazanych zmian nagłosowego *s-*, *sz-*, w *cz-*, że np. zapisy niemieckie z Pomorza Zachodniego nie rozróżniają pol. *cz||sz||z*. Profesor Z a g ó r s k i zwrócił uwagę na podobną jak w bydgoskich nazwach *Siersk* > *Czersk(o)* i *Szyszkówka* > *Czyżkówko* zmianę nagłosu w nazwie *Człuchów*. Możliwość wyjaśnienia zdrobnień nazw upatrywano zaś w zmniejszeniu osady (dr S. M i k o l a j c z a k) lub w przemianach gospodarczych wsi (prof. A. G ą s i o r o w s k i).

Po wyczerpaniu porządku obrad o podsumowanie wyników sesji poproszono prof. dra Stanisława U r b a ń c z y k a. Profesor stwierdził, iż ogólnie wypada ocenić spotkanie bardzo dobrze. Uczestnicy zostali dobrze zorientowani w sposobach nadawania i przemianach następujących w nazewnictwie miejskim, ale stosunkowo mało referatów było poświęconych językoznawczej klasyfikacji nazw. Zauważa się dużą ekspansywność (a nawet: agresywność) nazw pamiątkowych, pod silnym wpływem sytuacji politycznej. Nie należy to do zjawisk pożądaných, lecz wręcz szkodliwych, gdyż zanikają w ten sposób ślady przeszłości, utrwalone na zewnątrz niekiedy już tylko w nazwach. Trzeba więc dbać ze względów społecznych na utrzymanie przejawów kultury narodowej w tej dziedzinie, przywracać (ostrożnie) stare nazwy historyczne, i (co poruczono drowi J. Bubakowi) opracować zalecenia wynikające z dyskusji na użytek propagandy stanowiska językoznawczego i starań o jego uwzględnienie w praktyce nazewnictwa.

Na zakończenie prof. S. Urbańczyk podziękował organizatorom sesji i wszystkim osobom zatrudnionym w jej obsłudze za sprawne wykonanie przyjętych na siebie obowiązków i za miłą atmosferę panującą zarówno w sali obrad jak i w kularach.

W imieniu organizatorów doc. H. Dubowik zapowiedział podjęcie starań o wydanie referatów drukiem.

Godzi się jeszcze dodać, że inicjatywa zwołania konferencji nt. nazewnictwa miejskiego wyszła ze środowiska bydgoskiego. Sama sesja zaś była pierwszą naukową imprezą onomastyczną w Bydgoszczy i pierwszą w Polsce, poświęconą tematyce nazw miejskich.

Na marginesie, w uzupełnieniu niniejszego sprawozdania, trzeba też dopowiedzieć, że na sesji nie określono ostatecznie ani zakresu pojęciowego, ani znaczenia terminu *nazewnictwo miejskie*. Wyodrębnia on tylko umownie i bez ścisłego rozgraniczenia zwłaszcza w stosunku do (narzucającego się jako przeciwieństwo) nazewnictwa wiejskiego, rodzaje nazw topograficznych istniejące w ośrodkach miejskich, ale obejmujące również, w zasadzie bez ograniczeń (przy wchłanianiu obszarów wiejskich przez miasto), całe(?) nazewnictwo wiejskie. Podział nazw na miejskie i wiejskie w takim rozumieniu nie służy zatem językoznawczemu rozróżnieniu nazw, gdyż jest podziałem nie rodzajowym (typy) nazw, tylko środowiskowym, a więc nieprzydatnym dla językoznawczych potrzeb klasyfikacyjnych. Tymczasem u podłoża wydzielonego nazewnictwa miejskiego leży jego charakter miejski w znaczeniu kulturowym (miasto jest właściwie w całości wytworem kultury ludzkiej), w przeciwieństwie do nazewnictwa terenowego, naturalnego, najbliższego nazwom pospolitym przedmiotów, a więc (zwykle) o motywacji konkretnej i często też (niekiedy już tylko historycznie) o znaczeniu konkretnym. A zatem może lepiej byłoby przeprowadzić podział nazw topograficznych (określających pewne miejsca – obszary, trakty i punkty – nazwami własnymi) na miejskie czy kulturowe (albo miejskie nazwy miejscowe) i wiejskie czy naturalne (albo terenowe nazwy miejscowe)? – A wtedy, jak pisałem już wstępnie w artykule sprawozdawczym pt. *Nazewnictwo miejskie* („Gazeta Pomorska” z 13 IV 1984, nr 89, s. 5), „główna linia podziału obiektów (i ich nazw) przebiegać będzie pomiędzy wytworami działalności człowieka (kultura miejska, przeobrażająca środowisko) a przedmiotami naturalnymi, które człowiek zastał i tylko użytkuje (zagospodarowuje) i nazywa dla swoich potrzeb (kultura wiejska, naturalna)”. Rzecz wymaga jednak jeszcze głębszego rozważenia ze względu na konieczność pewnego zmodyfikowania dotychczas znanych klasyfikacji nazewnictwa miejscowego.

X KURS JĘZYKA POLSKIEGO DLA POLONISTÓW Z WŁOCH

X Kurs Języka Polskiego dla Polonistów i Słowistów z Włoch odbywał się na Uniwersytecie Warszawskim w dniach 21 I – 11 II 1984 r. Tematem tego kursu była dramaturgia polska XX w. W kursie wzięło udział dwudziestu Włochów, głównie studentów (pięciu uczestników, miało już ukończone studia wyższe).

W ciągu piętnastu dni zajęć słuchacze korzystali codziennie z trzech godzin lektoratu języka polskiego, prowadzonego na poziomie początkującym przez mgr Małogrzatę Majewską, na poziomie średnim przez dr Annę Mazanek i na poziomie zaawansowanym przez dr Magdalenę Foland-Kugler, oraz z dwóch godzin wykładów: z literatury, przede wszystkim z dwudziestowiecznej dramaturgii polskiej, i ze współczesnego języka polskiego. Łącznie odbyło się trzydzieści wykładów, prowadzonych głównie przez wykładowców z UW (spoza Uniwersytetu zechcieli wygłosić odczyty: mgr Bohdan Cybulski, dyrektor teatru „Nowego” w Warszawie, red. Paweł Konic, dr Wojciech Natanson i mgr Maria Szewcow-Szewczyk).

Oto wykaz prelegentów i tematów ich spotkań w chronologicznej kolejności:

– z literatury – prof. dr Roman Taborski, *Tradycje romantyczne i młodopolskie współczesnego teatru polskiego*; doc. dr Cezariusz Rowiński, *Modernistyczni prekursorzy nowoczesnego dramatu polskiego*; dr Wojciech Natanson, *Polski dramat i teatr najnowszy oraz Aktualność Wyspiańskiego*; dr Ewa Rohozińska, *Doświadczenie dramaturgiczne Zofii Nalkowskiej*; dr Francesco Cataluccio, *Dramaturgia Witolda Gombrowicza*; dr Lech Sokół, *Dramaturgia Witkacego na tle dramatu polskiego w dwudziestoleciu międzywojennym oraz Główne tematy dramaturgii Witkacego i Dramaturgia Witkacego – świat totalnie groteskowy*; dyr. Bohdan Cybulski, *Teatr „Nowy” – jego repertuar i plany*; dr Wojciech Jekiel, *Szaniawski a Pirandello*; dr Anna Mazanek, *Miejsce Różewicza we współczesnej dramaturgii*; dr Magdalena Foland-Kugler, *Absurdalność w wybranych dramatach Mrożka*; red. Paweł Konic, *Tendencje nowego teatru w Polsce*; dr Lucio Gambacorta, *Recepcja Mrożka we Włoszech*; dr Gennaro Canfora, *Recepcja Gombrowicza we Włoszech*;

– z językoznawstwa – prof. dr Barbara Bartnicka, *Stylizacja językowa w dramatach Żeromskiego oraz Metody archaizacji w literaturze polskiej XX wieku*; prof. dr Mieczysław Szymczak, *Rozwój języka polskiego w XX wieku*; red. Maria Szewcow-Szewczyk, *Witkacy – groteska w świetle języka oraz Gwara w „Szewcach” Witkacego*; prof. dr Danuta Buttler, *Język potoczny i jego miejsce wśród odmian współczesnej polszczyzny oraz Metafory języka potocznego*; doc. dr Władysław Kupiszewski, *O dialektach języka polskiego oraz Polszczyzna potoczna w powieści Sławomira Lubińskiego „Ballada o Januszkę”*; dr Romuald Huszcza, *Tematyczno-rematyczna struktura zdania we współczesnym języku polskim*; dr Magdalena Foland-Kugler, *Elementy struktury łacińskiej w polskich formacjach słowotwórczych*; mgr Maria Kuc, *Dystans między językiem a sensem w dramaturgii Mrożka*; mgr Irena Putka, *Treść i funkcje wybranych typów wypowiedzi rozkazujących w języku polskim*; doc. dr Wanda Budziszewska, *Magia słowa*.

W dniu inauguracji kursu dr Wojciech Jekiel wygłosił odczyt na temat życia kulturalnego dzisiejszej Warszawy.

Studenci włoscy mieli okazję obejrzeć w ramach kursu pięć sztuk teatralnych, które były omówione bądź przeczytane we fragmentach na zajęciach, a także spotkać się na dyskusji z dyrektorem teatru „Nowego”. Udzielili ponadto wywiadów redaktorom kilku czasopism, w tym „Polski”, i rozgłośni radiowych. Pod koniec kursu zostali zaproszeni – wraz z zespołem polskich pracowników związanych z organizacją kursu – przez ambasadora Włoch, pana Guglielmo Folchi z małżonką, na koktail. W przeddzień zakończenia odbył się również wieczór pożegnalny w czytelni „Polonicum”.

Pobyt i nauka młodzieży włoskiej przebiegały bez najmniejszych zakłóceń, a program kursu udało się zrealizować całkowicie.

Magdalena Foland-Kugler

Słownik języka folkloru, który obecnie nazywa się *Słownikiem ludowych stereotypów językowych* (dalej skrót: SLSJ) zaczyna przybierać realne kształty. Przedstawiony do dyskusji zeszyt próbny stanowi rzeczywiste podsumowanie prac pierwszego etapu, w którym uciążliwemu procesowi gromadzenia materiałów towarzyszyły namiętne spory o koncepcję opracowania dzieła; ślady tych sporów znaleźć można w przedstawionym zeszycie próbnym. To co się wylania z lektury wstępu pióra J. Bartmińskiego i zbioru próbnych hasel autorstwa: dr. J. Jagiello, dra Cz. Kosyła i mgr I. Kosyłowej, dra R. Tokarskiego, mgr U. Majerowej, mgr G. Żuraw, dra J. Sierociuka, mgr J. Sadłowskiej, mgr J. Puch oraz dra hab. J. Bartmińskiego zaskakuje odwagą metodologiczną, nowością i bogactwem problemów teoretycznych. Rzecz bowiem polega na tym, że przedstawiona próba SLSJ jest nie tylko przedstawieniem nowego materiału, dotychczas eksplorowanego wyrywkowo, ale jest to próba opracowania słownika nowego typu. Realizacja przedsięwzięcia w tak dużym zespole sygnalizuje, że koncepcja jest już na tyle sformalizowana, że nadaje się do przekazania w formie instrukcji ludziom o różnym stopniu zaangażowania w pracy naukowej i zróżnicowanych dotychczasowych doświadczeniach. W całości dzieło imponuje, ale jak każde ważne przedsięwzięcie budzi pewne sprzeciwy. Ponieważ przy uważnej lekturze tej pracy uwag zebrało mi się dość dużo, pozwalam je sobie uporządkować w formie punktów.

- I. Zakres eksplorowanych materiałów
- II. Jednostka słownikowa (artykuł, hasło) w przedstawionym zeszycie próbnym SLSJ
- III. Eksplicacja hasła i problem relacji semantycznych
- IV. Stosunek SLSJ do problemów frazeologii

I. Autorzy SLSJ pojęcie folklor ujmują niezwykle szeroko, nie ograniczając się do tekstów ludowych (ściślej chłopskich), ale obejmują zasięgiem badawczym folklor żołnierski, szlachecki, dziecięcy, robotniczy etc. Jak się zdaje, definicyjną cechą tekstu folklorystycznego staje się funkcjonowanie danego tekstu w reprodukcji nieindeksowej (tj. bez powoływania się na autorstwo), natomiast cechą drugorzędą jest funkcjonowanie danego tekstu w określonej grupie społecznej. W zasadzie tekst „Jeszcze Polska nie zginęła” jest w tym rozumieniu tekstem folklorystycznym. We wstępie napisanym przez J. Bartmińskiego pojawia się raz po raz przymiotnik *ludowy*, np. *twórczość ludowa*, *słowo ludowe*, ale jest to chyba pozostałość z etapu prac, gdy autor identyfikował folklor z twórczością ludności wiejskiej, chłopów, czyli ludu. W przedstawionym ujęciu lud jest rozumiany jako *ethnos*, a twórczość ludowa jako twórczość wszystkich warstw narodu polskiego. Niestety te ambicje teoretyczne nie znajdują dostatecznego wyrazu w materiale zebranym i wykorzystanym. Materiał egzemplifikacyjny jest tak zdominowany przez twórczość chłopską, zwłaszcza pieśniową, że czytelnik gotów jest raczej posądzić autorów o nieuprawnione przekraczanie zakresu badawczego niż o szerokie ambicje teoretyczne. Nie wykorzystano bowiem materiału z facecji, jasełek, epitafiów, dawniej pieśni rycerskiej, żołniersko-powstańczej twórczości XIX w., szmoncesu i wielu innych materiałów stanowiących niewątpliwie twórczość bezimienną (lub traktowaną jako bezimienna). Nie wypracowano zasad wykluczania tekstów z zakresu badawczego, natomiast dość nieoczekiwanie i arbitralnie rozszerzono zakres badawczy na przysłowia (będące jednostkami języka, a nie tekstami) oraz na zachowania niewerbalne, ściślej na etnograficzne opisy zachowań niewerbalnych. Nasuwa się pytanie: dlaczego opisy zachowań obrzędowych czy też sposobów leczenia mają mieć większą znaczącość niż twórczość plastyczna i architektoniczna (np. słońce jako element architektury podhalańskiej)? Konieczne więc by było wypracowanie kryteriów określających, jakich znaków lub zachowań znakowych nie wykorzystuje się w opracowaniu i chyba to kryterium negatywne ważniejsze byłoby od pozytywnego. Jeśli z jasno wyłożonych względów materiał poddany analizie ogarnie zasoby heterogeniczne, to konieczne jest wyraźne oddzielenie tych zespołów źródeł, np. materiałów z tekstów ludowych i materiałów z opisów etnograficznych.

II. Dotychczasowe słowniki dzielą się na dwa typy. Pierwszym typem są słowniki semantyczne, definicyjne. Są to w istocie wykazy kształtów fonologicznych jednostek językowych uznanych na podstawie określonego kryterium za wyrazy lub związki frazeologiczne z podaniem przy każdym kształcie zbioru znaczeń danego kształtu. Przez określenie znaczenia rozumie się albo wskazanie na właściwości przedmiotu (zbioru przedmiotów) oznaczonego danym kształtem, albo określenie (zdefiniowanie) sensu danego kształtu, tzn. podanie parafrazy synonimicznej względem danej jednostki, albo też podanie kształtu fonologicznego synonimicznego względem danej jednostki.

Drugim typem słowników są słowniki onomazjologiczne, synonimiczne i rzeczowe, w których wychodząc od określonego przedmiotu, zdarzenia czy właściwości wskazuje się na zbiór kształtów fonologicznych, mogących być oznaczeniem tychże przedmiotów, zdarzeń czy właściwości. Podejście od rzeczy ku nazwie może być traktowane jako uniwersalne. Słowniki obrazkowe wydawane przez niemieckie wydawnictwa encyklopedyczne niemal w tym samym składzie ikonograficznym ukazują zasoby leksykalne dziesiątków języków świata.

Propozycja zawarta w zeszycie próbnym SLSJ różni się od obydwu typów słowników. Tu hasłem nie jest wyraz ani przedmiot, ale językowo-semantyczny korelat przedmiotu, czyli swoiste dla danego języka uformowanie przedmiotu abstrakcyjnego – pojęcia. Pojęcie wyodrębnione w kulturze danego ludu (narodu) jest nie tylko kombinacją cech semantycznych uniwersalnych (semów), ale obrosłe swoistymi konotacjami, jest stereotypem nieprzetłumaczalnym i nie dającym się sprowadzić do aktu demonstracji przedmiotu nazwanego. Głównym celem zespołu opracowującego SLSJ jest, jak się zdaje, opis tych stereotypów, a więc swoistego świata sensów kultury ludowej. Ponieważ autorzy nie wychodzą tu od postaci znakowych ku stereotypom (por. traktowanie derywatów jako współhasel – nie mylić z gniazdowaniem, które jest tylko formą porządkowania hasel), ale od samych pojęć-stereotypów, wszystkie użyte przez nich terminy, zapożyczone z metodologii lingwistycznych, opierających się na opisie od kształtu do znaczenia, należy traktować jako użyte przenośnie. Przenośne znaczenie ma już termin *język*, użyty w tytule dzieła. Nie o język utworów (tekstów) tu chodzi, ale o system semiotyczny, który wyraża się m.in. w tekstach sformułowanych w języku polskim, ale może się też wyrazić w malowidłach, rzeźbie czy obyczajach. Stąd zaskakujące językoznawcę rozszerzenie zakresu materiałowego, który obejmuje nie tylko teksty językowe twórczości ludowej, ale też informacje obyczajowe, czerpane z senników, opisów medycyny ludowej, opisów zwyczajów etc. Autorzy jednak nie zrywają łączności z językiem naturalnym, wykorzystując go przede wszystkim przy wyodrębnianiu hasła. O tym, że w ogóle jest stereotyp, świadczy fakt istnienia odrębnego wyrazu. Bliskie jest to znanej tezie leksykologii ogólnej, którą tu podaje w sformułowaniu W. Doroszewskiego „Fakt istnienia w języku jakiegoś wyrazu świadczy o tym, że pewien przedmiot czy też zjawisko w świecie zewnętrznym zostały przez mówiących danym językiem potraktowane jako pewna odrębność wyosobniająca się z ogólnego tła rzeczywistości”. Nasuwa się pytanie, czy w SLSJ będą występować hasła dwuwyrzowe, tzn. czy zestawienie może być hasłem, czy szereg może być hasłem? Czy naprawdę *gwiazda wieczorna* jest połączeniem ujawniającym relację atrybutu wyrazu *gwiazda*, czy może swoistym stereotypem określonego ciała niebieskiego? Nie w pełni rozumiem, dlaczego *Gwiazda Poranna* jest w opracowaniu hasła GWIAZDA hiponimem *gwiazdy*, a *Gwiazda Wieczorna* atrybutem. Językoznawca musi pytać o zasadę wyodrębniania hasel. Czy każdy kształt fonologiczny tożsamy z hasłowym należy do hasła? Czy każdy sens tożsamy z sensem hasłowego wyrazu, ale oznaczony różnymi kształtami fonologicznymi należy do hasła? W szczególności, czy BRAT I «każdy (mężczyzna) z rodzeństwa względem pozostałych» i BRAT II «każdy (mężczyzna) z grupy ludzi względem pozostałych, związanych z nim wspólnotą poglądów, przeżyć, pochodzenia narodowego lub społecznego itp.» to rzeczywiście dwa rozdziały jednego hasła BRAT? Pod hasłem KUKUŁKA jest *zazula* pod hasłem ROZMARYN jest *maryjan*. Zadajemy sobie pytanie o sytuację hipotetyczną, jeśli autor hasła KOŃ i hasła OSIOŁ natrafił na wyrażenie-wyzwisko *koń panu Jezusu*, czy umieści je pod KOŃ czy pod OSIOŁ?

W zasadzie, jeśli hasłem jest stereotyp, tj. sens sugerowany przez wyraz hasłowy, to współhasłami powinny być wszystkie synonimy, a nie tylko derywaty deminutywne i augmentatywne. Jeśli zaś hasłem jest wyraz, to jego synonimami są również derywaty ekspresywne.

Za przenośnym użyciem terminu *język* idzie przenośne użycie terminów *kontekst*, *frazeologia* i in. Kontekst we wstępie pojawia się najpierw jako *kontekst diagnostyczny*. W ujęciu J. Bartmińskiego kontekst

diagnostyczny jest zbliżony do kontekstu w socjolingwistycznym rozumieniu tego terminu, zapoczątkowanym przez etnolingwistów B. Malinowskiego i J. R. Firtha. Obejmuje on nie tylko językowe otoczenie analizowanego znaku, ale też sytuację, w jakiej znaku się używa, np. sytuację, w jakiej wykonywana jest pieśń. Jednak zaraz po tak bardzo szerokiej definicji kontekstu diagnostycznego czytamy: „Trzeba jednak zaznaczyć, że nie zawsze potrzebny jest kontekst tak duży (w związku z czym przewidziano pobieranie kontekstów trojgłowych co do rozmiarów: krótkich – wersowych, średnich – jedno-, dwustrofowych i pełnych – tekstowych)”. Sformułowanie to świadczy o tym, że te wszystkie elementy sytuacyjno-obrzędowe, jakie miał objąć kontekst diagnostyczny, są w instrukcji roboczej pomijane, natomiast w praktyce w grę wchodzi zwykły kontekst leksykograficzny (otoczenie wyrazowe). Kontekst pojawia się wreszcie po raz trzeci w połączeniu z określnikiem minimalny. Minimalny kontekst oznacza „zdanie, które komunikuje stereotypowy (stabilizowany) sąd o przedmiocie hasłowym zrozumiały bez znajomości innych (wcześniej wyrażonych lub gdzie indziej wyrażonych) sądów”. Przy tym trzecim sposobie rozumienia terminu kontekst nie chodzi o kontekst ekscerpowany z tekstu (może ściślej nie zawsze chodzi o ten kontekst), ale kontekstem minimalnym są zdania formułowane przez leksykografa na podstawie zbioru zaświadczeń hasła w tekstach i to formułowane w języku innym niż język tekstów, w metajęzyku. Ta trójznaczność terminu *kontekst* wydaje mi się bardzo niebezpieczna.

III. Eksplicacja pojęcia-stereotypu ujęta jest w SLSJ w formie zbioru relacji semantycznych („postulatów”). Jest to zbiór bogaty i pozwalający wszechstronnie ukazać dane hasło. Narzucony leksykografowi jako schemat analizy zapewnia, jeśli nie pełną koherencję opisów, to przynajmniej wyrównanie standardu hasel opracowywanych przez różnych leksykografów. Sprawność tej „maszynki do analizy” leksykograficznej miałem okazję sprawdzić przy recenzowaniu około pięćdziesięciu prac magisterskich, których przedmiotem było po kilka, kilkanaście hasel, i stwierdziłem, iż dobre wyniki analizy uzyskiwali nawet bardzo przeciętni studenci. Wydaje się jednak, że biorąc pod uwagę czytelników, którzy nie zawsze mają czas czytać całe hasło, trzeba uporządkować eksplicację przez wydzielenie stref: 1) relacji paradygmatycznych (synonimia, antonimia, opositum etc.); 2) relacji syntagmatycznych (kolekcja, antykolekcja, atrybut, partycypanci, typowe działania, pozycja syntagmatyczna hasłowego przedmiotu w tych działaniach). Wydaje mi się też konieczne wprowadzenie działu „słowa złożone” lub „jednostki wielowyrzowe”, zawierającego zestawienia, w których składzie występuje kształt fonologiczny identyczny z wyrazem hasłowym dla danego pojęcia, ale wyrażają inne znaczenia niż wyraz hasłowy. Słowa złożone powinny następnie znaleźć się w indeksie, nawet jeśli będą to jednostki języka jedynie wspomniane w słowniku, a nie opracowane szczegółowo. Konieczne jest przyjęcie ustalonego sposobu rozumienia terminów: współhasło, synonim, kohiponim, desygnat. Jeśli KOCHANEK jest współhasłem hasła KOCHAĆ, to czy MATKA nie powinna być współhasłem hasła RODZIĆ? KOCHANEK to KOCHAĆ ma się tak, jak MATKA do RODZIĆ, jak BRAT II do BRATAĆ SIĘ, a w każdym z przykładowych artykułów ta sama relacja jest inaczej przedstawiona. Proponuję dla ułatwienia wykrywalności niekonsekwencji przyjąć następujący podział eksplicacji:

- 1) Relacje paradygmatyczne:
 - a) hasło – współhasła,
 - b) hasło – derywaty,
 - c) hasło – hiperonim, hiponimy, kohiponimy,
 - d) hasło – synonimy, antonimy, oposita.

Konieczne jest ustalenie zasad tworzenia artykułów hasłowych dla derywatów, kohiponimów oraz synonimów i opracowanie systemu odesłań. Przy drukowaniu publikacji można wykorzystać jako środek sygnalizacji, że dany wyraz wchodzący w relacje paradygmatyczne jest gdzie indziej opracowany w formie oddzielnego hasła, krój czcionki, co oczywiście, nie było możliwe w wypadku małej poligrafii.

- 2) Relacje syntagmatyczne:
 - a) relacje współrzędne,
 - b) relacje podrzędne.

Relacją współrzedną jest wprowadzona przez SLSJ kolekcja. Termin ten objął dwa typy zjawisk.

A. Kolekcję w sensie ścisłym:

- 1) równocześnie współwystępujące przedmioty i czynności niezależne od siebie: *kot i mysz*,

2) kohiponimy: *gwiazdy i słońce, gwiazdy i księżyc* (hiperonim: *ciało niebieskie*),

3) przedmioty wyraźnie niespójne (antykołeksje): *wół i kolasa, róża i kożuch*.

B. Przedmioty pozostające w relacji zależności typu: przedmiot i ekwipunek tego przedmiotu: *koń i uzda, mężczyzna i spodnie*, przedmiot lokalizowany stereotypowo na innym przedmiocie: *gniazdo i drzewo*. Językowo relacje te opisują predykaty *X jest w Y, X ma Y, Y jest na X*. Układ przedmiotów typu *chłop i pług* (łączone przez *orze*), *matka i kołyska* (*czuwa nad*) sprawia pewien kłopot. Mogą być one uznane za zbliżone do A. 1) *kot i mysz* (por. *łapie, poluje na*), z drugiej strony, jeśli *spodnie* mogą być atrybutem mężczyzny, to *pług* jest atrybutem chłopca, w obu wypadkach tak silnie stereotypowym, że możliwa jest zamiana metonimiczna (por. *ona goni za spodniami*, *pług* bywa symbolem organizacji chłopskich). *Kot* natomiast nie jest atrybutem myszy ani *mysz* nie jest atrybutem kota. Sądzę więc, że relacja kolekcji ukrywa dwie relacje heterogeniczne i problem, czy *koń i wóz* należą do typu A czy do B pozostawiam otwarty (por. *koń i siodło, koń i karetka, wół i wóz, wół i jarzmo, wół i pług*).

Relacje podrzędne obejmują:

A. Relację przedmiot – część zwaną relacją partytywności (part.),

B. Relację atrybutywności (atryb.),

C. Relację kwantytywności (kwant.) – w jakich ilościach występuje przedmiot,

D. Relację kolektiwum (*koń i zaprzęg*), nie zawsze przez opracowujących uwzględniana,

E. Relację intensiwum (grad.) – oznacza natężenie cech,

F. Relacje przypredykatywne i argumentowe:

agent. = jakie czynności wykonuje przedmiot,

subiekt. = co przeżywa przedmiot,

stat. = w jakim stanie jest przedmiot,

proces. = jakiemu procesowi podlega przedmiot,

sprawca = przedmiot hasłowy jako przyczyna zdarzeń fizycznych,

stimul. = przedmiot hasłowy jako przyczyna zdarzeń psychicznych,

obiekt = przedmiot hasłowy jako obiekt oddziaływania,

skutek = przedmiot jako rezultat, wynik, skutek czegoś,

odbior. = przedmiot jako odbiorca czynności,

adres. = przedmiot jako adresat wypowiedzi,

instrum. = przedmiot jako narzędzie (zabieg), będące środkiem do osiągnięcia czegoś,

lokaliz. = a) lokalizacja przedmiotu hasłowego,

b) przedmiot hasłowy jako miejsce lokalizacji czegoś,

tempor. = a) tło czasowe przedmiotu hasłowego,

b) przedmiot hasłowy jako tło czasowe czegoś,

prowen. = a) z czego pochodzi przedmiot hasłowy

b) co pochodzi od przedmiotu hasłowego

material. = a) z czego zrobiony jest przedmiot hasłowy

b) co jest robione z przedmiotu hasłowego jako tworzywa.

Porządek relacji tu wprowadzony nie jest zgodny z porządkiem zaproponowanym przez zespół redakcyjny (por. SLSJ, s. 12–20), a ujawnia mój punkt widzenia.

Relacji tych, jak widać, jest bardzo wiele. Kłopot polega na tym, że leksykologia i semantyka dosyć dobrze dotychczas opisały jedynie relacje paradygmatyczne (synonimię, hiponimię etc.). Relacje syntagmatyczne opisywane są skrótowo i bez uwzględnienia całej złożoności zjawisk. Nie ma dotychczas dobrej definicji partytywności, wyraźnie oddzielającej tę relację od atrybutywności i kolektywności. Relacje argumentowo-przypredykatywne tworzą tu tak bogatą wiązkę, że autorzy słownika naruszyli zasadę jednolitości systemu nazewnictwa, należałoby tę sprawę przemyśleć, bo ta mieszanka polsko-lacińska nie robi najlepszego wrażenia. Rozumiem, że jest to bardzo trudne, skąd wziąć dostateczną liczbę synonimów, gdy chce się odróżnić agensa od sprawcy lub odbiorcę od adresata. Nie jestem też pewien czy agent i subiekt są wyraźnie oddzielone, np. agent – *koń żre siano (sieczkę)* SLSJ (s. 126), subiekt – *koń nie chce siano, woli sieczkę* (s. 128), agent – *koń rzy (= daje znaki, „mówi”)* (s. 127), subiekt – *koń nie śmieje się: Koń by się uśmieł* NKPP (s. 128).

Wybór haseł przykładowych nie pozwala na wyraźne uchwycenie różnicy między relacjami *prowen.* i *material.* Słusznie SLSJ ogarnął zakresem pojęcia stereotyp przedmioty martwe, ale tylko jedno hasło

TALAR dostarcza nam pod material. – *srebrny*, gdy pod hasło WÓŁ przynosi prowen. *wół z cielęcica*, a material. *trzeba wołu do rosolu*; w hasle KUKUŁKA prowen. (m.in.) *kukulka powstaje z orlęcia lub sokolika*, *kukulka jest zaklętą panną*; wreszcie w hasle SŁOŃCE prowen. *słońce jest posłane od Boga*. Z cytowanych przykładów wynika, że parametry czy kategorie material. i prowen. oznaczają niekiedy tę samą relację, różróżnioną jedynie w zależności od tego, czy przedmiot, będący denotatem, jest przedmiotem martwym czy też istotą żywą (*srebro – talar, cielę – wół*), niekiedy jednak ta sama kategoria material. oznacza zupełnie różne relacje (*srebro – talar, wół – rosół*). Niezbyt jasna jest też relacja pochodzenia mitycznego ujawniona w hasłach KUKUŁKA i SŁOŃCE, konieczne jest chyba rozróżnienie predykatów *X pochodzi z Y* (= *X był uprzednio Y-em* (i *X pochodzi od Y* lub *z Y*) = *X był uprzednio u Y-a* lub w *Y-u*). Mam wreszcie zastrzeżenia odnoszące się do lokalizacji kategorii material. i prowen. wśród relacji syntagmatycznych. Obie te kategorie mają przede wszystkim wartość paradygmatyczną (*talar srebrny – dukat złoty, wół z cielęcica – koń z źrebięcia* itp.). Bardzo łatwo przechodzą one w atrybuty, co w słowotwórstwie przymiotników od dawna jest sądem obiegowym (*sok z pomarańczy, sok pomarańczowy, pomarańczowy sok, pomarańczowa sukienka*).

Uwagi krytyczne na temat kategorii part., kolekt., material. i prowen. należy traktować nie jako krytykę przyjętego przez SLSJ systemu kategorii semantycznych, ale jako sygnał tego, że słownik ten stawia przed językoznawstwem polskim niezwykle ważne problemy, wymaga wyjaśnienia co w istocie i w szczególnych sytuacjach oznaczają te relacje tak często przywoływane w opracowaniach leksykologicznych. Pytania o to, jaki jest zakres relacji częstkowości, kolekcji, pochodzenia, materiałowości i wielu innych, nie mogą być rozstrzygnięte w kręgu 10–20 współpracowników SLSJ. Konieczne jest teoretyczne współdziałanie z zespołem badaczy z różnych ośrodków akademickich, konieczne, jeśli w leksykografii ma dokonać się postęp od definicji intuicyjnych do standaryzowanego, a może i formalnego, opisu.

IV. SLSJ eksplikuje pojęcie stereotyp przez wszechstronne ukazanie łączliwości nazw tego pojęcia z różnymi jednostkami języka. Z tego względu może być ten słownik traktowany jako swoisty słownik łączliwości wyrazów. w zbiorze kategorii semantycznych oznaczonym *Podob.* znajdujemy podkategorię *kompar.*, mieszczącą ustalone porównania, natomiast podkategoria *metaf.* przynosi określenia metaforyczne danego pojęcia, a wśród nich również jednostki utrwalone w języku, odpowiadające związkom frazeologicznym. Problem jednostek frazeologicznych byłby w zasadzie wyczerpany przez te zabiegi leksykograficzne. Zaskakuje więc wprowadzenie do zbioru kategorii semantycznych kategorii *frazeol.*

Związki frazeologiczne to taki typ jednostek słownikowych języka, które w planie wyrażenia występują jako połączenie dwu i więcej segmentów, będących wyrazami lub podobnych do wyrazów. Słownik wyrazowy musi takie połączenia wyodrębnić, ponieważ słownik taki opisuje sposoby używania ciągów fonologicznych zwanych wyrazami, a wśród różnych sposobów użycia wyrazów występują też zastosowania danego wyrazu jako składnika słownikowej jednostki frazeologicznej. Od dawna leksykografowie wiedzą, że wyraz użyty jako komponent związku frazeologicznego może poza kształtem nie mieć wspólnie nic wspólnego z wyrazem będącym jednostką słownika.

Słownik stereotypów (pojęć, sensów) nie ma takich problemów. Jeśli uzna się, że *brat przyrodni* to inne pojęcie niż *brat*, *matka weselna* to co innego niż *matka*, *babie lato* to co innego niż *lato*, a *konik polny* to co innego niż *konik*, wówczas można temu dać wyraz i w miarę potrzeb tworzyć hasła dwu- i więcej wyrazowe. Wspomniałem o tym wyżej mówiąc o „słowach złożonych”. Oczywiście związki frazeologiczne mogą być też synonimami, hiponimami czy antonimami wyrazów hasłowych. W każdym z tych wypadków są one traktowane jako niepodzielne jednostki języka. Natomiast jeśli próbuje się wydobyć sąd stereotypowy z analizy związku frazeologicznego przez hipotezę etymologiczną, zwaną motywacją, stopień prawdopodobieństwa tej hipotezy jest zawsze ograniczony. Wyrażenie frazeologiczne *pod gołym niebem* może być antonimem wyrażenia *pod dachem* i występować w hasle DACH lub w hasle SPAĆ (jako lokalizacja), ale przy omawianiu stereotypu NIEBO wartość takiego wyrażenia jest dość ograniczona, może ono odsyłać w relacji opoz. *niebo – dach* do hasła DACH, ale w żadnym wypadku nie powinno być rozdzielane na *niebo* + atrybut *gole*.

Interesujące jest przedstawienie hipotezy etymologicznej w hasle KOŃ (SLSJ, s. 134) opoz. *koń* (bardzo wartościowy) : *rzemyk* (mało warty) we frazeol. *od rzemyczka do koniczka*. Ten sposób ujęcia wskazuje właściwą procedurę badawczą. Z analizy tekstów należy wydobyć wszystkie jednostki słownika, zarówno wyrazy, jak związki frazeologiczne, przysłowia, formuły etc. Następnie trzeba przyporządkować je odpowiednim stereotypom-pojęciom. Jeśli podobieństwo kształtu wyrazu i komponentu związku frazeolo-

gicznego uprawnia do postawienia hipotezy etymologicznej, sygnalizującej istotny dla stereotypu sąd, to zastosowanie tej operacji należy zaznaczyć *we frazeol., w przysłowiu, w baśni* etc.

Kwalifikator *frazeol.* byłby w takim wypadku kwalifikatorem gatunkowym, a nie kategorią semantyczną i sygnalizowałby hipotezę badawczą przeciwstawioną sądom ujawnianym w analizie połączeń regularnych. Wreszcie kwalifikator *frazeol.* mógłby być używany po opracowaniu hasła przy wyliczeniu ustalonych jednostek wielowyrazowych, zawierających komponent identyczny z wyrazem hasłowym, ale nie uwzględnionych w opisie. Pod hasłem PIES takimi jednostkami byłyby, np. *psim śwędem, (ktoś) psy wiesz* na (kimś).

Sumując, ponieważ SLSJ w założeniach obejmuje znaczną część materiału traktowanego zwykle jako związki frazeologiczne, pojęcie frazeologizmu powinno być tu nieco inaczej określone niż w słownikach wyrazowych. Oznaczenie *frazeol.* powinno oznaczać bądź to, że sąd stereotypowy wynika z hipotezy etymologicznej, bądź to, że wyrażenie cytowane ilustrujące daną kategorię semantyczną jest wyrażeniem ustalonym, bądź wreszcie to, że jednostki języka poprzedzone tym kwalifikatorem nie podlegają opracowaniu.

Słownik ludowych stereotypów językowych pod red. J. Bartmińskiego jest niezwykle śmiałym eksperymentem leksykograficznym, zbyt nawet śmiałym, jak na aktualny poziom opracowania semantyki. Na to, aby udało się doprowadzić ten słownik do końca w zaplanowanej formie, konieczne jest współdziałanie znacznie większego zespołu badaczy, prowadzących jednocześnie z pracami słownikarskimi studia teoretyczne. Każde osiągnięcie przy opracowaniu SLSJ powinno być przejęte nie tylko przez leksykografię lingwistyczną, dla której jest to wielka szansa podniesienia standardu opracowań słownikowych, ale powinno też dotrzeć do osób pracujących nad problemami informacji naukowo-technicznej i opracowujących słowniki deskryptorów. Nie można przecenić roli tego słownika dla poznania kultury polskiej i światopoglądu ludu polskiego. W stereotypach pokazywanych w tym słowniku odnajdujemy komponenty z bardzo odległej, aż indoeuropejskiej, przeszłości i doświadczenia historyczne nawarstwione w tysiącletniej historii Polski, stopione w jeden, jednolity kształt symbolu, pojęcia, stereotypu.

Andrzej Maria Lewicki

JERZY PODRACKI, „KONCEPCJE SKŁADNIOWE W GRAMATYKACH JĘZYKA POLSKIEGO (OD O. KOPCZYŃSKIEGO DO Z. KLEMENSIEWICZA)”. WARSZAWA 1982, 233 s.

„Jak się bardzo językoznawstwo zmieniło, widać w zmianie gatunku, nazywanego gramatyką języka naturalnego. Jeszcze w XIX w. obowiązywało w tym gatunku połączenie czystej, szlachetnej naukowej odkrywczosci poznawczej z wartością praktyczną, trywialną: podręcznikową i normatywną. Dawniej obie tendencje mogły ze sobą konkurować w jednym dziele. Ich ostateczne rozejście oglądamy dopiero dzisiaj. Gramatyka musi być naukowa. Gramatyka naukowa odkrywając język konstruuje jego model, a tym samym fragment rzeczywistości. Podręcznik zawiera instrukcję obsługi tego modelu”¹.

Książka J. Podrackiego pozwala nam wrócić do czasów, kiedy „czysta” nauka pojawiała się w podręcznikach gramatyki na równi z tendencjami normatywnymi. Autor wykazuje, że osiągnięcia polskich syntaktologów od czasów O. Kopczyńskiego były znaczne i niesłusznie skazane zostały na zapomnienie. Analiza podręczników języka polskiego w okresie 150 lat pozwala wymienić nazwiska zasługujące na przypomnienie. w pierwszej połowie XIX w. są to M. Jakubowicz, J. Muczkowski i H. Suchecki, w drugiej zaś S. Gruszczyński, A. Małecki i A. Krasnowolski. Do tych wniosków dochodzi autor monografii po przebadaniu około 100 podręczników i wybraniu z tej liczby 67 do szczegółowej analizy.

¹ K. Pisarkowa (rec), M. Zagorska-Brooks, „Polish reference grammar”, „Język Polski” LVIII, 1978, nr 4 (cytuje za J. Podrackim, s. 14).

Ograniczenie się do określonego kanonu źródeł, jak również omówienie wyłącznie problematyki zdania pojedynczego należy uznać za trafne, gdyż rozszerzenie podstawy źródłowej i zagadnień omawianych w pracy pociągnęłyby za sobą znacznie większą ogólnikowość sformułowań².

Drugą ważną decyzją autora było zorientowanie wywodów historycznych na cele praktyczne możliwe do wykorzystania w nauczaniu szkolnym. Autor pisze: „chodziło mi o przedstawienie historii interpretowania najważniejszych pojęć składniowych funkcjonujących do dziś w gramatykach opisowych języka polskiego [podkr. moje – H.R.], o wykrycie podstaw psychologicznych i logicznych dzisiejszego systemu. Mam przy tym nadzieję, że poniższy opis ewolucji będzie jednocześnie drobnym przyczynkiem do teorii składni, zwłaszcza zaś do teorii składni szkolnej” (s. 12).

Odmienne cele, jakie stawia sobie składnia teoretyczna – najważniejsza z dziedzin współczesnego językoznawstwa – i tradycyjna składnia szkolna powodują, że zainteresowanie metodyką nauczania rzadko pojawia się w pracach naukowych. Książka J. Podrackiego jest w tej mierze zjawiskiem wyjątkowym, co również zapisać należy na dobro autora. Zajmuje się on śledzeniem ewolucji pojęć składniowych ze stanowiska składni tradycyjnej, gdyż opiera się na poglądach Z. Klemensiewicza i S. Jodłowskiego do dziś dominujących w nauczaniu szkolnym³.

Interesujący jest długotrwały wpływ tradycji klasycznej na nauczanie. Przejawia się on nie tylko w treści i zakresie pojęcia składni w dawnych gramatykach; wpływa również na definicje poszczególnych pojęć składniowych aż do drugiej połowy XIX w. Tradycyjnie gramatyka łacińska stanowiła część studium literatury, w którym towarzyszyły jej elementy stylistyki i retoryki. Tak więc w czasach O. Kopczyńskiego, które za autorem możemy nazwać okresem narodzin polskiej gramatyki, teoria zdania znalazła się poza granicami składni. Poświęcała ona natomiast wiele miejsca nauce o postaciach (figurach) nie będących niczym innym niż zabiegami stylistycznymi. Nie bez wpływu na ten układ były cele praktyczno-przekładowe przyświecające nauczaniu łaciny⁴.

Drugim ważnym przejawem tradycji wywodzącej się ze starożytności jest stawianie znaku równości między zdaniem a sądem. Logika formalna sprowadza, jak wiadomo, każdy sąd do formuły atrybutywnej, przekształcając zdania werbalne typu: *pies biegnie* na trójczłonową formułę *pies jest biegnący*. Trójczłonowość sądu, a co za tym idzie i zdania, była mocno zakorzeniona w polskiej składni. Łącznik *być* traktowano jako samodzielny czasownik, zaś pozostałe nazywano złożonymi i uważano za kompozycję *być* i określenia predykatywno-jakościowego (s. 62).

W połowie wieku XIX F. Żochowski (1852 r.), A. Morzycki (1857 r.) i S. Gruszczyński (1861 r.) poddali krytyce obiegowe poglądy na ten temat. Przytoczmy za autorem monografii wypowiedź A. Morzyckiego: „Zdanie pospolite *grzmi* przerabia się gramatykainie w taką osnowę: *grzmot jest grmiący*. Wprawdzie «masło maślane» ma więcej sensu i dobrego stylu, ale składnia w takiej tylko urzędowej i prawidłowej szacie wystąpić mu dozwala na popis” (s. 64).

Logiczne i logiczno-gramatyczne definicje zdania ustępują w drugiej połowie XIX w. definicjom psychologicznym, które wysuwają na plan pierwszy dwuczłonową apercpepcję rzeczywistości. A. Krasnowolski, najwybitniejszy autor tego okresu, pisze: „Jak do każdej myśli potrzeba przynajmniej dwóch wyobrażeń, tak do każdego zdania trzeba przynajmniej dwóch wyrazów”. Taka sytuacja przetrwa w naszej składni do czasów Z. Klemensiewicza, który za człon konstytutywny zdania uzna wyłącznie orzeczenie.

J. Podracki nie tylko wydobywa z mroków niepamięci podręczniki składni, ale również stara się je umieścić na tle równoległe się rozwijających koncepcji składniowych w Niemczech i w Rosji. Miały one niezaprzeczalny wpływ na kierunki rozwoju polskiej składni, zwłaszcza w okresie, kiedy tragiczne losy polskiej państwowości nie zaciążyły jeszcze ujemnie na naszym stosunku do sąsiadów⁵.

² Por. Z. Zagórski, „Studia nad rozwojem językoznawstwa polskiego do końca XVIII wieku do roku 1918 (ze szczególnym uwzględnieniem Wielkopolski)”. Warszawa-Poznań 1981.

³ Są wprawdzie próby nowego ujęcia składniowego, np. artykuł M. Świdzińskiego w „Polonistyce” 1983, na razie jednak traktować je należy jako propozycje.

⁴ O wpływie tradycji łacińskiej na taki układ podręczników pisze M. Cytowska, „Od Aleksandra do Alwara (gramatyki łacińskie w Polsce XVI w.)”. Wrocław 1968 (cytuje za J. Podrackim).

⁵ Szerzej o tym pisze S. Urbańczyk, „Językoznawstwo polskie I połowy XIX wieku” (na prawach rękopisu), Warszawa 1955.

Najwięcej materiału ilustrującego to zagadnienie znajdziemy w rozdziale III, poświęconym szczegółowemu omówieniu części zdania (s. 69 – 185). Autor powołuje się na prace źródłowe językoznawców niemieckich XVIII i XIX w., jak również na prace H. Glinza i W. W. Winogradowa zawierające krytyczny opis ewolucji pojęć składniowych⁶. W konkluzji stwierdza: „Pod koniec XVIII i na początku XIX wieku nasza teoria składni dotrzymywała na ogół kroku najnowszym osiągnięciom europejskim. Najnowsze koncepcje były u nas wówczas znane, dyskutowane, próbowano je dostosować do materiału języka polskiego. Dopiero w następnych dziesięcioleciach ten stan uległ pogorszeniu – z pewnością pod wpływem istniejących warunków historycznych” (s. 223).

Po krytyczno-historycznym omówieniu każdego zagadnienia autor stara się przedstawić czytelnikowi własne stanowisko, co jest tym ważniejsze, że selekcja, hierarchizacja i krytyczna ocena dotyczy również współczesnych podręczników składni szkolnej. J. Podracki wskazuje brak konsekwencji autorów podręczników oraz niejednolite podstawy metodologiczne ujęć składniowych we współczesnych pracach językoznawczych polskich i obcych. Jednocześnie przypomina, że problem walencji oraz podstawowe pojęcia składni generatywnej miały swoich prekursorów w wieku XIX.

Na zakończenie zarzut pod adresem autora: jest nim zbyt zafascynowanie materiałem niemieckim i tasiemcowe cytaty z prac różnych autorów przytaczane w oryginale. Utrudniają one percepcję książki tym, dla których jest najbardziej pożyteczna – nauczycielom. Autorzy podręczników szkolnych mogą nie podzielać poglądów autora, choć oparte są na bogatej praktyce i wykazują doskonałą znajomość potrzeb szkoły.

Jako wartość trwała pozostaje sygnalizowane na początku recenzji ożywienie zapomnianej już dziś historii polskiej lingwistyki.

Halina Rybicka-Nowacka

⁶ Por. H. Glinz, „Geschichte und Kritik der Lehre von den Satzgliedern in der deutschen Grammatik”, Bern 1947 oraz W. W. Winogradow, „Iz istorii izuczenija ruskogo sintaksisa”, Moskwa 1958.

O TYPACH ORZECZENIA IMIENNEGO

Dwie uczennice ósmej klasy Szkoły Podstawowej nr 261 w Wilanowie pod Warszawą Agata Fałęcka i Anna Mieścicka zwróciły się do Radiowego Poradnika Językowego z prośbą o przeprowadzenie poprawnego rozbioru składniowego pewnego zdania. Zdanie to brzmi: *Ona zrobiła się na bóstwo*. Zdanie to było analizowane w szkole i wywołało wiele różnych opinii. Uczennice chciałyby wiedzieć, która z tych opinii jest najbardziej uzasadniona. Z przyjemnością spełniamy prośbę uczennic szkoły w Wilanowie.

Przytoczone zdanie rzeczywiście może wywoływać różnego rodzaju wątpliwości. Chodzi o interpretację logiczno-składniową wyrażenia przyimkowego *na bóstwo* lub też całego zwrotu *zrobić się na bóstwo*. Już z porównania obu wymienionych członów *na bóstwo* i *zrobić się na bóstwo* wynika, że pełniejszą treść zawiera człon drugi, tzn. *zrobić się na bóstwo*, obejmujący nie tylko wyrażenie przyimkowe, ale także orzeczenie. Zasadnicza trudność w analizie tego zdania polega na tym, iż połączenie wyrazowe *zrobić się na bóstwo* nie jest zwykłym połączeniem luźno powiązanych wyrazów, lecz jest związkiem frazeologicznym. Oznacza to, że znaczenie całego zwrotu nie jest sumą znaczeń poszczególnych jego składników wyrazowych. *Zrobić się na bóstwo* to tyle, co *zrobić się na piękną, ubrać się bardzo starannie, zachwycająco*. Już same zdefiniowanie znaczenia omawianego zwrotu kieruje naszą myśl w stronę okolicznikowego, a nie dopełnieniowego traktowania wyrazów określających znaczenie. Zapytamy: *zrobić się jak?* i odpowiemy: *na piękną*, tzn. *ubrać się bardzo starannie, zachwycająco*. Określenia *na piękną, bardzo starannie* wskazują na sposób wykonania czynności, a nie na jej przedmiot. Są więc okolicznikami, a nie dopełniaczami. Dokonany tu zabieg zdefiniowania zwrotu *zrobić się na bóstwo* przerzuca analizę z płaszczyzny formalno-gramatycznej na płaszczyznę znaczeniową. Tego rodzaju metoda postępowania zawiera w sobie bardzo poważne zagrożenia odnoszące się do poprawności przeprowadzanej analizy. Zilustrujmy to przykładem. Wyrażenie *ojciec z matką* to tyle, co *ojciec i matka*. Wyraz *i* jest spójnikiem, wobec tego również wyraz *z* jest spójnikiem. Widzimy, że tego rodzaju rozumowanie prowadzi do fałszywych wniosków. Wyraz *i* jest rzeczywiście spójnikiem, ale wyraz *z* jest przyimkiem, a nie spójnikiem i pozostaje przyimkiem nawet wtedy, gdy wyrażenie *ojciec z matką* zdefiniujemy w taki sposób, że w miejsce przyimka *z* wstawimy spójnik *i* oraz zmienimy końcówkę drugiego rzeczownika. Te zastrzeżenia możemy odnieść również do rozbioru logiczno-składniowego *zrobić się na bóstwo*.

Jeszcze ważniejsze zastrzeżenia pod adresem takiej metody postępowania nasuwają się wtedy, gdy analizujemy nie luźne połączenia wyrazowe, lecz związki frazeologiczne. Weźmy przykład, który zilustruje tezę wypowiedzianą w powyższym stwierdze-

niu. Mamy następujące zdanie: *Janek ma książki w szafie*. Struktura składniowa tego zdania jest prosta: wyraz *Janek* jest podmiotem, wyraz *ma* – orzeczeniem, wyraz *książki* – dopełnieniem, wyrażenie *w szafie* – okolicznikiem. Co do tego nie mamy żadnej wątpliwości. Weźmy teraz inne zdanie, które ma całkowicie analogiczną budowę składniową, ale występujące w nim wyrazy stanowią związek frazeologiczny. Zdanie to brzmi w sposób następujący: *Janek ma kielbie we lbie*. Gdybyśmy zastosowali zwykły schemat analizy składniowej i zapytali: *co ma Janek?* i odpowiedzieli: *kielbie*, *gdzie ma Janek kielbie?* i odpowiedzieli: *we lbie*, to dokonilibyśmy mechanicznej analizy formalno-gramatycznej, niewiele mającej wspólnego z właściwą analizą składniową. Doprowadziłoby to nawet do absurdu znaczeniowego. *K i e l b* to przecież ryba z rodziny karpionowatych o wrzecionowatym kształcie ciała żyjąca w rzekach Europy Środkowej i Północnej oraz Azji Północnej. Czyżby w zdaniu *Janek ma kielbie we lbie* chodziło o dosłowne rozumienie występujących tu wyrazów? Z całą pewnością nie. Połączenie wyrazowe *mieć kielbie we lbie*, a jeszcze lepiej *ktoś ma kielbie we lbie* jest związkiem frazeologicznym, oznaczającym tyle, co «ktoś jest mało poważny, niezrównoważony, ma pstro w głowie». Zdanie *Janek ma kielbie we lbie* to tyle co «Janek jest niezrównoważony, niepoważny, wykazujący nieoczekiwane wysoki w swoim postępowaniu». Z punktu widzenia znaczeniowego jest więc to zdanie zawierające nie dopełnienie i okolicznik, lecz zawierające orzeczenie imienne: *jest niepoważny, jest niezrównoważony*. Pamięamy o ważnych zastrzeżeniach nasuwających się w związku z przerzucaniem analizy językoznawczej z płaszczyzny formalno-gramatycznej na płaszczyznę znaczeniową. Mówiliśmy o tym przed chwilą. Jednakże czasami nie da się przeprowadzić sensownej analizy zdania bez takiego zabiegu.

Wróćmy teraz do zdania, o które chodziło w szkole w Wilanowie, czyli do zdania *Ona zrobiła się na bóstwo*. Zdania tego nie możemy rozumieć dosłownie. W jego treściach jest składnik przenośni, wynikający z dużego stopnia sfrazeologizowania użytego tu połączenia wyrazowego. *Ktoś zrobił się na bóstwo* to tyle, co «ktoś stał się pięknym, zachwycającym dzięki starannemu i szykownemu ubraniu się». W tym sformułowaniu objaśniającym właściwe treści zawarte w analizowanym zdaniu, występuje orzeczenie imienne. Dlatego też nauczycielka języka polskiego ucząca w szkole w Wilanowie miała rację, twierdząc, iż mamy tu do czynienia ze swoistym rodzajem orzeczenia imiennego. Swoistość ta polega na tym, że w orzeczeniu imiennym przypisujemy podmiotowi zwykle cechę stałą, np. *Janek jest uczniem; Janek jest zdolny*. W analizowanym zdaniu natomiast cecha ta ma charakter okolicznościowy. Chodzi tu o to, że jakaś osoba w swym zwykłym codziennym wyglądzie nie jest tak piękna jak bóstwo, ale okolicznościowo ubrała się tak zachwycająco, że wygląda jak bóstwo. Ograniczenia do jednokrotnego charakteru przypisywanej podmiotowi cechy jest ważną właściwością omawianej konstrukcji składniowej. Właściwość ta decyduje o tym, że mamy tutaj do czynienia z dość nietypowym zjawiskiem językowym, mającym jednak oparcie w zdaniach, typu *Janek jest głodny*. Tu okolicznościowy charakter cechy jest bardzo wyrazisty.

Zwykle orzeczeniem jest forma osobowa czasownika, a orzeczeniem imiennym jest słowo posiłkowe *być* lub jego synonim znaczeniowy oraz rzeczownik lub przymiotnik

albo wyraz występujący w funkcji rzeczownika lub przymiotnika. Ale bywają również takie konstrukcje, w których członem orzeczenia imiennego jest przysłówek, np. *On był wtedy boso*; *Życie w tamtych czasach było nam ciężko*. Z punktu widzenia znaczeniowego w przytoczonych zdaniach nie ma nic zaskakującego. Przysłówek wyraża cechę, którą przypisujemy podmiotowi, a to właśnie jest istotą orzeczenia, czyli budowy większych wypowiedzi zwanych zdaniami.

Na marginesie rozważanych trudności w przeprowadzaniu poprawnych rozbiorów budowy składniowej zdania nasuwa się sprawa natury ogólniejszej. Chodzi mi o to, że nauczyciel w swojej praktyce szkolnej ma bardzo często do czynienia z takimi właśnie zjawiskami językowymi. W wielu wypadkach wątpliwości tych nie można rozstrzygnąć na podstawie wiedzy zawartej w podręczniku lub słowniku. Nauczyciel jest wtedy w bardzo trudnej sytuacji wychowawczej. Wiem to z własnej praktyki dydaktycznej. Spotkałem się z takimi sytuacjami zarówno w czasie zajęć uniwersyteckich, jak i w czasie odczytów i spotkań z nauczycielami. Na poziomie uniwersyteckim o wiele łatwiej jest wyjaśnić złożony lub nietypowy charakter analizowanych zjawisk językowych, o wiele trudniej natomiast na poziomie szkoły podstawowej. Dlatego też nauczyciel w szkole podstawowej znajduje się w sytuacji o wiele trudniejszej niż nauczyciel akademicki. Mówię o tym dlatego, byśmy nie wyrządzali krzywdy nauczycielom w ocenie ich pracy, jeżeli podany przez nich sposób interpretacji złożonych lub nietypowych zjawisk językowych nie zawsze jest w pełni przekonujący. Wynika to w wielu wypadkach nie z niewiedzy nauczyciela, lecz z natury interpretowanego zjawiska językowego.

Każdorazowo nauczycielowi lub uczniom mogą przyjść z pomocą telefoniczne poradnie językowe, które działają w każdym ośrodku uniwersyteckim. W Warszawie numer telefonu Poradni Językowej jest 26-60-67.

M. S.



Państwowe Wydawnictwo Naukowe Oddział w Łodzi 1985

Wydanie I. Nakład 2592 + 128 egz. Ark. wyd. 6,25. Ark.-druk. 4,00.
Papier offset. kl. III. 71 g. 70 × 100. Oddano do składania w styczniu 1985 r.
Podpisano do druku w kwietniu 1985 r. Druk ukończono w maju 1985 r.
Zam. 39/85. T-68. Cena zł 32,-

Zakład Graficzny Wydawnictw Naukowych Łódź, ul. Żwirki 2

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony – w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiestacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

Cena prenumeraty krajowej

I półrocze	96,—
II półrocze	64,—
rocznie	160,—

Prenumeratę **na kraj** przyjmuje się:

- do dnia 10 listopada na I półrocze roku następnego i na cały rok następny,
- do dnia 1 czerwca na II półrocze roku bieżącego.

Instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW – w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Czytelnicy indywidualni opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki **za granicę** przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11, w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Bieżące i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa oraz w księgarniach naukowych „Domu Książki”.

Subscription orders for all the magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise ARS POLONIA, 00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland. Our bankers: BANK HANDLOWY S.A.

Por. Jęz. 9-10(418-419) s. 535 – 598 Warszawa – Łódź 1984
Indeks 36961